

PRACE PIENIŃSKIE

12

2002



ex Libris



OSRODKA KTG
w PIENINACH

ISSN 1230-9753

PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

Prace Pienińskie

Tom 12



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

2002

Prace Pienińskie - rocznik zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Helena Sadowska i Krzysztof Czech

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. *Pieniny w Leśnicy (Skala Wisielec)*

61 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

Zakład Poligraficzny W. Wiliński
44-100 Gliwice, ul. Chopina 6

PRACE PIENIŃSKIE PISMEM SPECJALISTYCZNYM

Tak ważne to stwierdzenie, że aż trzeba o tym pisać? Może nie dla każdego ważne, ale dla nas, czyli redakcji, członków Ośrodka KTG w Pieninach, autorów pisujących na łamach rocznika i przede wszystkim czytelników rzecz ważna, a nawet bardzo ważna. Malkontent może zapytać jak ważna? A no aż tak, że znalazła swój epilog w *Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*!

Proszę popatrzyć jaką drogę przeszliśmy: od ubogich w formie i szacie graficznej pierwszych zeszytów, do profesjonalnych ostatnich tomów; w jednym byliśmy dobrzy: w jakości treści, o którą dbamy od samego początku. To na łamach naszego rocznika zamieszczają swoje rozprawy, artykuły i przyczynki najlepsze pióra w swoich dziedzinach, dbamy o ciekawe debiuty i rozwijamy się z każdym następnym numerem. Nie zamykamy się przed nieprofesjonalistami, każdy kto ma coś do powiedzenia, kto zdobył wiedzę ciężko na nią pracując, może na łamach naszego rocznika ją zaprezentować.

To nasz tytuł znajduje się w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece KUL i innych bibliotekach uniwersyteckich, także w szanujących się bibliotekach instytucji muzealnych i regionalnych, w licznych prywatnych księgozbiorach; to po nasz rocznik sięgają studenci wyższych uczelni, magistranci i doktoranci, również pracownicy naukowci i biblioteki po drugiej stronie granicy: słowackiej, czeskiej i węgierskiej, i nie tylko oni ale przede wszystkim turyści plecakowi, miłośnicy tej części Karpat, do których staramy się docierać, na których nam bardzo zależy. Dumni jesteśmy z tego, że nasz rocznik jest pomocą w nauczaniu regionalnym młodzieży w szkołach spiskich.

Widzimy nasze mankamenty, bołą nas one, staramy się w miarę naszych skromnych środków i możliwościom im zapobiegać. Egzystujemy dzięki dobrej woli nas wszystkich i ludziom, którzy chcą i nie mają oporów nam pomagać. Redaktorzy rocznika, autorzy tekstów, zdjęć i ilustracji nie biorą za swą pracę honorariów. W dobie kryzysu wartości społecznych pokazujemy wszystkim, że nie tylko za pieniądze można pracować i tworzyć, że istnieją jeszcze wartości, które nie tylko cieszą ale też dają satysfakcję ich autorom.

To właśnie Wam chciałbym podziękować za to, dzięki Wam mogliśmy bez żenady a z pewnością siebie, żądać – tak żądać! – od Ministra Finansów uznania naszego tytułu za pismo specjalistyczne i znaleźć się wśród innych tytułów specjalistycznych, do których stosuje się stawkę podatku od towarów i usług w wysokości 0%. To dzięki Wam! Razem więc życzymy sobie *AD MULTOS ANNOS* !!

Ryszard M. Remiszewski
Redaktor Naczelny



DZIENNIK USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 24 maja 2001 r.

Nr 51

533

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA FINANSÓW

z dnia 25 kwietnia 2001 r.

zmieniające rozporządzenie w sprawie wykazu czasopism specjalistycznych, do których stosuje się stawkę podatku od towarów i usług w wysokości 0%, oraz warunków jej stosowania.

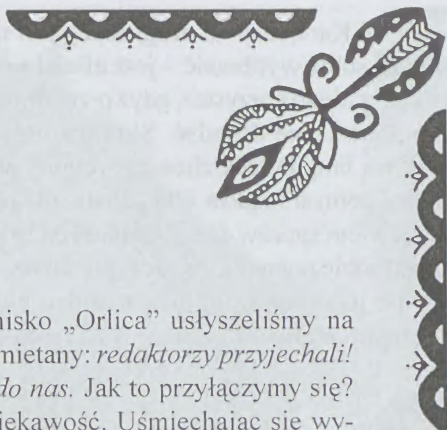
Na podstawie art. 50 ust. 7 ustawy z dnia 8 stycznia 1993 r. o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. Nr 11, poz. 50, Nr 28, poz. 127 i Nr 129, poz. 599, z 1994 r. Nr 132, poz. 670, z 1995 r. Nr 44, poz. 231 i Nr 142, poz. 702 i 703, z 1996 r. Nr 137, poz. 640, z 1997 r. Nr 111, poz. 722, Nr 123, poz. 776 i 780, Nr 137, poz. 926, Nr 141, poz. 943 i Nr 162, poz. 1104, z 1998 r. Nr 139, poz. 905 i Nr 161, poz. 1076, z 1999 r. Nr 50, poz. 499, Nr 57, poz. 596 i Nr 95, poz. 1100, z 2000 r. Nr 68, poz. 805 i Nr 105, poz. 1107 oraz z 2001 r. Nr 12, poz. 92 i Nr 39, poz. 459) zarządza się, co następuje:

§ 1. W rozporządzeniu Ministra Finansów z dnia 22 grudnia 2000 r. w sprawie wykazu czasopism specjalistycznych, do których stosuje się stawkę podatku od towarów i usług w wysokości 0%, oraz warunków jej stosowania (Dz. U. Nr 121, poz. 1297) załącznik do rozporządzenia otrzymuje brzmienie określone w załączniku do niniejszego rozporządzenia.

§ 2. Rozporządzenie wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

Minister Finansów: J. Bauc

1581.	PRACE PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU GEOLOGICZNEGO	Państwowy Instytut Geologiczny
1582.	PRACE PASZOWE	Centralne Laboratorium Przemysłu Paszowego
1583.	Prace Pienińskie	Ośrodek Kultury i Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
1584.	Prace PIT	Przemysłowy Instytut Telekomunikacji
1585.	PRACE POLONISTYCZNE	Łódzkie Towarzystwo Naukowe



PRZEŁOMEM DUNAJCA

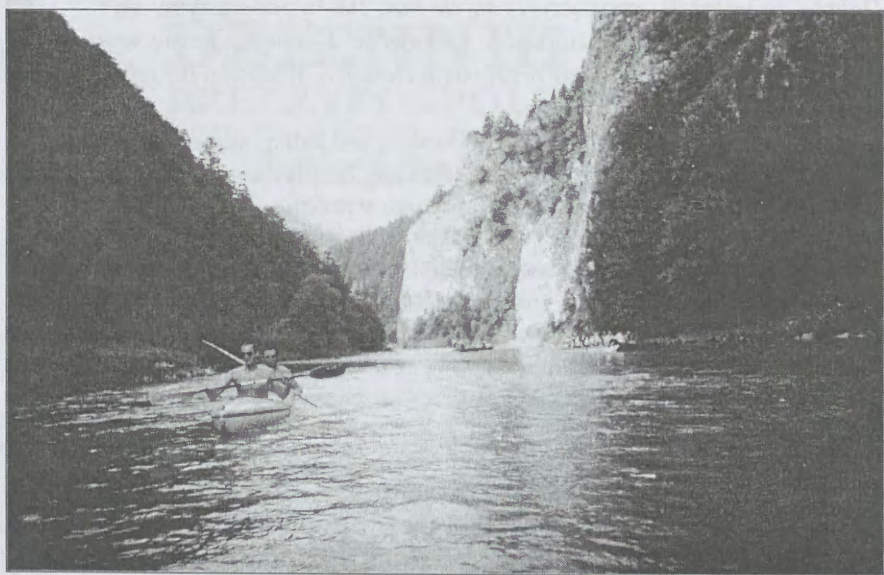
Gdy podjechaliśmy pod schronisko „Orlica” usłyszeliśmy na powitanie od gospodarza Aleksandra Śmietany: *redaktorzy przyjechali! Dobrze, że jesteście, przyłączcie się do nas.* Jak to przyłączymy się? Wzmogło to tylko moją czujność i ciekawość. Uśmiechając się wykrztusił wreszcie: *popłyniemy przełomem Dunajca. Wszystko już gdzie trzeba zgłoszone.*

Nie przeczę, spływ przełomem Dunajca jest jedną z największych atrakcji turystycznych w Europie, w sezonie zdarza się, że spływam przełomem po kilka razy, więc nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Jednak okazało się, że szykuje się innego rodzaju spływ: kajakami! To zupełnie co innego, adrenalina więc zaczęła się wznagać na samą myśl. Przekonać nas do spływu, mimo jego atrakcyjności, nie było łatwo, kolega dysponował nazbyt kosztownym sprzętem, by ryzykować jego utratę. W końcu uległ, gdy dowiedział się, że będzie płynął z trenerem kajakarzy górskich Stanisławem Węglarzem. Miało to gwarantować jemu pełne bezpieczeństwo, nawet ochronę przed zmoczeniem! A ja? A no zobaczymy.

Mnie się zaraz przypomniał rafting na Köprüğay, górskiej rzece w Turcji, z której reportaż zamieściłem swego czasu w miesięczniku „Na szlaku” (nr 1/1999). Jednak jak się później okazało nie można obu spływów porównywać, mimo że i Köprüğay, i Dunajec są rzekami góorskimi, tworzą malownicze przełomy, każda z rzek ma swoje niepowtarzalne miejsca i na swój sposób jest groźna, o pięknie nie wspominając.

Mikrobusem dojechaliśmy do Sromowiec Niżnych, na sam Kamieniec, zatrzymując się prawie wśród plażujących tu licznie wczasowiczów i turystów. Kajaki na przyczepie zdradzały cel naszego przyjazdu. Zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie przed ich zwodowaniem, śmiejąc się, że świadczyć ono będzie o tym, że wsiadaliśmy do nich jeszcze żywi. Na przeciwnym brzegu słowaccy turyści zakłócali trochę spokój, głośno przekrzykując się i machając do płynących tratw, za chwilę i nas w ten sposób powitali. Jedynie stare mury Czerwonego Klasztoru były pełne powagi.

Z Kamieńca na drugi brzeg jest naprawdę niedaleko i w tym miejscu – proszę sobie wyobrazić – jest oficjalne turystyczne przejście graniczne. Tylko trudno z niego korzystać, gdyż przeprawa nie funkcjonuje. Obie graniczne gminy nie potrafią się dogadać. Słowacy upierają się przy przeprawie promowej ze stalową liną, Polacy chcą tradycyjnej przeprawy łódkowej. W taki oto sposób dobry pomysł rządów obu państw nie jest realizowany, wręcz przeciwnie, jest zarzewiem sporów. Od początku jest to gratka nie lada dla dziennikarzy, którzy mogą sobie pozwolić na szczyptę satyry, przyznam się, że i ja z niej korzystałem tuż po jego *otwarciu*, pisując kilka felietonów o przedziwnym przejściu granicznym, które można sforsować tylko z paszportem w zębach.



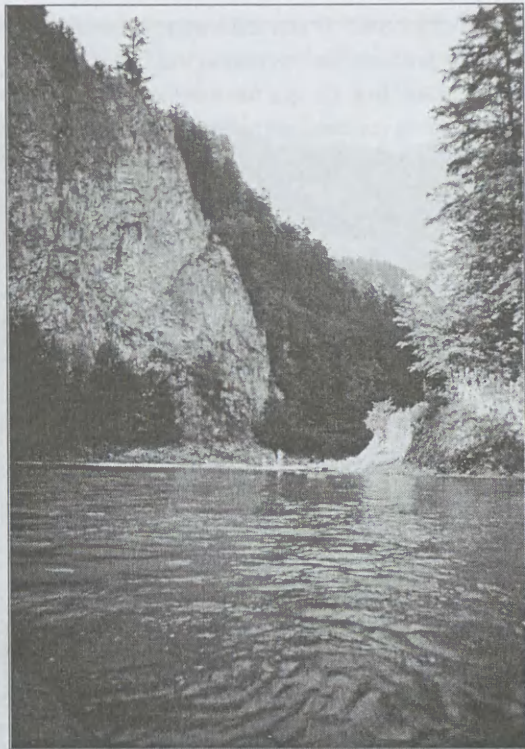
Zespół: Piotr Kosior, Andrzej Kaciuba

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Płyniemy leniwie, nasze trzy zespoły powoli zbliżają się do wrót przełomu, który tworzą Ostra Skała i Klasztorna Góra, odąd już będziemy skupieni, bo w przełomie z rzeką żartów nie ma, pokonywać będziemy wartkie *bystrzyny* i spokojne *płosa*.

Pierwszą z bystrzyn, czyli wartki prąd rzeki, zaliczamy pod Ostrą Skałą, gdzie Dunajec skręca prawie pod kątem 90°, tu także jesteśmy po raz pierwszy skarceni, rzeka obdarza nas zimnymi bryzgami wody. Wartki prąd popod Grab-

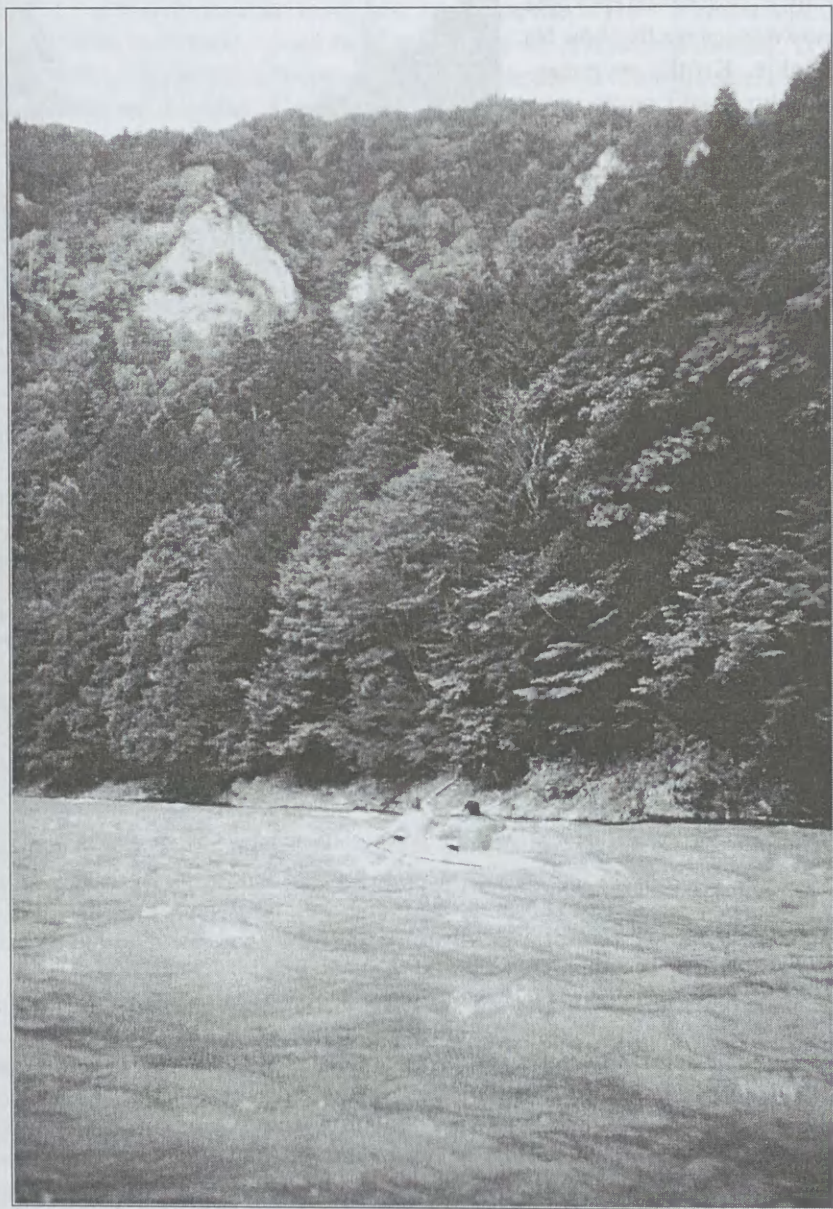
czychy wynosi nas na spokojne płośno zwane przez flisaków Na Głębokie. Krótko wypoczywamy, bo kajaki nasze zaraz wchodzi w bystry nurt zbliżając się z zawrotną prędkością do Zbójeckiego Skoku, zaledwie 12 metrów dzieli jeden brzeg od drugiego, a i toń jest tu spora, też ponad 12 metrów. Na słowackim brzegu opalają się turyści, z zainteresowaniem patrzą jak pokonujemy bystry nurt. Chciałem zrobić w tym miejscu zdjęcie, chciałem, bo jeszcze szybciej o nim zapomniałem, musiałem chronić aparat przed zamknięciem trzymając go wysoko na wyciągniętej ręce. Ale zdjęcie zrobiłem, tyle że nieba!



Przed nami Zbójecki Skok - 12 m przesmyk
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Zbliżamy się do Świniej Skały, której wapienne ściany schodzą prawie pionowo do Dunajca, nasza kawalkada się rozciąga, do przodu wysforowała się załoga z red. Krzysztofem Smereką, od razu widać, że kieruje nią nie lada mistrz, bo sam trener kajakarzy górskich Stanisław Węglarz, ja płynę z prezesem Klubu Sportowego *Pieniny* Aleksandrem Śmietaną i mam ten komfort, że znajdując się cały czas pośrodku kawalkady mam możliwość robienia zdjęć pozostałym zespołom.

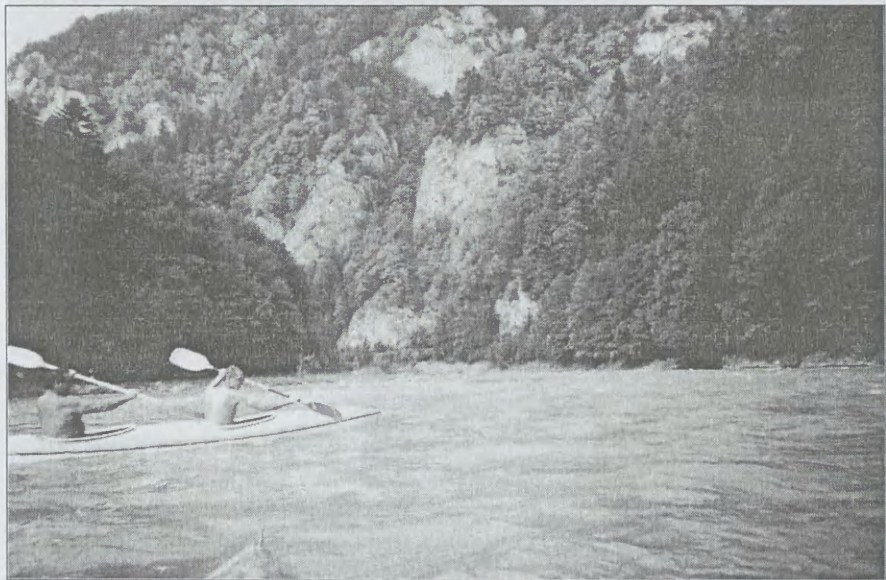
Płyniemy szybciej niż tratwy z turystami, nurt niesie nasze kajaki i wciąż mijamy kolejne, na spokojniejszej wodzie jest okazja pożartować z flisakami i turystami, nawet po słowacku. Mijając czubek Klejowej Góry tym razem ostro skręcamy na północ, przed nami zalesione stoki piętrzącej się Golicy z licznymi skałami, które przypominają sylwetki mnichów, a że skał jest siedem, to ten fragment Golicy utożsamia się i nazywa Siedmioma Mnichami. Chyba już przyzwyczailiśmy się do wartkich bystrzyn, bo te następne nie robią większego wrażenia, co jak się później okaże, ten brak koncentracji źle się skończy dla jednego zespołu.



Bystrzyna pod Siedmioma Mnichami

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

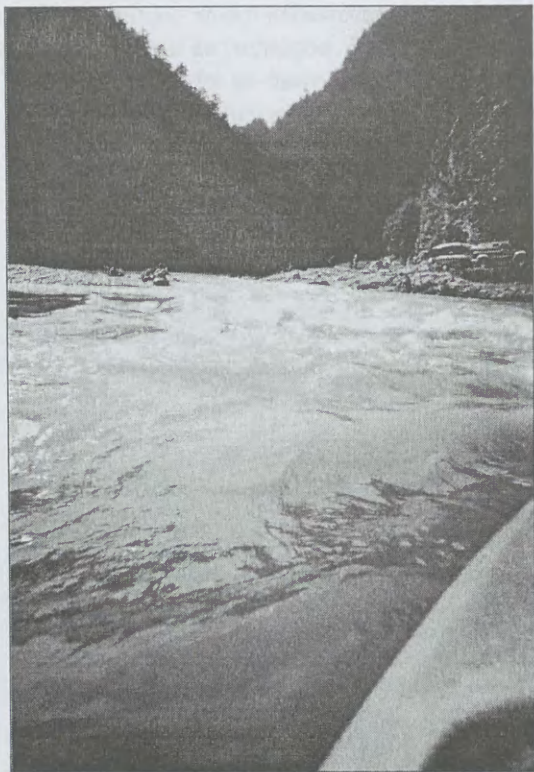
Znowu wartki nurt popod Mnichami wprowadza nas w ciemną czeluść blisko skał Facimiechu, nie mamy za bardzo czasu popatrzeć na samotną zakonnicę i orła polskiego, z kajaka nie można kontemplować się ich widokiem, nurt niesie dalej. Tu pod Facimiechem Dunajec wyrobił sobie najbardziej gwałtowny zakręt, mocno rzuca kajakiem, bryzgi wody dostają się do jego środka, po chwili Dunajec rzuca nas na spokojne, równe jak stół płoś. Flisacy zwą to miejsce Leniwem i my też sobie tu odpoczywamy, można uraczyć się łykiem piwa, zagryźć tabliczką czekolady.



Popod Siedem Mnichów - zespół: Piotr Kosior i Andrzej Kaciuba

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Po słowackiej stronie Polanka, miejsce gdzie dawniej stała węgierska gospoda, słynna *csarda*, tu zatrzymywali się goście spływający Dunajcem na posiłek, także na zabawę przy cygańskiej muzyce. Dobrze to były czasy. Zbliżyliśmy się do ujścia Pienińskiego Potoku, powoli odslania się widok na Ślimakową Skałę i niezwykle efektowne: Wilczą Skałę, Głowę Cukru i Sokolicę. Mam okazję powspominać, jak to 4 maja 1999 roku przemierzałem z kolegami z zespołu eksploracyjnego Ośrodka KTG w Pieninach ten odcinek wspinając się po stromych skałach i inwentaryzując dawno zamkniętą Skalną Perć ks. Walentego Gadowskiego. Tę niezwykłą przygodę opisałem w tomie 11 *Prac Pienińskich*.



Bystrzyna pod Wylizaną

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

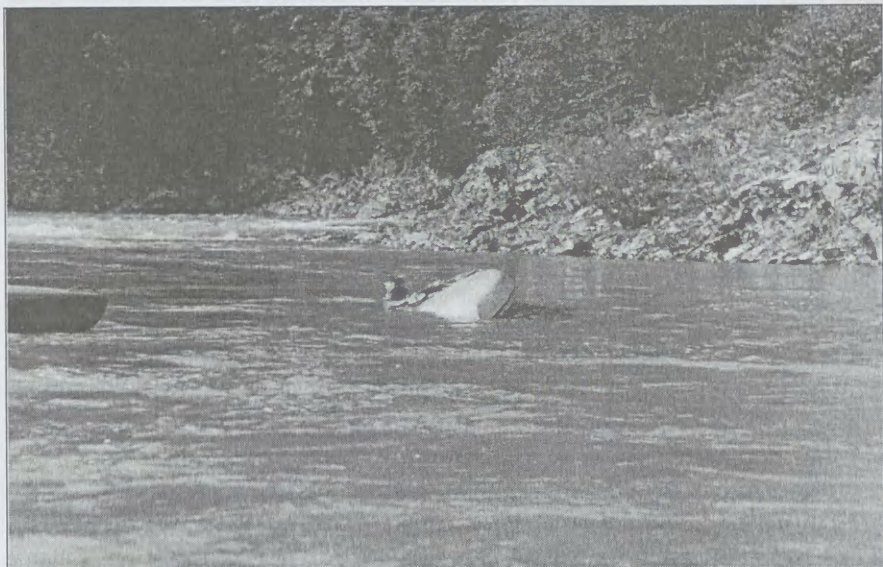
stało niegdyś bardzo popularne wśród gości szczawnickich schronisko im. Sienkiewicza. Ostro wpływamy na ostatnią bystrzynę pod Hukową Skałą, wyluzowani, bo to już końcowe fragmenty spływu, za chwilę będziemy dobijać do brzegu, a nurt pod skałą kipi i nasz trzeci zespół niespodzianie zalicza na końcu tak zwaną *kabinę*, czyli wywrotkę.

Może to efektownie wygląda, ale kolegom w tym momencie do śmiechu nie jest, muszą wydostać się spod wywróconego kajaka i dopłynąć z nim do pierwszej płycizny. Świetnie sobie poradzili. Pomagamy im wyłowić pływające wiosła i asekurujemy, po chwili śmieją się, zaliczyli na koniec najprawdziwszą przygodę.

Za czasów Józefa Szalaya gości kończących spływ w tym miejscu witały strzały z moździerzy; szkoda, jakoś tak zamarzyło mi się w tym momencie, ale

Fragmentami bystrzyny są tu wartkie, woda znowu się pieni pod Wilczą Skałą. Na Krzywem i Na Bystrem, szybko wynosi nas pod Samą Jedną, odosobnioną skałę, którą flisacy żartobliwie zwą Starą Panną. Rzeka tu się burzy, do kajaków wlewa się woda, ostrym łukiem wpływamy pod Wylizaną, gdzie aż po szyję dostajemy kolejną porcję zimnej wody; musiało to efektownie wyglądać bo przez szum wody słyszę krzyki i piski gapiów stojących u wylotu Leśnego Potoku. Jakim cudem w tej kipieli uratowałem przed zalaniem aparat fotograficzny, do dzisiaj nie wiem.

Opluwamy teraz Wylizaną, przed nami Rygle Sokolicy o stromych, efektownych ścianach, wcześniej mijamy Przechodki Małe, zupełnie już zalesioną polankę, na której



„Kabina” pod Hukową Skałą

Andrzej Kaciuba przy kajaku, Piotr Kosior jeszcze pod wodą

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

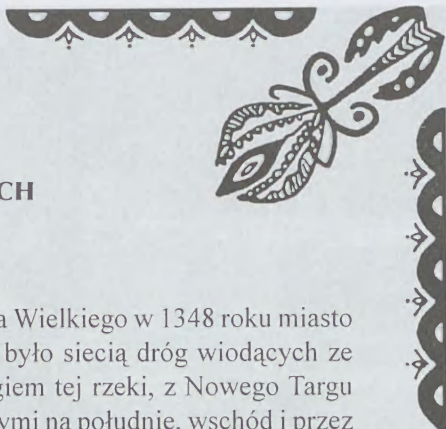
nas nie witały żadne salwy, a należały się szczególnie Andrzejowi i Piotrkowi z trzeciego zespołu za efektowną *kabinę*.

Pod Białą Skałą rozstajemy się z kajakami, wychodzimy na brzeg, koniec z przygodą. Spojrzałem na rzekę, płynęła wolno i majestatycznie, jakby inna, spływając kajakiem poznałem ją na nowo.

Dla celów dokumentacyjnych 18 sierpnia 2001 r. spłynęli:

1. Stanisław Węglarz, Krzysztof Smereka,
2. Aleksander Śmietana, Ryszard M. Remiszewski,
3. Andrzej Kaciuba, Piotr Kosior.





ZŁAMANY MOST PRZY PIASKACH

Założone przez króla Kazimierza Wielkiego w 1348 roku miasto Krościenko nad Dunajcem połączone było siecią dróg wiodących ze Starego i Nowego Sącza lewym brzegiem tej rzeki, z Nowego Targu przez Czorsztyn i Krośnicę oraz lokalnymi na południe, wschód i przez Pieniny. Najstarsza droga w Pieniny prowadziła zapewne dolinką wznoszącą się ku wyniosłości Gródek, szlakiem dzisiejszej ul. Pienińskiej ku zamkowi na Górze Zamkowej. Rozszerzający się nurt Dunajca i kamieniska u ujścia potoku Krośnica zapewniały dogodną przeprawę przy niskim stanie wody na prawy brzeg. Konno, wozami albo łodzią, przejechać można było z rynku w Krościenku do gospodarstw na Połaci (dzisiejsze Zawodzie). Stąd jechać można było leśnymi drogami do Starego Sącza, Rytra albo Szczawnicy. Przy małych opadach albo po przymrozkach łatwiej było jechać przez podmokłe łąki wzdłuż Dunajca do Szczawnicy Niżnej. Pamiętać trzeba, że dawniej brzegi rzeki nie były umocnione ale urozmaicone małymi wąwozami i zastoiskami wody. O korzystaniu z dróg prowadzącymi przez pasmo Dzwonkówki świadczy z pewnością umieszczenie tutaj – Na Dziale – przy styku ziem gminnych, cmentarza samobójców i skazańców. Ze Spiszem dawne Krościenko połączone było drogą przez Krośnicę i Czorsztyn oraz przez Ptaszkową Górkę z kaplicą św. Rocha, Wąwóz Szopczański i Sromowce, a także polnymi drózkami przez Kras i przeprawę na Dunajcu.

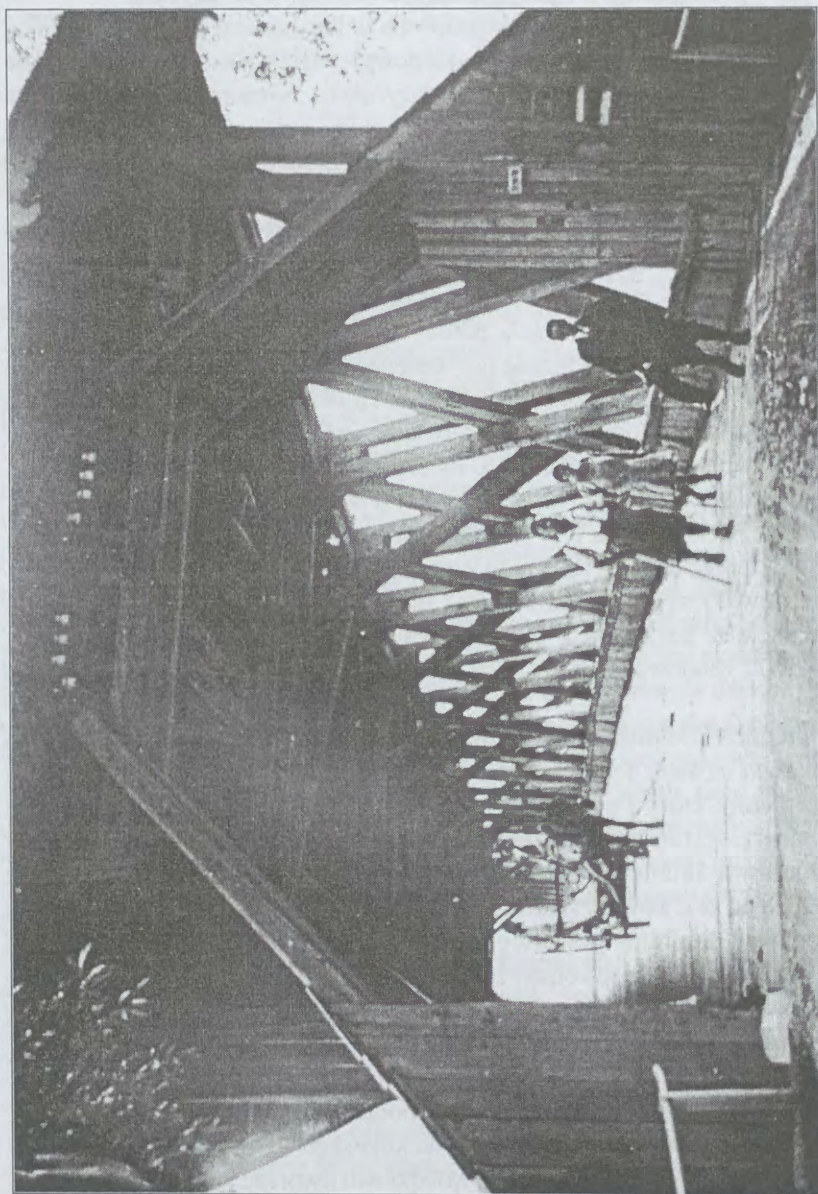
Droga lewym brzegiem Dunajca, z Krościenka do Szczawnicy, prowadziła pod Ociemnym i Pieninkami (Czerzeż, Czerzezik, Sokolica) na równinę Krasu, na którym podczas wielkich powodzi rzeka zmieniała koryto niszcząc zabudowania, pola i ogrody. Przy niskim stanie wody w XIX i XX wieku przekraczano Dunajec w bród przy ujściu Grajcarka. Oczywiście gospodarze mieli też łodzie potrzebne do prac gospodarczych i poruszania się po rzece. Kilka rodzin ze Szczawnicy i Krościenka zarabiało stale przewoźnictwem przez rzekę. W Szczawnicy w pierwszej połowie XIX wieku uruchomiono przeprawę turystyczną ułatwiającą wycieczki na Sokolicę, Górę Zamkową i Trzy Korony.

Stała rozbudowa uzdrowiska w Szczawnicy wymagała jednak zbudowania trwałej i wygodnej drogi dla przybywających kuracjuszy i turystów.

Od połowy XIX wieku funkcjonowała w Krościenku drewniana kładka, wsparta na palach, łącząca brzegi Dunajca powyżej ujścia Krośnicy, ale powódzie i płynące kry zrywały ją często na dłuższy okres. Kroscienko stanowiło dla Szczawnicy niezbędne zaplecze komunikacyjne, administracyjne (urzędy), lecznicze (źródła, pensjonaty, gabinety lekarskie), gospodarcze (targi) i kulturalne (szkoły, kościół). W latach 1858 – 1861 ulepszono drogę z rynku w Krościenku, przez Równię, brzegiem pod Ociemnym, wykuto trochę skał schodzących do nurtu Dunajca, poszerzając i zabezpieczając od rozmywania przejazd ku Krasowi. Odcinek spod Sokolicy przez północny teren Krasu w XX wieku nazwano drogą Do Jurka. Nieco później u ujścia potoku Ociemny zbudowano kapliczkę bł. Kindze, dając jej skromną fasadę pseudorenesansową. Patriotyczną modlitwę dopisano na frontonie kapliczki w 1888 roku (dziś wewnątrz). Początkowo w połowie XX wieku przewożeniem łodzią przez Dunajec koło Piasków trudnił się Jakub Gabryś, mieszkaniec tego osiedla. Piaski są ostatnim przysiółkiem należącym do Szczawnicy. Granica gruntów krościeńskich i szczawnickich, parokrotnie potwierdzana w XVII wieku opiera się o potok Ścigocki (dawniej Leśnica), którego dolinkę na brzegu wypełniła obecnie szczawnicka oczyszczalnia ścieków. Przeprawa spod Pieninek do Piasków zapewniała wygodniejszą komunikację ze Szczawnicą. Gdy potrzeby komunikacyjne narastały w latach 1870 – 1872 zbudowano na Piaskach pierwszy most wysokowodny na górnym Dunajcu.

Przyczółki kamienne z małymi nasypami po obu stronach rzeki połączono drewnianym mostem dwuprzęsłowym. W nurcie rzeki zbudowano tylko jeden filar kamienny, który z powodziem unosił drewnianą konstrukcję. Został on także zabezpieczony przed naporem wezbranego nurtu. Zastosowano system inż. Wacława Ibiańskiego, który osobiście prowadził prace budowlane przyjeżdżając ze Lwowa. Przęsła tworzyły dwie oddzielne kratownice, pokryte dodatkowo dachem gontowym mającym chronić przed opadami atmosferycznymi. Była to konstrukcja tania, lekka i mocna, zapewniająca dobre połączenie drogowe. Ciężkie wozy z ładunkami zaczęły docierać do Krościenka i Szczawnicy ze zdwojoną siłą po wybudowaniu w 1878 roku także mostu drogowego na Dunajcu w Gołkowicach pod Starym Sączem. Napływ kuracjuszy wzrastał, w 1924 roku uruchomiono stałe połączenie autobusowe Nowy Targ – Krościenko – Szczawnica. Natężenie ruchu kołowego wzrosło na tyle, że w 1927 roku wybudowano w Szczawnicy na Miedziusiu dworzec autobusowy.

Zdając sobie sprawę z przeciążenia tego mostu, jego ograniczonej



Most na Piaskach w całej okazałości

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

przepustowości oraz braku stałego połączenia z Zawodziem, od 1913 roku władze miejskie Krościenka zaczęły zabiegać o wybudowanie mostu zastępującego kładkę przy kościele parafialnym. W rezultacie udało się zgromadzić fundusze i w latach 1928 – 1936 firma „Kilof” zbudowała trzyprzęsłowy most żelbetowy, stojący do dziś. Nowoczesny most stał się odtąd wraz z sylwetką farnego kościoła p.w. Wszystkich Świętych, symbolem i wizytówką miasteczka. Tymczasem nadeszła wielka powódź w lipcu 1934 roku. Ogromne masy wody spłynęły przełomem Dunajca, zalały Kras i uderzyły w most przy Piaskach. Stan wody przekroczył o 7 metrów stan średni (715 cm). Filar i przyczółki wytrzymały napór ale piętrząca się woda przewróciła zachodnie przęsło i uniosła, tocząc wielotonową konstrukcję po głazach. Patrzący ze zgrozą świadkowie wydarzeń zobaczyli jak przęsło zniesione nurtem – *prasło* – jak powiadali w nowy most i zatrzymało się. Mieszkańcy i członkowie komitetu budowy mostu żelbetowego zdarzenie to odebrali jako swoje osobiste zwycięstwo w walce z żywiołem. Nowy most z konieczności zaczęto od sierpnia 1934 roku stopniowo eksploatować. Jego wykończenie, oficjalne otwarcie, poświęcenie i nadanie imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego - miało miejsce w 1936 roku. Odtąd w Krościenku i okolicy miejsce po zniszczonym moście drewnianym zaczęto nazywać Złamanym Mostem.

Przy końcu XIX wieku Piaski były osadą składającą się z trzech gospodarstw. Kiedy zbudowano most przybywać tutaj zaczęło więcej gości. Korzystali oni z kwater i pomocy rodziny Gabrysiów (Piaski), i Jurków (Kras). Cały odcinek Dunajca od Szczawnicy Niżnej do Piasków był i nadal jest tradycyjnym terenem wędkarstwa. Po 1900 roku tuż obok mostu zbudowano w Piaskach murowaną kapliczkę pseudogotycką. Ulepszono drogę z Piasków do Zawodzia, po zerwaniu mostu droga ta odpowiednio umocniona i poszerzona stała się główną magistralą łączącą ze Szczawnicą. Piaski wolno rozbudowywały się, gospodarstwa położone dalej od brzegu zaczęły korzystać z cembrowanej studni wykopanej u podnóża Wysokiej Góry, po drugiej stronie drogi. Pod koniec XX wieku jedno stare gospodarstwo opustoszało; w walącej się chałupie krytej gontem najdłużej (do 1998 r.) mieszkał chory psychicznie mężczyzna. Dziś chałupy już nie ma. Pozostałe gospodarstwa rozwinęły się, część pól na stoku Wysokiej Góry sprzedano na potrzeby lotników.

Po drugiej stronie rzeki, na lewym brzegu przy wylocie mostu, właściciele dworu i lasów pienińskich Dziewolscy, zbudowali karczmę. Położona była dogodnie, na skrzyżowaniu tras wycieczkowych w Pieniny i głównej drogi z Nowego Targu, i Starego Sącza do Szczawnicy. Była także miejscem spotkań okolicznej młodzieży góralskiej, gromadzącej się na zabawach w soboty i święta przy cygańskiej muzyce. Tutaj odbywały się huczne tańce i śpiewy, wspominane

jeszcze po kilkudziesięciu latach. Karczma „Przełom” pełniła również rolę schroniska dla turystów, pozostając pod opieką Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po zerwaniu mostu przez powódź karczma szybko podupadła. Dzierżawiona była w okresie międzywojennym przez Janklika Sperlinga, zwanego „Mrówką”, rozebrana została podczas okupacji.

Po 1945 roku drogę z Krościenka przez Kras ku Sokolicom utrzymywano w dobrym stanie ze względów gospodarczych, jak i z konieczności na potrzeby wojska (strefa przygraniczna). Do około 1980 roku tędy biegły druty linii telefonicznej do Szczawnicy przerzucone nad Dunajcem w miejscu zerwanego mostu. W latach 1983 – 1990 teren po karczmie został uporządkowany, wykonano ławki dla turystów, nieopodal na skale umieszczona została mała figurka bł. Kingi. Nawiązano też do dawnej tradycji o leczniczym źródle, które wypływa w tym miejscu ze szczeliny skalnej. Krościeńczenie z miasta i Zawodzia przez cały czas chętnie łowili ryby przy moście, zwłaszcza zaś po jego zniszczeniu. Łapano tutaj pstrągi, występowało sporo świnek, zdarzały się duże okazy szczupaków. W nadrzecznych chaszcach po stronie Piasków widywano jeszcze niedawno kuny.

Miejsce przeprawy w Piaskach związane jest nie tylko z mostem, który funkcjonował tutaj w latach 1872 – 1934, ale również ze spławem drewna. Stałej eksploatacji lasów w Gorcach i Pieninach towarzyszyło organizowanie transportu dużych mas drewna. Poczynając od średniowiecza ścięte drewno przewożono wozami do Popradu i Dunajca, albo bezpośrednio do małych tartaków w Szczawnicy, Szlachtowej, Jazowsku czy Krościenku. Część dobrego budulca spławiano. W dogodnych miejscach na brzegu gromadzono drzewo, sortowano i formowano w tratwy. Zbijaniem tratw i ich spławianiem zajmowali się flisacy z okolicznych osiedli. Tak zwana binduga, składowisko drzewa i proste urządzenia umożliwiające wodowanie przygotowanych tratw, znajdowały się na brzegu obok Piasków. Binduga funkcjonowała co najmniej od przełomu ubiegłych stuleci, w okresie międzywojennym, podczas okupacji oraz po II wojnie światowej, z przerwami do 1973 roku. Oczywiście skala składowania i spławu drewna, zwłaszcza po utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego w 1932 roku stopniowo była ograniczana.

Zbijanie tratw odbywało się przy pomocy miejscowych cieśli. Załoga składała się z reguły z dwóch flisaków, prowadzącego (przednik) i pomocnika z tyłu. Flisactwo było osobnym fachem. W czasie okupacji niemieckiej 1939 – 1944 z Piasków tratwy prowadził Józef Koterba zamieszkały w Krościenku, w okresie międzywojennym trudnił się także flisactwem w przełomie Dunajca. Warunki okupacyjne zmusiły go do szukania innego zarobku. Administracja

niemiecka wprowadziła formalne ograniczenia dla flisaków, zmniejszając liczbę wydanych licencji. Po 1945 roku bindugą zajmowali się pracownicy i administratorzy Nadleśnictwa Krościenko, wśród których ostatnim był Stanisław Głuc, tragicznie zmarły w 1973 roku.

Od 1985 lub 1986 roku na miejscu dawnej bindugi powstała przystań, gdzie rozmontowywano łódki i ładowano je na samochody. Wcześniej spływ kończono w Szczawnicy Niżnej przy ujściu Grajcarka. Od kilku lat, odkąd spływ przedłużono do Krościenka, część tratw mija Szczawnicę i Piaski, i przybija do przystani za mostem przy ujściu Krośnicy.

W Piaskach przez blisko 20 lat mieścił się i funkcjonował kiosk spożywczy, obsługujący flisaków ze spływu. Obecnie kiosk jest zamknięty. W latach 1999 – 2000 zbudowano w Piaskach, z płazów, duży budynek „Karczmy Pienińskiej”, w stylu regionalnym, naśladującą układem, wystrojem i jadalniszem karczmę „U Walusia” w Krościenku, wzniesioną dziesięć lat wcześniej z płazów modrzewiowych. Oczywiście z nowej karczmy bardziej korzystają zmotoryzowani turyści aniżeli flisacy, ale i dla nich jest ona pokusą. Brzegi Dunajca w Piaskach nadal są atrakcyjne dla wędkarzy, chociaż ostatnie węgorze, wypelzające jakoby na pola porośnięte grochem, łapano w tym miejscu przed czterdziestu laty. Nadbrzeżne pola położone powyżej przyczółka Złamanego Mostu zachowały swój dawny charakter. Spotkać tu można liczne jeszcze zaskrońce i żmije. Wczesnym rankiem przylatują na brzeg bociany. Przystań flisacka, na miejscu dawnej bindugi, i jej zaplecze, rozebrane magazyny Gminnej Spółdzielni Spożywców ze Szczawnicy, przedstawiają niestety widok mało atrakcyjny. Szczęśliwie od strony Dunajca i od szosy łączącej Krościenko ze Szczawnicą, zakrywają przystań rzędy topól i pas krzewów.

Ostatnio pojawiły się głosy rozważające potrzebę odbudowy Złamanego Mostu w jego pierwotnej postaci. Zastosowanie nowoczesnej technologii, przy zachowaniu pierwotnej formy może znacznie obniżyć koszty przedsięwzięcia. Za odbudową przemawia pożytek dla komunikacji lokalnej i turystów oraz walor rekonstrukcji krajobrazu historycznego. Drewniany most w Pieninach byłby dużą atrakcją dla turystów i kuracjuszy.

LITERATURA

- Gadowski W.: *Przewodnik po Pieninach*, Kraków 1928,
 Krzan B.: *Klejnot zagubiony w górach 700 lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko 1988,
 Leszczycki S.: *Charakterystyka komunikacji autobusowej na obszarze województwa krakowskiego*,
 Wiadomości Geograficzne, 1933, t. XI, s. 73-77,

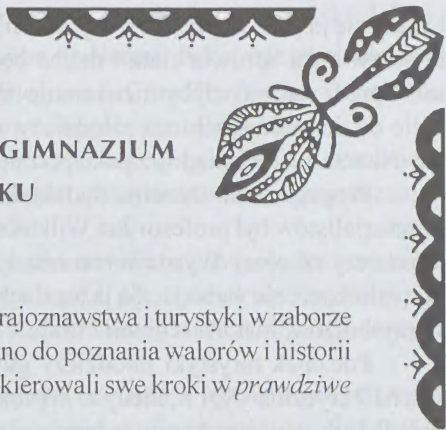
- Leszczycki S.: *Region Podhala. Podstawy geograficzno – gospodarcze planu regionalnego*, Kraków 1938,
- Remiszewski R.M.: *Geneza Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach*, Prace Pienińskie, 1994, t. 6, s. 17-23.
- Samujłło J.: *Wacław Ibiański (1843-1893)*, Polski Słownik Biograficzny, 1962, t. X, s. 136,
- Tripplin T.: *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, t.I, Warszawa 1856,
- Truś R.: list w sprawie mostu na Piaskach, Prace Pienińskie, 1998, t. 10, s. 130,
- Tyszkiewicz J.: *Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, Szczawnica 2000,
- Relacje Józefa Kapłaniaka ze Szczawnicy i Karola Biela z Krościenka..



Polska jesień

Złota polska jesień na polach się kładzie,
Wędruje po łąkach, po lasach i sadzie.
Przyoblekła suknie w królewskie kolory
Złoto i purpurę, w najpiękniejsze wzory.
W swym pełnym fartuchu ma jabłek bez liku,
I gruszek dorodnych, i śliwek w staniku.
Srebrną pajęczynę na polach rozsiewa,
Otula zagony, i krzewy, i drzewa.
I słońku się kłania do ziemi, niziutko,
Do tańca zaprasza i śpiewa cichutko;
Jeszcze raz dokoła i jeszcze, mój panie,
Zanim sroga zima weźmie świat w władanie.
My też się radujmy, póki słońko grzeje,
Nim zastanie zima i śniegiem zawieje.

Teresa Zajewska
Gdańsk



POCZĄTKI TURYSTYKI W I I II GIMNAZJUM NOWOSĄDECKIM DO 1914 ROKU

W początkowym okresie rozwoju krajoznawstwa i turystyki w zaborze austriackim mniejszą wagę przywiązywano do poznania walorów i historii najbliższych okolic, a turyści najchętniej kierowali swe kroki w *prawdziwe góry*, za jakie uznawano Tatry.

Beskidy traktowano w tym okresie jako góry drugiej kategorii – bez wysokich szczytów, turni, osobliwej fauny i flory.

Na przełomie XIX i XX wieku ruch turystyczny w Tatrach wzrastał się, Beskidy zaś świeciły pustkami. Brak było polskiej organizacji promującej góry, dbającej o rozwój zorganizowanego ruchu turystycznego i jego infrastruktury.

Pomimo, że w Beskidach brak było wysokich szczytów odpowiadających Tatrom, góry te kryły unikalne walory przyrodnicze i krajobrazowe (Pieniny), klimatyczne i lecznicze (Krynica, Muszyna, Żegiestów, Krościenko, Szczawnica). Po górach tych wędrowali nieliczni zaspokajając swoje zainteresowania i ambicje.

W funkcjonującym od 1818 roku w Nowym Sączu I Gimnazjum podejmowano próby organizowania wycieczek szkolnych i spacerów na wolnym powietrzu, ale ograniczały się one tylko do miejskich majówek lub zwiedzania terenów przyległych do miasta.

Mimo zalecenia Ministra Oświaty z 1867 roku, aby wprowadzić gimnastykę do szkół, w Galicji przedmiot ten przez długi czas traktowany był marginalnie i nadobowiazkowo.

W I Gimnazjum w Nowym Sączu brak było korzystnych warunków zapewniających realizację tego przedmiotu, sali gimnastycznej i boiska sportowego, stosownego wyposażenia, a także dobrze przygotowanych nauczycieli do prowadzenia zajęć z gimnastyki. Przedmiot ten obok różnorodnych form rozwoju fizycznego preferował wśród młodzieży ruch na świeżym powietrzu ściśle związany z organizacją spacerów, bliższych i dalszych wycieczek.

W sytuacji, kiedy kraj znajdował się pod zaborami, zdrowiu ogólnemu narodu oraz wychowaniu fizycznemu, przypisywano szczególnie znaczącą rolę, o czym świadczy sformułowanie zawarte w publikacji R. Wasztyla: „Bodaj-

byśmy się prędko doczekali owej chwili, w której to pojęcie i przekonanie o ścisłym związku zdrowia ciała i ducha będzie własnością ogółu, wtedy bowiem same przez się znalazłyby rozwiązanie najrozmaitsze kwestie społeczne²¹ i dalej „Nie odzierajcie przemocą młodzieży ze zdrowia fizycznego, a nie będziecie się uskarżali na jej niedojrzałość pod względem narodowym i społecznym²²”.

Propagatorem łączenia dydaktyki i wychowania z rozwojem fizycznym gimnazjalistów był profesor Jan Wilkosz, organizator wielu wycieczek sądeckiej młodzieży szkolnej. Wyznawał on zasadę, iż wycieczki nie tylko fizycznie rozwijają młodzież, ale wzbogacają ją też duchowo poprzez poznanie piękna przyrody i krajobrazów, historii regionu i kraju.

Początek turystyki młodzieży gimnazjalnej w Nowym Sączu datowany jest na 2 stycznia 1891 r., kiedy to Wysokie c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu powierzyło prowadzenie gimnastyki w c. k. Gimnazjum druhom – naczelnikom „Sokoła”. W grupie tej wyróżnili się: J. Krupski, J. Janicki, A. Langier, A. Bieda, J. Bogusz, P. Zieliński, A. Broszkiewicz³.

Wycieczki organizowane w ramach zajęć gimnastycznych odnotowywane były w rocznych sprawozdaniach szkoły. Początkowo były to tzw. majówki o charakterze rozrywkowym i kondycyjno – rekreacyjnym, z czasem wycieczki te nastawione były na realizację celów poznawczych i naukowych z zakresu historii, geografii, biologii, botaniki. Zmieniały się trasy tych wycieczek: od najbliższych okolic Nowego Sącza do Rytra, Krynicy, Mniszka, Pienin i Tatr, o czym świadczy analiza dokumentów źródłowych I i II Gimnazjum w Nowym Sączu do 1914 r.

W sprawozdaniach c. k. dyrekcji I Gimnazjum w Nowym Sączu znajdują się zapisy, iż do 1900 r. w ramach dbałości o rozwój sił fizycznych młodzieży „urządzano tzw. majówki połączone z wędrówkami za miasto, a jesienią i latem prof. J. Wilkosz podejmował od czasu do czasu z młodzieżą wycieczki po okolicy Nowego Sącza oraz w dalsze regiony zamiejskie²⁴ (9 wycieczek w 1896 r., 10 w 1897 r.).

Wycieczki te jak pisano w sprawozdaniach organizowano w oparciu o rozporządzenie wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej z 17 października 1890 r., L. 17498; „O rozwój sił fizycznych młodzieży szkolnej²⁵”.

W 1902 r. w sprawozdaniu zapisano: „W miesiącach jesiennych (wrzesień, październik) oraz w kwietniu, maju i czerwcu odbywały się spacer i marsze uczniów pod opieką gospodarzy klas (wychowawców), tudzież dalsze wycieczki w uroczę, górskie miejscowości Sądeckizny²⁶”.

Wycieczki organizowano w godzinach poobiednich (pomiędzy 14 a 19, najpóźniej 20), którymi kierowali nauczyciele: J. Rząsa, A. Lenczowski, Rafa-

łowski, J. Flis, K. Majewski, M. Pelczar, ks. M. Nowicki, J. Miczyński, J. Strykowski, J. Gawor i inni. Najczęściej celem wycieczek były takie miejscowości jak: Falkowa, Librantowa, Chełmiec, Biegonice, Góra Zbyszcka, Dąbrówka, Stary Sącz, Paszyn, Kamionka, Ptaszkowa, Tęgoborza i Rdziostów.

Dyrekcja I Gimnazjum doceniając rolę fizycznego rozwoju młodzieży podjęła decyzję, aby 15 maja 1902 r. był dniem wolnym od nauki, przeznaczonym na wycieczki dla uczniów całego zakładu.

Pomimo ulewnego deszczu, który udaremnił plany wycieczkowe: „nieustraszona była klasa VI a, która pod opieką ks. M. Nowickiego udała się do Starego Sącza i klasa VII z opiekunem Rafałowskim, która udała się kolejną do Piwnicznej, stamtąd do Lubowni”⁷.

W dniu 5 maja 1903 r. który był wolnym od nauki w wycieczkach bliższych i dalszych zorganizowanych przez profesorów: A. Borzemeskiego, S. Myakowskiego, I. Króla, J. Gawora, J. Flisa, A. Lenczowskiego, S. Żytyńskiego, J. Rząsy, A. Maczugi i innych: „uczestniczyli uczniowie 18 klas I Gimnazjum z wyjątkiem klasy VIII”⁸.

Wycieczką do Rytra kierowali profesorowie: S. Mykowski, A. Borzemski, S. Żytyński, J. Gawor, do Żegiestowa: J. Rząsa, I. Król, A. Lenczowski, K. Majewski, do Lubowni: J. Miczyński, M. Pelczar, J. Strykowski, do Starego Sącza ks. M. Nowicki, przez Ptaszkową do Grybowa ks. Klamut.

Dni wolne od nauki ustalał dyrektor szkoły wtedy, kiedy uczniowie – maturzyści zdawali ustne egzaminy dojrzałości.

W sprawozdaniu za 1903 r. odnotowano, że „Profesor I. Król poczynił starania, aby w okresie wakacji zorganizować z uczniami klas wyższych wycieczkę w Tatry (od 7 lipca do 17 lipca)”⁹.

Z analizy sprawozdań Dyrekcji I Gimnazjum za kolejne lata wynika, że wycieczki klasowe miały charakter prawie systematyczny, przynosiły uczniom istotny poznawczy pożytek, zaprawiały ich do wytrwałych wędrówek w trudnych górskich warunkach w dni upalne i deszczowe. Wycieczki te wzmacniały uczniowskie ciała i odświeżały ich umysły.

Szczegółowy wykaz odbytych wycieczek przez uczniów I Gimnazjum w Nowym Sączu w roku 1904 (największe natężenie wycieczek) przedstawiono w tabeli¹⁰.

Data wyjazdu	Trasa wyjazdu	Klasa	Przebyta trasa (km)	Czas trwania (godziny, dni)	Liczba uczestników	Opiekunowie, organizator
23 IV 1904	Rdziszew	II b	12	5	38	A. Borzanski
23 IV 1904	Bielowice	II c	12	6	38	A. Lenczowski
23 IV 1904	Nowojawa	III b	18	7	14	I. Magiera
24 IV 1904	Chełmiec	V a	10	4	29	K. Sosnowski, K. Nikiel
24 IV 1904	Nowojawa	IV c	18	9	24	J. Rząsa, E. Stucheci
1 V 1904	Brzezina	II b	12	6	38	A. Borzanski
1 V 1904	Chełmiec	II d, IV a	8	6	24, 26	St. Szeleski
4 V 1904	Siedlce	II c	25	7	32	A. Lenczowski
4 V - 5 V 1904	Pieruny	IV c	-	48	26	J. Rząsa
4 V - 5 V 1904	Zakopane	II a, III c	-	48	40	I. Krol, J. Bajaj, I. Strykowski
5 V 1904	Lubomina	V b	-	12	20	I. Magiera, A. Pichor
7 V 1904	Siedlce	IV c	25	9	24	J. Rząsa
7 V 1904	Muszyń	V a	80	11	25	I. Sieroslawski
7 V 1904	Zbyszyce	III b	18	8	27	J. Strykowski
7 V 1904	Tęgoborza	II b, II d	22	8	55	A. Borzanski, A. Lenczowski
14 V 1904	Tęgoborza	II a, II b	22	8	54	A. Lenczowski, I. Sieroslawski
16 V 1904	Librantowa	IV c	14	8	25	J. Rząsa
25 V 1904	Chełmiec	IV c	8	6	24	J. Rząsa
2 VI 1904	Kaniewka	IV c	12	8	25	J. Rząsa
4 VI 1904	Chełmiec	I b, III b	8	6	39	J. Magiera, J. Strykowski
7 VI 1904	Tęgoborza	III b	22	8	21	J. Magiera, J. Strykowski
14 VI 1904	Librantowa	I b, I c	14	7	36	S. Leonhard
7 IX 1904	Bielowice	IV a	5	4	32	J. Rząsa
8 IX 1904	Librantowa	V a	6, 5	6	32	J. Rząsa
20 IX 1904	Nowojawa	V a	15	7	31	W. Krajewski



Uczniowie klasy IV a, którzy w roku szkolnym 1904/5 odbyli 3 wycieczki: 7 IX 1904 r. pieszo do Bielowic, 31 V 1905 r. także pieszo do Tęgorborzy, a w dniach 26 – 29. V. 1905 r. podróżowali koleją do Rytra.

(fot. ze zbiorów Autora)

Z prezentowanych danych wynika, że trasy wycieczek były zróżnicowane, cieszyły się dużym zainteresowaniem: ogółem uczestniczyło w nich 1655 uczniów młodszych i starszych klas w zależności od trasy wycieczki, czasu trwania i stopnia trudności. W trakcie wycieczek uczniowie poznawali faunę i florę regionu, zabytkowe budowle, zagrody wiejskie, historię poszczególnych miejscowości i ich folklor. Poprzez zbieractwo różnych okazów wzbogacali wyposażenie gabinetów przedmiotowych.

Najczęściej uczęszczane przez uczniów gimnazjum trasy wycieczkowe w latach 1904 – 1905 przedstawiono na mapie regionu.

Wycieczkę odbytą w Tatry w dniach 21 – 24 maja 1905 r. profesor I. Król opisał następująco: „Z Nowego Sącza wyjechaliśmy w niedzielę rano, by po południu zwiedzać dolinę Strążyską po Siklawicę. W poniedziałek drogą popod Regle, począwszy od doliny Strążyskiej udaliśmy się do Kuźnic, dalej na Kala-tówki, do wywierzyska Bystrej, przez Kondratową do Piekła, na przełęcz między Giewontem a Czerwonymi Wierchami, na szczyt Giewontu. Z Giewontu udaliśmy się ponownie na przełęcz i dalej na Kopę Kondracką i Małołączniak, pod którego szczytem zaskoczyła nas nagle zadymka śnieżna z silnym, porywistym

wiatrem. Żlebami, doliną Małej Łąki, popod Regle wróciliśmy do Zakopanego. Wtorek przeznaczony był na zwiedzanie Zakopanego i jego osobliwości. Prawie cały dzień padał deszcz, temperatura opadła, a góry spowiła mleczna mgła. W środę rano opuściliśmy Zakopane i koleją udaliśmy się do Nowego Sącza. Koszta całej wycieczki na jednego ucznia wynosiły 6 koron, nie licząc żywności wziętej z domu”¹¹.

Najliczniejszą grupę tej wycieczki stanowiła klasa IV c, na fotografii poniżej.



Kl IV c Gimnazjum w Nowym Sączu w r. szk. 1904/5

(fot. ze zbiorów Autora)

W organizowaniu dalszych wycieczek znacznego wsparcia udzielał zarząd c. k. kolei państwowej, który *ułatwiał* uczniom wycieczki pociągami z 50% upustem za bilety: „w myśl zarządzenia c. k. Generalnej Dyrekcji Kolei Państwowych z 6 września 1893 r. L. 15066 i reskryptu c. k. Rady Szkolnej Krajowej z 28 IX 1893 r. L. 20267 i 6 VI 1903 r., L. 18181”¹².

Promocji dla rozwoju ruchu wycieczkowego młodzieży gimnazjalnej nie szczędziła wspomniana Rada Szkolna Krajowa, o czym świadczą m. in. zapisy w jej sprawozdaniach: „R. S. K. nie szczędzi zachęty i poparcia zabiegom zmierzającym do dźwignięcia stanu wychowania fizycznego młodzieży na wyższy poziom”¹³.

W okólniku Rady z 1 kwietnia 1907 r. L. 34690 czytamy między innymi: „Tylko przez dokładne poznanie ziemi ojczystej zdoła w sobie młodzież nasza prawdziwą ku niej obudzić miłość”. Realizację powyższego celu upatrywano w organizowanych wycieczkach szkolnych, kierowanych przez doświadczonych nauczycieli, pojmujących wzniośle swe szczytne zadania. Z własnej obserwacji młodzież szkolna uczy się poznania i rozumienia praw natury, dowiaduje się wszystkiego o swym ojczystym kraju, o najbliższej okolicy.

Zdaniem Rady Szkolnej Krajowej zabiegać należy o to, aby młodzież poprzez wycieczki wszystko to poznawała jak najwcześniej, gdy umysł jej wrażliwy i pamięć lepsza, wyobraźnia lotniejsza. Z poznania tego wyrastać winien zapał do jej późniejszej działalności obywatelskiej.

W wytycznych Rady Szkolnej Krajowej dotyczących organizacji wycieczek szkolnych postulowano aby: „Zastanowić się nad tworzeniem towarzystw na wzór zagranicy, które moralnie i materialnie wspierałyby ruch wycieczkowy, w szczególności młodzieży szkolnej”¹⁴.

Działając w oparciu o zalecenia i wytyczne Rady Dyrekcja c. k. I Gimnazjum w Nowym Sączu stwarzała warunki dla rozwoju ruchu krajoznawczego i wycieczkowego swych uczniów. Świadczą o tym zapisy w sprawozdaniu za 1907 r.: „Dzień 8 maja wolny od nauki szkolnej przeznaczono na organizację wycieczek dla uczniów całego zakładu”¹⁵.

Poza wycieczkami w pobliskie okolice Nowego Sącza młodzież szkolna w 1906 r. wycieczkowała do Rytra, Piwnicznej, Krynicy, Krościenka i Szczawnicy. Profesorowie: I. Król, B. Sławomirski, K. Hełczyński zorganizowali wycieczkę botaniczną w Tatry, K. Sosnowski i J. Kuska we wrześniu tegoż roku wycieczkę dwudniową do Krościenka i Szczawnicy, w Pieniny, do Czerwonego Klasztoru, Czorsztyna, Niedzicy.

Do rozwoju ruchu wycieczkowego przyczyniło się również powstałe w 1908 r. II Gimnazjum, o czym świadczą informacje zawarte w sprawozdaniu z 1909 r.: „19 maja był dniem wolnym od nauki, umyślnie przeznaczonym na odbywanie szkolnych wycieczek”¹⁶. W dalszej części sprawozdania odnotowano, że nadarzyła się sposobność do organizowania dalszych wycieczek z członkami miejscowego Towarzystwa Turystycznego „Beskid”, którego Zarząd za pośrednictwem dyrekcji II Gimnazjum: „Zaprosił raz na zawsze uczniów do brania udziału w wycieczkach członków Towarzystwa”¹⁷. Działacze Towarzystwa wraz z nauczycielami szkoły opracowywali plany wycieczek, zapewniali opiekę nad uczestniczącą w nich młodzieżą.

W planach wycieczkowych uczniów nowosądeckich gimnazjów coraz częściej uwzględniano Pieniny i okolice jak zapisano w sprawozdaniu Dyrekcji

I Gimnazjum uczniowie za najpiękniejsze uznawali wycieczki: „Do Pienin, Szczawnicy, Rytra, Lubowni, Krościenka, Piwnicznej, Żegiestowa, Krynicy”¹⁸.

W dniu wolnym od nauki 24 maja 1910 r. dla uczniów I Gimnazjum zorganizowano wycieczki: do Kamionki, Skolnika, Piwnicznej, Mniszka. Klasa III a udała się na Przehybę, III c do Piwnicznej i Łomnicy, IV a do Piwnicznej, Czercza, na Wielki Rogacz, Radziejową, Skalkę i Roztokę do Rytra.

Uczniowie klasy V b I Gimnazjum pod opieką profesorów: F. Wilińskiego, Piątkiewicza, F. Wzorka w dniach 15 – 17 maja tegoż roku udali się: „Z Nowego Sącza koleją do Rytra, pieszo na Wielki Rogacz i do Szczawnicy. W drugim dniu zwiedzano Pieniny, Czerwony Klasztor, spływem łodziami wrócono do Szczawnicy. Przez Przehybę powrót do Rytra i koleją do Nowego Sącza”¹⁹. Klasa III b, V a, VI a + b, VII a + b pod przewodnictwem profesorów: K. Hełczyńskiego, W. Janczego, J. Leśniaka, M. Pelczara, F. Wilińskiego, F. Wzorka w dniach 22 – 24 maja również z Nowego Sącza koleją wyjechała do Rytra, skąd pieszo przez góry wędrowano do Szczawnicy i Krościenka. Zwiedzano Pieniny, Trzy Korony, Czorsztyn, Niedzicę, Czerwony Klasztor. W trzecim dniu przez Przehybę odbyto drogę powrotną do Rytra i koleją do Nowego Sącza.

Podobną wycieczkę w Pieniny odbyli uczniowie I Gimnazjum w dniach 25 – 27 maja 1912 r. pod przewodnictwem profesora F. Wilińskiego: „Koleją udano się do Rytra, potem górami pieszo do Szczawnicy i Krościenka. Zwiedzano Pieniny, Czerwony Klasztor, zbierano rośliny i okazy skalne do szkolnych gabinetów. Wrażenia z odbytej wycieczki nie zmaćcone zostały przez pochmurne i deszczowe dni”²⁰. Organizowane w tym samym roku wycieczki: do Chruślic, Kamionki, Mniszka, Rytra, Grybowa, łączono ze zwiedzaniem zabytków, obserwacją fauny i flory, zbieractwem oraz z zabawami i grami ruchowymi na wolnym powietrzu, poznawaniem historii i tradycji regionu.

Sprawozdania Dyrekcji obu nowosądeckich gimnazjów w kolejnych latach zawierają informacje o ruchu wycieczkowym młodzieży szkolnej.

W sprawozdaniu I Gimnazjum wymienia się, że: „W 1914 r. zorganizowano trzydniową wycieczkę w Pieniny i sześciodniową w Tatrzy”²¹.

Wycieczki nadal cieszyły się dużym zainteresowaniem uczniów, a te jak pisano w sprawozdaniu, które organizowane były w Pieniny: „Na młodocianych umysłach robiły szczególne wrażenie”²².

W organizację wycieczek coraz częściej włączali się członkowie organizacji skautowej, szczególnie w pogodne niedziele i święta. Pod kierownictwem swego opiekuna wędrowali po okolicznych górach i miejscowościach regionu.

W II Gimnazjum młodzież szkolna najczęściej na trasy wycieczek wybierała takie miejscowości jak: „Kamionkę, Mystków, Chruślice, Chełmiec, Rytro, Piwniczną, Czercz,

Łomnicę. Wędrowano na Przehybę, Radziejową i Wielki Rogacz²³.

W nurt wycieczkowy także i w tym gimnazjum włączali się czynnie członkowie drużyny harcerskiej im. Traugutta: „Każdy zastęp tej drużyny odbywał w tygodniu pogadanki, a w niedzielę i święta, o ile pogoda sprzyjała urządzano w uroczę okolicy Nowego Sącza wycieczki – często uczestniczyli także w nich uczniowie – harcerze z I Gimnazjum²⁴.

Rozwój krajoznawstwa, zorganizowanego ruchu wycieczkowego w nowosądeckich gimnazjach zahamował wybuch I wojny światowej. Wojna poważnie wpłynęła na losy tych szkół, ich nauczycieli i uczniów.

Wielu nauczycieli i uczniów starszych klas wcielono do armii austro – węgierskiej, niektórzy ochotniczo zaciągnęli się w szeregi Legionów Polskich, wyemigrowali z Nowego Sącza. Pisano, że: „Budynek szkolny zajęte zostały na cele wojskowe, uczniowie angażowani byli do wykonywania różnych prac społecznych m. innymi takimi jak: zbiory plonów, praca na poczcie, w miejskim szpitalu²⁵. Z trudnościami tymi borykano się w sądeckich gimnazjach do zakończenia działań wojskowych na frontach I wojny światowej. Ograniczona została działalność dydaktyczna – wychowawcza wymienianych szkół, osłabła lub zanikła aktywność sportowa i wycieczkowa młodzieży szkolnej.

PRZYPISY

¹ Wasztyl R., Wychowanie fizyczne i sport w Krakowie w l. 1773 – 1890, Kraków 1993, s. 201

² Wasztyl R., op. cit., s. 201

³ Sprawozdanie c. k. Gimnazjum za 1891r., Nowy Sącz, str. 73

⁴ Sprawozdania Dyrekcji c. k. I Gimnazjum: za 1896 r., s. 54, 1897 r., s. 81., 1898r., s. 48

⁵ Sprawozdanie Dyrekcji za 1897 r., s. 81

⁶ Sprawozdanie Dyrekcji za 1902 r., s. 63

⁷ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1902 r., s. 63 - 64

⁸ Sprawozdanie Dyrekcji za 1903 r., s. 116 - 117

⁹ Sprawozdanie, tamże, s. 117 - 118

¹⁰ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1904 r., s. 98 – 99

¹¹ Sprawozdanie dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1905 r., s. 55 - 56

¹² Sprawozdanie Dyrekcji, c. k. I Gimnazjum za 1905 r., s. 56

¹³ Sprawozdanie Dyrekcji za 1907 r., s. 53

¹⁴ Sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej za rok 1907 / 8, s. 33

¹⁵ Sprawozdanie Rady szkolnej Krajowej za 1906 / 7 r. s. 71 - 72

¹⁶ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1907 r., s. 53

¹⁷ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. II Gimnazjum za 1909 r., s. 88

¹⁸ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. II Gimnazjum za 1909 r., s. 88

¹⁹ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. II Gimnazjum za 1909 / 10 r., s. 43

²⁰ Sprawozdanie, tamże, s. 52

²¹ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1912 r., s. 98 - 99

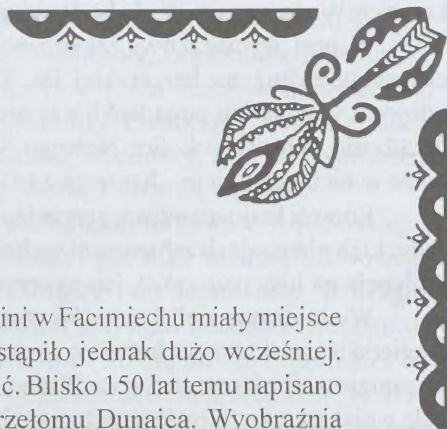
²² Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1914 r., s. 70

²³ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Gimnazjum za 1914 r., s. 70 - 71

²⁴ Sprawozdanie Dyrekcji c. k. II Gimnazjum za 1914 r., s. 69 - 70

²⁵ Sprawozdanie, tamże, s. 70

²⁶ Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum II, za 1915 r, s. 28



JASKINIA W FACIMIECHU, JEJ ODKRYCIE I UJAWNIENIE

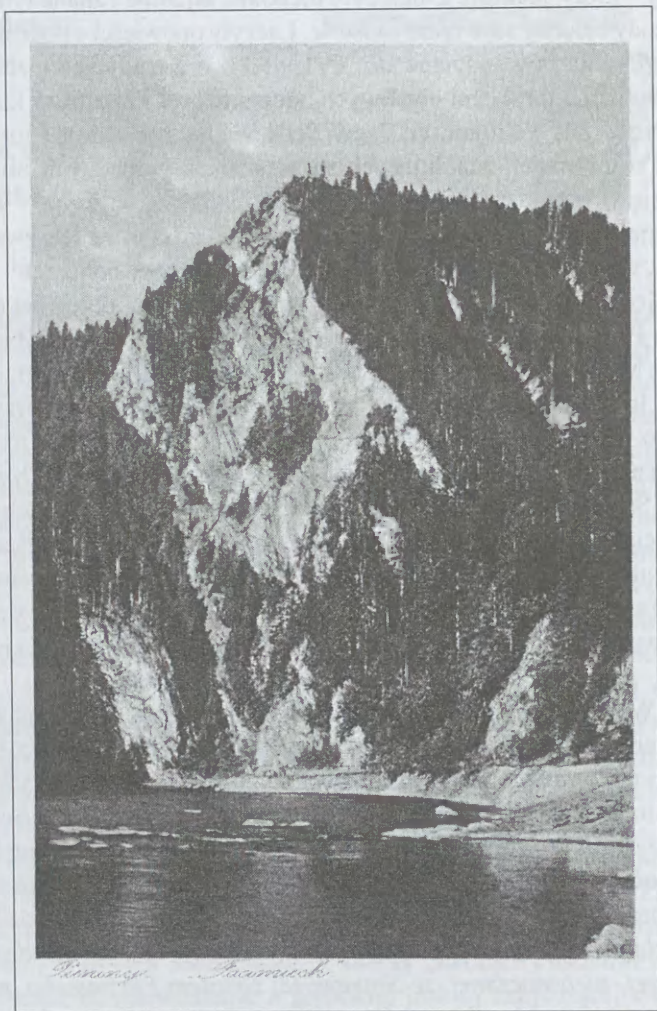
Ujawnienie i inwentaryzacja jaskini w Facimiechu miały miejsce w sierpniu 1953 roku; odkrycie jej nastąpiło jednak dużo wcześniej. Kiedy to się stało, trudno jest dziś ustalić. Blisko 150 lat temu napisano legendy o powstaniu Tatr, Pienin i Przełomu Dunajca. Wyobraźnia ludowa stworzyła wiele opowiadań mitologicznych i pseudohistorycznych uzasadniających ukształtowanie tej części Karpat. Mówią one o prawnym morzu lub jeziorze zamkniętym przez masyw Trzech Koron i Facimiecha. Od wieków opowiadano o podziemnych grotach ze skarbami albo *kamiennym mleku*, które miało cudowne właściwości. Śmiałek bywał w grocie zasypyany i wydostawał się na powierzchnię dopiero po roku albo nawet po kilkuset latach, blakając się wśród nieznanych sobie ludzi, bo wszyscy znajomi już dawno pomarli. Ten motyw *wędrówki w czasie*, najczęściej w wyniku zaczarowania, magicznego zaśnięcia czy konieczności odbycia kary za przewinienie, niejednokrotnie przewija się w baśniach słowiańskich. W Pieninach znana była także opowieść o matce, której chciwość ukarana została przez uwięzienie w jaskini i rozdzielenie z dzieckiem.

Facimiech (783 m n.p.m.) zwracał uwagę patrzących i pobudzał wyobraźnię, zwłaszcza u płynących łodziami Dunajcem. Właśnie przy Facimiechu miał niegdyś wznieść zapórę na Dunajcu król Pienin, legendarny ojciec Czerteża i Czertezika¹. Wincenty Kasprówicz w swojej „Kronice Pustelni Pienińskiej” zapisał miejscowe opowiadanie o głębokiej jaskini znajdującej się rzekomo w Klejowych Skałach, tzn. w południowej części grzbietu Facimiecha. Z węgierskiego Kieżmarku, przez Sromowce, mieli tutaj przyjeżdżać dwaj nieznani przybysze i wydobywać cenną *farbę*. Ale to była ich tajemnica i wejścia nigdy nie odnaleziono². Jan Wiktor przytoczył inną tradycję: *O hań* – wskazuje góral czerniejącą plamę i opisuje drogę wiodącą – *na Facimiechu jest grota, a w niej tafle kryształu obrastają ściany jakbyś na szkło patrzył. Dawniej starzy przynosili do chałupy bryły tego, i świeciły sobie w nocy i w dzień, jakby były odlupane od słonka*³. Wedle dawnego mniemania górali, w masywie Pienin znajdowały się

różne jamy – grotty, niektóre z nich były głębokie, tajemne i znane tylko wybranym. Legendy ocierały się o rzeczywistość. Łączyły opowieści o poszukiwaniach podziemnych skarbów – znane od XVI wieku – z tradycjami zbójnickimi i z prawdziwymi odkryciami myśliwych, szczelin, grot i zapadlisk krasowych.

Dunajec jak wiadomo od I ćw. XIX wieku został trasą turystyczną. Wzmianki o jaskiniach znajdujących się w skałach położonych blisko nurtu pojawiły się w literaturze już w połowie tego stulecia. Jaskinie – w Świniej Skale zwanej też Flisacką i nad skałkami Piecki, zwłaszcza tak zwaną Grotę Zakonnicy, wzmiankowano w literaturze fachowej i przewodnikach⁴. W Polsce międzywojennej przez pierwsze dziesięć lat część Pienin, położona na zachód od Potoku Pienińskiego, była prywatna, później należała do Skarbu Państwa i podlegała Ministerstwu Rolnictwa, w którym znajdował się Departament Leśnictwa. W latach dwudziestych wytyczono szlaki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prowadziły one ze Szczawnicy, z przeprawą łożdzą, na Sokolicę lub Górę Zamkową z Pustelnią i Trzy Korony. Na te szczyty można było iść również ze Sromowiec, Krościenka albo Tylki. Po ówczesnych szlakach pozostały później odcinki używane nadal oraz odcięte, zamienione na drogi leśne i ścieżki dla pracowników Nadleśnictwa Krościenko czy Pienińskiego Parku Narodowego. Organizacja Parku, wykupywania z rąk prywatnych, przygotowanie stosownych aktów prawnych i zapewnienie państwowych funduszy, trwało kilka lat: 1929 – 1932⁵.

Ks. Walenty Gadowski, twórca i organizator szlaku Orla Perć w Tatrach i Sokola Perć w Pieninach, w napisanym wkrótce „Przewodniku” z 1928 roku odradzał turystom wycieczki na szczyt Facimiecha z Polany Wyżni Łazek. Uzasadnił to jak następuje: *Nie jest to rzeczą poradną bo szczyt zarośnięty jest lasem i nie daje żadnych widoków. Ochronie zboczy Facimiecha przed natarczywością zwiedzających poświęcił ks. Gadowski osobny fragment, troszcząc się o bezpieczeństwo wspinających. Z mapką w rękach – stwierdził – można czynić wiele jeszcze innych przepięknych kombinacji.... Nie doradzamy tylko ścieżki starej, nieoznaczonej, ze Sromowiec, zboczem Facimiecha, nad brzeg Dunajca poza tę górę, bo dla turystów nie ma ona znaczenia. Nie doradzamy też pieszo wędrówki polskim brzegiem Dunajca od ujścia Potoku Pienińskiego do Sromowiec Niżnich, bo Towarzystwo Tatrzańskie nie zgodziło się na udostępnienie tego szlaku. W obecnym stanie jest on w wielu miejscach bezdrożem, dostępnym jedynie dla obytych z turniami, wymaga posiadania wprawy i odpowiedniego wyposażenia⁶.* Zamieszczona w Przewodniku mapka i szkic Pienin Polskich (1:25000) dokumentuje jednak istnienie ścieżki turystycznej biegnącej ze Sromowiec do ujścia Potoku Szopczańskiego i obok Ostrych



(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

Skał, wspinającej się serpentynami, nad Grabczyczą i dalej grzbietem aż do Góry Klejowej. Tutaj dróżka schodziła w dół, do nurtu rzeki. Flisacy kierujący na spływie tratwami tradycyjnie pokazywali nad Pieckami dużą Grotę Zakonnicy, widoczną z dużej odległości. To budziło zainteresowanie tym odcinkiem skał nadbrzeżnych ale dostęp do masywu Facimiecha był celowo ograniczony, od połowy lat trzydziestych. Po utworzeniu Parku Narodowego zakazano tutaj wejścia całkowicie.

Skąły nad Dunajcem, od Krasu do Równi Sromowieckiej na zachodzie, znali dobrze i penetrowali je górale, zwłaszcza flisacy i rybacy. W lesie krążyli kłusownicy, często zbieracze grzybów i jagód. Odwieczna granica państwowa polsko – węgierska, zapewne od XI wieku, istniały przeprawy i przewozy łodziami, granicę stale przenikali przemytnicy; tak było również w XX wieku. W pienińskich wsiach: Kluszkowce, Czorsztyn, Sromowce Wyżne, Sromowce Niżne, Szczawnica, Grywałd, Krościenko, mieszkały rodziny zajmujące się rybołówstwem albo przewoźnictwem turystów na tratwach. Początkowo formowano je z jednopiennych dłubanek łącząc po dwie lub trzy. Spław przez Przełom zaczynało w Czerwonym Klasztorze albo w gospodzie na Polance, także na prawym brzegu, i spływało do Szczawnicy. W okresie międzywojennym, kiedy Dunajec został znowu granicą państwową, spływ ruszał z Czorsztyna, dopiero od 1972 roku z Kątów. Zamożniejsi flisacy sprowadzali swoje łodzie z powrotem do Sromowiec wioząc je na wozach ze Szczawnicy. Pozostali ciągnęli rozczepione, pojedyncze łodzie, pod prąd idąc brzegiem. Czasem łodzie połączone szeregowo sznurami ciągnął koń, idąc ścieżką i po nadbrzeżnym kamienisku⁷.

W Krościenku mieszkali Koterbowie. Była to rodzina zajmująca się flisactwem, rybołówstwem i przewoźnictwem. Na czele delegacji pienińskich flisaków przewożących turystów Przełomem stanęli w 1928 roku: Józef Salamon ze Szczawnicy, Józef Koterba z Krościenka i Jędrzej Waradyn ze Sromowiec Niżnych. W 1934 roku zarejestrowano w Warszawie Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na Dunajcu⁸. Franciszek Koterba *Strama* (1912 – 1994), syn Józefa zwanego Admiralem, był aktywnym członkiem Związku Strzeleckiego i Sekcji Narciarskiej PTT w Krościenku. Uczestniczył w połowie września 1939 roku w obronie Lwowa, później udał się na Węgry. Został zaprzysiężony jako żołnierz Baonu Kurierskiego *Czata 49* w Oddziale V Sztabu KG AK. Rozpoczął służbę na trasie: Budapeszt – Kraków – Warszawa⁹.

Sprawność fizyczna, odwaga, dobra znajomość terenu, zapewniły mu dokonanie przeszło 200 wypraw kurierskich przez okres od grudnia 1939 do stycznia 1945 roku. Udało mu się wielokrotnie bezpiecznie przeprowadzić ludzi przez granicę na Dunajcu, pilnowaną przez strażę niemieckie i żandarmerię słowacką. W relacji przekazanej proboszczowi w Krościenku, ks. Bronisławowi Krzanowi, Franciszek Koterba powiedział: *Przechodziłem zawsze w Pieninach, bałem się Tatr. Z Krościenka przedostawałem się w okolice Czerwonego Klasztoru. Tam czekał mnie taksówkarz. Ale o swoich wyczynach nie mówił dokładnie. Znajomym zwierzał się, że miał kryjówki w lesie. Dlatego ks. Bronisław Krzan napisał: Tylko wtajemniczonym udaje się odszukać przy ścieżce na Sokolicę „zbojnickie jamy” W skalach Czertezika ledwo daje się dostrzec,*

osłonięta gąszczem jarzębiny Walusiowa Jama. W czasie okupacji stanowiła bezpieczną kryjówkę dla partyzantów. To przypuszczenie jest błędne. W Pieninach ukrywano się pojedynczo i na krótko. Granica była dobrze strzeżona; w Schronisku Śląskim (dziś zwane *Trzy Korony*) w Sromowcach Niżnich stacjonował bez przerwy oddział niemieckiej straży granicznej¹⁰. Podobnie w latach 1945 – 1947 organizacje stawiające zbrojny opór władzom PRL nie tworzyły oddziałów partyzanckich w Pieninach i Górcach.

25 sierpnia 1989 roku przeprowadziłem rozmowę z Franciszkiem Koterbą, na ławce przy moście w Krościenku. Pytałem go o rybołówstwo w Dunajcu, metody połowu i klusownictwa, w okresie międzywojennym i okupacyjnym. Pomijałem okres powojenny celowo, żeby relacjonował swobodniej. Na pytanie o miejsca schronienia dla rybaków i flisaków w Przełomie Dunajca, powiedział z własnej inicjatywy o swojej pracy kuriera. Podkreślił fakt, że był przez całą okupację niemiecką poszukiwany i dlatego miał różne kryjówki w górach i lesie. Najlepszą z nich była kryjówka w jaskini w Pieninach. Spytałem wówczas czy chował się w dużej jaskini pod Trzema Koronami, czemu zaprzeczył. *Ma ona za duży otwór i widoczna jest z daleka. Zresztą jest powszechnie znana* – powiedział – *i dlatego nie wchodziła w rachubę*. Mowa była tutaj oczywiście o Walusiowej Jamie¹¹. Bezpieczeństwo i świetne miejsce wypadowe do przejść przez granicę dawała natomiast jaskinia w Facimiechu. Na wspomnienie tamtych dni Franciszek Koterba ps. *Franek* lub *Woda*, ożywił się. Jaskinia w Facimiechu była wygodna do biwaku w każdej porze roku. W pobliżu znajdowało się źródło. W jaskini urządził sobie suche legowisko. Zaciągnął materac i deski. Sypiał tam nawet w zimę, bo we wnętrzu panowała plusowa temperatura. Mógł z jaskini wychodzić po kamieniach, żlebem w dół do Dunajca, nie zostawiając śladów na śniegu. To powiedział z naciskiem i zadowoleniem. Jaskinia dawała mu schronienie. Bezpieczeństwo zapewniał sobie dodatkowo prostą taktyką: *Mówilem, że idę na trasę i – dla pewności – szedłem do jaskini, żeby przeczekać kilka dni*. Potem dopiero przeprawał się na słowacką stronę. Jaskini tej nikt prócz niego jakoby nie znał. Niestety nie zadałem pytania: kto i kiedy jaskinię w Facimiechu odkrył.

Franciszek Koterba został po wojnie leśniczym w Nadleśnictwie Krościenko. Znając doskonale lasy w Pieninach dobrze pełnił funkcje pracownika Pienińskiego Parku Narodowego. Kiedy w sierpniu 1953 roku Kazimierz Kowalski rozpoczął inwentaryzację jaskiń w Pienińskim Paśmie Skalic, w pracy swojej posuwał się od Sromowiec. Niewielkie jaskinie były znane miejscowej ludności ale nie występowały w literaturze. K. Kowalski opisał wówczas po raz pierwszy jaskinie: przy Cyrłowej Skałce, w Wąwozie Szopczańskim Górna,

w Facimiechu, w Czerteziku, nad Polaną Sosnówka i Walusiową Jamę chociaż zwiedzano ją od połowy XIX wieku¹². Dopiero wtedy – 3 sierpnia 1953 roku – Franciszek Koterba ujawnił swoją kryjówkę i doprowadził do jaskini w Facimiechu. Jej niewielki otwór skierowany ku SE znajduje się na wysokości około 120 metrów nad lustrem Dunajca. Jaskinia ma długość 20 metrów, w połowie tworząc uskok, w dalszej części osiągając 7 metrów głębokości. Porosty, mchy i rośliny znajdują się tylko przy otworze. Za progiem skalnym jaskinia jest zupełnie ciemna¹³.

Wejście jest dobrze ukryte. *Wśród rosnących na stromym stoku drzew, znajduje się niepozorny otwór jaskini* – napisał K. Kowalski – *Jest on trudno dostępny*. Wysoce prawdopodobne, że jaskinię odkrył jeszcze Józef Koterba, podczas wielokrotnego transportu łodzi ciągniętych wzdłuż Dunajca. Przypadkowe odkrycie, wiosną czy latem poprzedzającym wybuch wojny, jest mało prawdopodobne. Warto zauważyć, że Franciszek Koterba opowiedział o *swojej jaskini* w związku z pytaniem o kryjówki rybaków. Od sierpnia do grudnia 1939 roku nie miał już on sposobności chodzenia brzegiem i szukania kryjówki; nie było go w Krościenku a później granica została obsadzona przez straż niemiecką. Tymczasem pierwsza grupa uciekinierów na Węgry, przez zamarznięty Dunajec, została poprowadzona przez Koterbę w Sylwestra z 31.XII.1939 na 1.I.1940.

K. Kowalski powiadomiony o jaskini w Facimiechu, zaintrygowany, przerwał inwentaryzację jaskiń w Wąwozie Szopczańskim (4. VIII.) i następnego dnia poświęcił się opisowi jaskini w Facimiechu i jaskini w Dolinie Pienińskiego Potoku. Albo wiadomość tą uznał za rewelację i chciał ją szybko zweryfikować, albo na ten dzień otrzymał od komendanta placówki Wojsk Ochrony Pogranicza pozwolenie pracy w bezpośredniej bliskości granicy. W ówczesnych czasach strefa graniczna znajdowała się pod szczególną kontrolą. Na pytanie - co spowodowało ujawnienie tej jaskini pracującym speleologom? – trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Franciszek Koterba był obowiązkowym pracownikiem, znał dobrze regulaminy służby leśnej i przepisy w Pienińskim Parku Narodowym¹⁴. Miał zasługi konspiracyjne i poważanie środowiska, nie liczył na żadne nagrody. Można przyjąć, że ujawnił jaskinię w Facimiechu przede wszystkim dla prac naukowych, zapewne także dla przypomnienia o działalności kurierskiej i Armii Krajowej. Wiosną i latem 1953 roku zaszły wydarzenia polityczne, które w Polsce ożywiły nadzieje i nastroje niepodległościowe¹⁵.

Opisanie nieznanych wcześniej jaskiń w Pieninach zachęciło speleologów do dalszej penetracji poprowadzonej latem 1954 roku. Między innymi – *Przeszukano okolice Piecków i Facimiecha znajdując tam tylko kilka płytzych wnęk w skałach*¹⁶. Liczono zapewne na większe rewelacje. Dokładne rozpoznanie

jaskiń na całym terenie Pienińskiego Parku nastąpiło w 1993 roku. Jaskini w Facimiechu sporządzono plany i przekroje, uściślono jej rozmiary i położenie (2.VI.1993). Pobyt Franciszka Koterby pozostawił jedynie ślady w głębi jaskini¹⁷. Badacze w 1993 roku nie potrafili odnaleźć Jaskini w Czerteziku (opisana w 1954 r.), Walusiówki w Czerteziku i jaskini w Pieckach. Kilka mniejszych obiektów pozostawiono nie opracowanych, kwalifikując je jako nisze skalne, między innymi dwie w masywie Facimiecha.

Brak pewnych danych do potwierdzenia okoliczności odkrycia jaskini w Facimiechu. Zapewne wejście do niej utworzyło się na początku XX wieku po oberwaniu ziemi na zboczu przez spadające drzewa lub po dużej ulewie. Prawdopodobnie odkrył wlot jeden z Koterbów, niekoniecznie osobiście Franciszek Koterba. On wykorzystał nieznaną jaskinię na kryjówkę konspiracyjną podczas II wojny światowej.

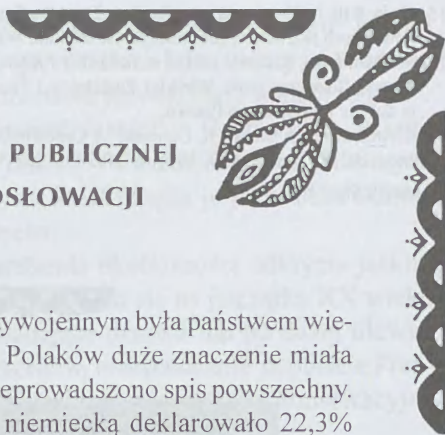
PRZYPISY

1. W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, Ser. I, t. 1, Kraków 1869; B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881, s. 204-205, 241-242; J. Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, Kraków 1956, s. 113-115; G. Królikiewicz, Z. Kruczek, *Szlakami legend pienińskich*, Warszawa 1983, s. 39-43,
2. Ks. B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko 1988, s. 215,
3. J. Wiktor, *Pieniny...*, s. 126,
4. B. Gustawicz, *Przyczynek do flory pienińskiej*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. VI, 1881, s. 8-11; K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim*, Kraków 1914; Alha (A. Hammerschlag), W. Marczak, J. Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927,
5. S. Smólski, *Pieniny. Przyroda i Człowiek*, Kraków 1955, s. 210-221; J. Tyszkiewicz, *Akty prawne, konferencje i uroczystości związane z utworzeniem Parku Narodowego w Pieninach w latach 1929-1932*, Pieniny. Przyroda i Człowiek, t. I, 1992, s. 5-10,
6. Ks. W. Gadowski, *Przewodnik po Pieninach*, Kraków 1928, s. 20-21, 31, Mapa poza tekstem,
7. S. Smólski..., s. 189-193; J. Wiktor, *Pieniny...*, s. 126, 144 i inne; J. Tyszkiewicz, *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, Szczawnica 1992,
8. Ks. B. Krzan, *Klejnot...*, s. 63-66; dokładniej – *Sromowce Niżne, pieniński klejnot w potrójnej koronie. Historia, współczesność, obyczaje*, red. E. Majer, Sromowce Niżne 1999, s. 59-68,
9. E. Rustanowicz, *Legendarny kurier Armii Krajowej z Krościenka*, *Prace Pienińskie*, t. 2, 1990, s. 58-59; Ks. B. Krzan, *Klejnot...*, s. 242-243. Po wojnie był wieloletnim członkiem orkiestry strażackiej (w.): *100 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Krościenku n. Dunajcem 1884 – 1984*, red. E. Rustanowicz, Krościenko 1984, s. 17,
10. Ks. B. Krzan, *Klejnot...*, s. 215; *Sromowce Niżne, pieniński klejnot...*, s. 24-34,
11. K. Kowalski, *Jaskinie Polski*, t. III, Warszawa 1954, s. 20-21; J. Tyszkiewicz, *Jaskinia Walusiowa Jama. Uwagi o jej zasiedleniu*, *Prace Pienińskie*, t. 11, 2000, s.
12. K. Kowalski, *Jaskinie Polski*, t. III, s. 14 i następne,
13. Tamże, s. 16-18. K. Kowalski podał: *Jaskinię opisywaną wskazał mi leśniczy Koterba z Krościenka, który znalazł ją w 1939 roku. O jaskiniach w masywie Facimiecha wspominał B. Gustawicz w 1881 i R. Fleszarowa-Danysz ale bardzo ogólnikowo: Spis jaskiń krajowych, Zabytki Przyrody Nieożywionej*, t. 2; 1933, s. 137,
14. Por. przepisy i obowiązki: *Instrukcja służbowa dla gajowych Lasów Państwowych*, Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Warszawa 1923, zwłaszcza §§43-63. W późniejszych przepisach modyfikacje były niewielkie, zmieniano głównie frazeologię, rzadko wydawano drukiem,

15. Dnia 5.III.1953 r. zmarł przywódca Związku Sowieckiego Józef Stalin, 17-19.VI.1954 r. doszło do poważnych rozruchów robotniczych w Berlinie Wschodnim, stłumionych przez wojska sowieckie,
16. S. Zwoliński, *Badania jaskiń w Tatrach i Pieninach*, Wierchy, t. 23, 1954, s. 230-231. Przeszukano masyw Sokolicy, stoki Wielkiej Pustelnicy i Facimiecha, spenetrowano i sporządzono plan jaskini w dolinie Pienińskiego Potoku,
17. A. Amirowicz, J. Baryła, K. Dziubek, M. Gradziński, *Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego*, Pieniny. Przyroda i Człowiek, t. 3, 1995, s. 20-24. O ukrywaniu się tutaj F. Koterby poinformował raz jeszcze Marek Słowik.



(fot. Jacek P. Zachwieja)



STANOWISKO POLSKIEJ OPINII PUBLICZNEJ WOBEC WYDARZEŃ W CZECHOSŁOWACJI W MAJU 1938 ROKU

Czechosłowacja w okresie międzywojennym była państwem wielonarodowościowym. Obok Węgrów i Polaków duże znaczenie miała mniejszość niemiecka. W roku 1930 przeprowadzono spis powszechny. W całej Czechosłowacji narodowość niemiecką deklarowało 22,3% osób. W poszczególnych krajach I Republiki sytuacja przedstawiała się następująco: Czechy 32,4%; Morawy i Śląsk 22,8%; Słowacja 4,5%; Ruś Podkarpacka 1,9%¹. Mniejszość niemiecka zamieszkiwała zwarte obszary sąsiadujące bezpośrednio z Niemcami i Austrią, a także trzy niezależne od siebie wyspy językowe w Słowacji.

Mniejszość niemiecka charakteryzowała się dosyć dużym zróżnicowaniem pod względem stosunku do państwa czechosłowackiego. Partie niemieckie w Czechosłowacji dzieliły się na dwa zasadnicze obozy: aktywistów, czyli zwolenników współpracy z rządem i negatywistów – przeciwników takiej współpracy. Do tej pierwszej grupy zaliczamy agrariuszy, chrześcijańskich demokratów a przede wszystkim socjaldemokratów, których przywódca Ludwig Czech przez pewien okres dzierżył nawet tekę ministra. W obozie przeciwnym znalazła się utworzona jeszcze w 1903 roku Niemiecka Narodowosocjalistyczna Partia Robotnicza oraz Niemiecka Partia Narodowa².

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych charakteryzował powszechny kryzys gospodarczy, który nie ominął i terenów sudeckich zamieszkałych przeważnie przez ludność narodowości niemieckiej. Wydarzenia te zbiegły się z dojściem do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera.

Na arenie politycznej Czechosłowacji pojawiła się nowa postać: Konrad Henlein. Ten były urzędnik bankowy i nauczyciel gimnastyki ogłosił 1 października 1933 roku program nowej organizacji: Sudeckiego Frontu Ojczyźnianego (SHF – Sudeten Heimat Front). Przynajmniej oficjalnie nie rekrutował on jawnych zwolenników Hitlera, nie zmieniał to jednak faktu, że był on w dużym stopniu finansowanym przez Trzecią Rzeszę. W tym okresie Berlinowi chodziło nie tyle o propagowanie idei narodowosocjalistycznych, co o zdobycie

poparcia w jak najszerzych kręgach społecznych.

Przed wyborami mającymi się odbyć w maju 1935 roku, Sudeten Heimat Front został przemianowany na Partię Sudeckoniemiecką (SdP – Sudetendeutsche Partei), która znalazła się na listach wyborczych do parlamentu uzyskując półtora miliona głosów, co miało odzwierciedlenie w 44 mandatach poselskich. SdP stała się jednym z bardziej liczących się ugrupowań politycznych w praskim parlamencie³.

Niemcom chodziło przede wszystkim o uzyskanie jak najszerzych swobód politycznych. Taktyka SdP polegała na podtrzymywaniu starych haseł ekonomicznych i socjalnych oraz na lansowaniu nowych narodowo – mocarstwowych. Starano się wpłynąć na przekonanie ludności niemieckiej, iż za biedę na pogranicznych ziemiach winę ponosi rząd czechosłowacki popierany przez niemieckie partie aktywistów. SdP wykorzystywało do tego sytuację wynikłą ze światowego kryzysu⁴.

Hitler już w „Mein Kampf” zaznaczył, iż należy położyć kres marszowi Niemiec na południe i zachód, zwracając się jednocześnie na wschód. Miał on przez to na myśli odejście od tradycyjnej polityki kolonialno – handlowej i przejście do polityki terytorialnej. Powracało tu właśnie stare, germańskie hasło: „Drang nach Osten”.

O ostatecznym sprecyzowaniu kierunków zainteresowania Hitlera można już mówić w listopadzie 1937 roku. W pierwszych dniach tego miesiąca doszło w kancelarii Rzeszy do konferencji Hitlera z jego cywilnymi i wojskowymi współpracownikami. Zachowało się sprawozdanie z tego spotkania, które przeszło do historii pod nazwą „protokołu Hossbacha” zatytuowanego tak od nazwiska jednego z jego uczestników. Z poczynionych przez niego notatek wynikało, że Hitler rozważał różne możliwości i gdyby warunki ku temu sprzyjały, gotów był zbrojną ręką sięgnąć po Austrię i Czechosłowację już na początku 1938 roku⁵. Hitler nie mówił już o samym wyzwoleniu Sudetów, ale o zgnięceniu całej Republiki i jak to określił: o zapewnieniu w ten sposób żywności dla Niemiec. Wspomniał nawet o możliwości wysiedlenia dwóch milionów Czechów. W rzeczywistości przyłączenie Sudetów miało być jedynie etapem w przygotowywanej generalnej rozprawie z mocarstwami europejskimi. Natomiast sam region sudecki był nieodzownym warunkiem umocnienia potencjału gospodarczego Niemiec⁶.

Z czasem Partia Sudeckoniemiecka była w coraz większym stopniu kierowana z zewnątrz przez Berlin. Omawiając szczegółową taktykę działań Hitler polecił Henleinowi eskalację żądań w ten sposób, by były one nie do przyjęcia dla rządu praskiego.

Coraz częściej mnożyły się incydenty w rejonach przygranicznych, gdzie Czesi budowali pas silnych umocnień. Incydenty te były wyraźnie prowokowane przez SdP. Początkowo stała ona na stanowisku trzymania się metod legalnych w walce z rządem praskim, jednak już w 1937 roku Henlein uznał postulat autonomii za jeden z etapów w drodze do oderwania terenów zamieszkałych przez Niemców od Czechosłowacji. Stosunki pomiędzy stronami uległy wyraźnemu pogorszeniu po Anslussie Austrii, który wyraźnie zaktywizował mniejszość niemiecką⁷.

18 marca 1938 roku poseł Rzeszy w Pradze Ernst Eissenlohr raportował do Berlina o swej rozmowie z Heleinem i Frankiem⁸. Pisał, iż nie nakłaniając ich do współpracy z rządem czechosłowackim, sugerował wysuwanie postulatów możliwych do spełnienia przez Pragę, do których należały: żądanie amnestii, rozwoju samorządności, zaprzestania budowy szkół mających na celu czechizację, udział SdP w rządzie.

Program Eisenlohra nie zadowalał jednak ani Henleina, ani tym bardziej Hitlera. Sam poseł niemiecki w Pradze obawiał się tego, iż może powstać sytuacja, w której trzeba będzie zostawić partię Niemców sudeckich swojemu losowi, albo zostać wciągniętym w nowy konflikt.

W samym Berlinie nie podzielano tych obaw. Co więcej 28 marca przywódcy SdP zostali przyjęci przez Hitlera i Ribbentropa. Kanclerz Rzeszy oświadczył im, że nie zniesie dłużej faktu uciskania Niemców w Czechosłowacji, zapewniając jednocześnie pełne poparcie dla ich dążeń. Następnego dnia odbyła się w gabinecie Ribbentropa konferencja, podczas której udzielono praktycznych wskazówek działania przedstawicielom SdP. W konferencji uczestniczyli między innymi Ernst Eisenlohr, Konrad Henlein i Karl Haushofer⁹ będący w tym okresie delegatem Centralnego Biura dla Spraw Volksdeutschów. Ribbentrop określił zadania stojące przed Niemcami sudeckimi. SdP miała przedkładać rządowi czechosłowackiemu takie dezyderaty, których realizację uważa się za konieczną dla uzyskania żądanych korzyści. Przedstawiciele SdP zostali jednocześnie poinformowani, że nie byłoby wskazane przedwczesne zadowolenie się obietnicami rządu praskiego, gdyż mogłoby to wywrzeć wrażenie za granicą, że zagadnienie Niemców sudeckich zostało rozwiązane. Zalecono przy tym skonstruowanie maksymalnego programu żądań oraz stopniowe ich powiększanie¹⁰.

W kwietniu 1938 roku doszło do sprecyzowania żądań Niemców sudeckich. Odbyło się to w kilka tygodni po aneksji Austrii na kongresie SdP w Karlowych Warach. Konrad Henlein przedstawił program ośmiu żądań wobec rządu praskiego. Postulował całkowite równouprawnienie ludności niemieckiej z czeską, uznanie niemieckiej mniejszości za podmiot prawny w celu obrony

swej pozycji w państwie. Żądał nienaruszalności niemieckiego stanu zasiedlania, jego prawnego samorządu, ustanowienia prawnych środków ochrony dla obywateli żyjących poza zwartym obszarem swojego narodu, wyrównania „krzywd” wyrządzonych Niemcom sudeckim po 1918 roku. Zażądano też możliwości głoszenia niemieckiego światopoglądu a także przyjęcia zasady, że na niemieckim obszarze zasiedlania mogą działać wyłącznie niemieccy urzędnicy¹¹.

Program sformuowany był bardzo ogólnikowo, ale wysunięty został w formie ultimatum, co było niedopuszczalne w państwie demokratycznym. W Pradze wzięto pod uwagę niektóre z postulatów, natomiast uznanie grup narodowych za podmiot prawny i możliwość głoszenia światopoglądu nazistowskiego odrzucono z miejsca. Od tego momentu kryzys sudecki będzie narastał osiągając punkt kulminacyjny w kryzysach majowym i wrześniowym¹².

Do pierwszego poważniejszego napięcia na linii III Rzesza–Czechosłowacja, które groziłoby wybuchem ogólnoeuropejskiego konfliktu, doszło już w maju 1938 roku.

Po ogłoszeniu punktacji karlsbadzkich, nieodzowne wydawało się uzgodnienie jednolitego stanowiska przez Francję i Wielką Brytanię. W tym też celu pod koniec kwietnia została zwołana w Londynie konferencja. Obie strony wskazywały na konieczność wznowienia współpracy sztabowej, żywo dyskutowano też o napiętej sytuacji w Sudetach. Rozmowy te nie doprowadziły jednak do złożenia wiążących deklaracji wobec Czechosłowacji¹³.

Minister spraw zagranicznych Francji Louis Bonnet w rozmowie z ambasadorem polskim Jerzym Łukasiewiczem nie krył swojego zadowolenia z faktu, iż zdołano porozumieć się z Wielką Brytanią co do wspólnego stanowiska w Europie¹⁴. Jednocześnie zarówno brytyjski minister spraw zagranicznych lord Halifax jak i Bonnet zapewnili przedstawicieli polskich ambasad, że współpraca sztabowa obu krajów nie jest wymierzona przeciwko żadnemu z europejskich państw. Bonnet miał nawet dodać, że Francja podejmie wszelkie kroki ku temu, by rząd praski wyszedł naprzeciw żądaniom Niemców sudeckich.

Wydaje się to o tyle dziwne, że Francja swoim układem była zobowiązana do udzielenia pomocy Czechosłowacji, gdyby ta znalazła się w jakimkolwiek niebezpieczeństwie. W marcu utworzony został lewicowy rząd z Leonem Blumem i Josephem Paulem – Boncourem, który otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych. Taki układ wydawał się być korzystnym dla Pragi, jednak gabinet Bluma zdołał się utrzymać zaledwie przez kilka tygodni ustępując miejsca rządowi Edouarda Daladiera, który był orędownikiem podobnej polityki jaką reprezentował Londyn¹⁵.

W maju 1937 roku na czele rządu Wielkiej Brytanii stanął sir Neville

Chamberlain. Był on zwolennikiem polityki określanej mianem aktywnego appeasementu – prowadzącej do usunięcia wszelkich przeszkód stojących na drodze pokoju bez względu na cenę, jaką przyszloby za to zapłacić. Skutki tej polityki były aż nazbyt widoczne. Jej ofiarą padła już przyłączona do Rzeszy Austria. Do grona przeciwników appeasementu (Churchill, Vansittart, Attle) zaczął ciężyc minister spraw zagranicznych Anthony Eden. Podał się jednak do dymisji w momencie, gdy Chamberlain podjął rozmowy z Włochami poza jego plecami. Swoją decyzję tłumaczył całkowicie odmienną wizją polityki niż ta, którą reprezentował premier¹⁶.

Od momentu objęcia teki ministra spraw zagranicznych przez lorda Halifaxa, można mówić już o całkowitym przejęciu dominacji w rządzie brytyjskim przez zwolenników aktywnego appeasementu. W chwili nominacji Halifax miał już na swoim koncie spotkanie z Hitlerem i liczne kontakty z nazistowskimi przywódcami¹⁷.

Jeszcze w kwietniu 1938 roku Adolf Hitler przedstawił swojemu sztabowi generalnemu dyrektywy do prac nad militarną rozprawą z Czechosłowacją, którą to opatrzone kryptonimem „Fall Grün”. 30 kwietnia na naradzie w Jüterborgu zakomunikował on Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu (OKW – Oberkommando der Wehrmacht), że „(...) jego ostateczną i nieodwracalną decyzją jest rozgromienie Czechosłowacji w akcji zbrojnej, przewidzianej w niedalekiej przyszłości”¹⁸.

Jak przedstawia jeden z adiutantów Hitlera Nicolaus von Below, kanclerz III Rzeszy oceniając mocarstwa zachodnie doszedł do wniosku, że w tym roku można liczyć na ich nieinterwencję. Wielka Brytania dała dowód, że potrzebuje jeszcze czasu na dozbrojenie. Natomiast Francja bez jej pomocy nie jest w stanie nic zrobić mimo tego, że istniejący układ zobowiązywał ją do udzielenia pomocy Czechosłowacji. Uważał on Francję za słabszą militarnie niż w roku 1914. Poza tym Niemcom nie wolno czekać, aż ukształtuje się nowa Entanta. Na ten rok Hitler rozważał możliwość ograniczenia konfliktu tylko do Niemiec i Czechosłowacji za sprzyjającą¹⁹. Ówczesny szef Sztabu Generalnego generał Ludwig Beck był przekonany co do tego, że akcja zbrojna Niemiec przeciw Czechosłowacji może doprowadzić do zbrojnej interwencji Francji, a co za tym idzie i Wielkiej Brytanii. W konsekwencji doprowadziłoby to do wybuchu wojny światowej, która zakończyłaby się najprawdopodobniej katastrofą dla Niemiec. Poglądy te podzielała część generalicji a także niemieckiej dyplomacji. Właśnie wokół tego środowiska narodziła się opozycja antyhitlerowska, do której oprócz Becka należeli m. in. generałowie Franz Haldér, Erwin von Witzleben a także politycy odsunięci wcześniej od władzy: Hjalmar Schacht, Carl Goerdeler,

Constantin von Neurath²⁰.

Benedykt Elmer, felietonista warszawskiego „Robotnika” tak charakteryzował ówczesną sytuację: „(...) Napaść niemiecka wchodzi w rachubę, gdyby Czechosłowacja była przez wielkie mocarstwa pozostawiona sama sobie. Kanclerz Hitler nie weźmie jednak na siebie podjęcie ryzyka wojny europejskiej, o ile nabrałby przeswiadczenia, że wielkiemocarstwa w razie ataku na Czechosłowację nie pozostaną biernie. Mamy jednak za sobą doświadczenia faktów, dokonanych przez „Trzecią Rzeszę”, przywykliśmy z rezerwą odnosić się do oświadczeń i zapewnień niemieckich. O wiele większą wagę przywiązujemy do momentu ogromnego ryzyka, którego jednak kanclerz Hitler nie chciałby chyba wziąć na siebie. Rozstrzygające jest pytanie, czy w razie ewentualnej napaści Niemiec na Czechosłowację wojskowe jej sojusze z Francją i Rosją Sowiecką byłyby naprawdę czynne (...)”²¹.

Elmer podjął się polemiki z dziennikarzem „Gazety Polskiej”, który jest zdania, że Czechosłowacja nie może liczyć na swoje sojusze: „(...) Byłoby sprzeczne z logiką, gdyby rząd czechosłowacki trwał z Moskwą w sojuszu, w który nie wierzy i że nie chce zrezygnować z tego sojuszu „bezwartościowego”, choć właśnie ten sojusz jest kamieniem obrazy i choć „Trzecia Rzesza” domaga się zlikwidowania tego sojuszu jako jednego z warunków porozumienia z Czechosłowacją (...)”.

Jeżeli chodzi o sojusz z Francją, to „(...) korespondent „Gazety Polskiej” nie przywiązuje znaczenia do francuskiej „prawdy narodowej” wyznającej sojusz z Czechosłowacją. Nie ma żadnych wątpliwości, że sojusz nie będzie przez Francję dotrzymany. Nie jest to pogląd osobisty korespondenta „Gazety Polskiej”. Urzędowa „Polska Agencja Telegraficzna” rozpowszechniała na swój sposób opinię, co myśli Francja. Notowała i rozpowszechniała osobiste poglądy profesora Barthelemy. Rozpowszechniała artykuł prawnicowego dziennika „Gringoire”, wymierzonego przeciw sojuszowi z Czechosłowacją. Natomiast nie ogłosiła półurzędowego artykułu w „Temps” opowiadającego się za sojuszem. Nie ogłosiła też byłego premiera Tardieu w „Gringoire”. Czy taka jednostronność nie jest tendencyjna i czy nie wprowadza polskiej opinii publicznej w błąd? Ale mniejsza o „Gazetę polską” i „PAT”. Chodzi nam o coś znacznie ważniejszego: a mianowicie o to, czy nasze czynniki dyplomatyczne są naprawdę dobrze poinformowane i czy przypadkiem nie ulegają złudzeniom, które znajdujemy w inspirowanych organach prasowych. Gdyby tak było, to z największym niepokojem musielibyśmy patrzeć na rozwój naszych stosunków zagranicznych – bez względu na to, czy odnosimy się do Czechosłowacji z sympatią, z rezerwą, czy też żądamy wyrównania starych rachunków”²².

W tym okresie problem stanowiska Niemiec był żywo obecny na łamach polskich dzienników. 11 maja endecki „Warszawski Dziennik Narodowy” pisał: „Niemcy podnosząc zagadnienie praw narodowych swych rodaków zamieszkałych w Czechach, mają dalsze plany polityczne, niż los trzech milionów Niemców. W ciągu ostatnich dni powtarza się stały postulat – Czechosłowacja powinna zadośćuczynić żądaniom Henleina i zmienić orientację swojej polityki zagranicznej. Co to znaczy? To znaczy wejście w orbitę polityki niemieckiej! Na co to jest Niemcom potrzebne? Na to, by zyskać mocną podstawę do rozwinięcia akcji ekspansywnej na Wschód! (...) Politycznie, gospodarczo i strategicznie jest to dla Niemców niezmiernie ważne, by na ten kraj mieć wpływ decydujący. W dawnych czasach można go było trzymać więzami dynastycznymi, można go było podbić. Dziś w wieku nacjonalizmu podbój jest rzeczą niemożliwą, można mieć go w swej orbicie politycznej. Dziś, gdy Niemcy zjednoczone nawiązują coraz wyraźniej do tradycji świętego cesarstwa Rzymu, muszą uważać objęcie Czechosłowacji swymi wpływami. Za konieczną podstawę do wypełnienia swojego programu narodowego – dokończenia zjednoczenia i ekspansji na Wschód. Ujawnia się zaś w chwili obecnej i ujawniać się będzie coraz wyraźniej, że sprawa praw narodowych Niemców zamieszkałych w różnych krajach Europy śrdk. – wschodniej nie jest celem polityki niemieckiej sama w sobie, lecz narzędziem tej polityki, która – jak to już powiedzieliśmy – sięga o wiele dalej, niż opieka nad Niemcami zamieszkałymi w innych państwach. (...) Politykę Niemiec wobec Czechosłowacji trzeba rozpatrywać nie z punktu widzenia zasady narodowości, lecz z punktu widzenia wielkich historycznych dążeń narodu niemieckiego”²³.

W dniach od 9 do 13 maja rozpoczęło się posiedzenie Rady Ligi Narodów. Obecny w Genewie Bonnet chciał wysondować stanowisko Polski i Rumunii wobec kryzysu sudeckiego. Minister spraw zagranicznych Polski Józef Beck celowo nie przybył do Genewy, aby uniknąć konieczności deklarowania się po jednej ze stron.

W związku z propagowaną przez siebie ideą „miedzymorza” udał się w podróż po krajach skandynawskich. W rozmowach z Rickardem Sandlerem, szwedzkim ministrem spraw zagranicznych kilkakrotnie poruszył problem Czechosłowacji. Sandlera niezmiernie interesował fakt trudności w ułożeniu stosunków Polski z jej południowym sąsiadem. Beck w swoim „Ostatnim raporcie” przytoczył zdanie kierownika szwedzkiej dyplomacji: „(...) Państwo tak ukonstytuowane i tak geograficznie położone jak Czechosłowacja nie powinno prowadzić takiej polityki zagranicznej, jaką prowadzi p. Benesz. Czesi nie umieją ułożyć stosunków z żadnym ze swoich sąsiadów, a poza tym chcą łączyć politykę

swego kraju z każdą najbardziej fantastyczną kombinacją polityczną na świecie. Dzięki temu wszystkie konflikty, które się na świecie zarysowują, muszą mieć na ich terenie reperkusje (...)”²⁴.

Sekretarz w polskim ministerstwie spraw zagranicznych – Paweł Starzeński starał się przedstawić wizję polityki lansowanej przez Becka: „(...) Potęga Niemiec rozbijała stary porządek rzeczy, nikt nie umiał poważnie się temu przeciwstawić. Beck nie robił sobie żadnych złudzeń, by w ówczesnej chwili Polska mogła na kimś jako tako polegać. W tym niełatwym położeniu jedyny sposób postępowania widział w niewiązaniu się z nikim. Ani z Zachodem, by nie znaleźć się w zależności od nich, a też jak zawsze ze względu na Rosję. Dlatego pozostawiał drogi otwarte na wszystkie strony i starał się zabezpieczyć interesy Polski od wypadku do wypadku”²⁵.

Problemem nad którym żywo dyskutowano w Genewie była ewentualna pomoc, jakiej Czechosłowacji mógłby udzielić Związek Radziecki. 8 i 12 maja przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Michaił Kalinin i komisarz ludowy spraw zagranicznych Maksym Litwinow złożyli oświadczenie o gotowości wykonania przez Związek Radziecki zobowiązań wobec Czechosłowacji, pod warunkiem uzyskania od właściwych rządów zgody na przemarsz przez ich terytoria Armii Czerwonej. Negatywne stanowisko Polski wobec tego faktu przedstawił marszałek Edward Rydz – Śmigły generałowi Maurice Gamelinowi już w 1936 roku podczas jego kurtuazyjnej wizyty w Warszawie²⁶. Podobne zdanie zaprezentowała Rumunia mimo tego, że z Czechosłowacją należała do jednego bloku politycznego – Małej Entanty²⁷. W tej sytuacji negatywny dla Czechosłowacji wynik rozmów genewskich wydawał się raczej przesądzać jej los.

Trudną pozycję Pragi pogarszało stanowisko Warszawy i Budapesztu. Wyraźnie antyczeski charakter miały rozmowy przeprowadzone w Warszawie jeszcze w lutym 1938 roku, w których ze strony węgierskiej brali udział regent Miklosz Horthy i minister spraw zagranicznych Kalman Kanya. Do zbliżenia doszło także pomiędzy Węgrami a III Rzeszą. Oba te państwa łączyło zjawisko silnego rewizjonizmu występującego w tamtych społeczeństwach po przegranej wojnie światowej. Wiązały się z tym straty terytorialne obu państw. Niemcy tymczasowo propagowali politykę rozbijania Czechosłowacji od wewnątrz, popierając dążenia mniejszości narodowych zamieszkujących ten kraj²⁸.

Sytuację tę analizuje „Warszawski Dziennik Narodowy”: „(...) w Czechosłowacji nadal panuje duże podniecenie. Oprócz ruchu separatystycznego wzmógł się znacznie ruch za autonomią Słowaczyny, oraz podniósł głowę irredentyzm węgierski. (...) Wskazywaliśmy na to, że taktyka sudecka stanie się niebawem zasadą polityki niemieckiej w całej środkowej i wschodniej Europie.

Celem tej polityki będzie rozbicie spójności wewnętrznej państw położonych w tej części naszego kontynentu i przygotować sobie poprzez ferment narodowościowy i dążenia autonomiczne terenu łatwych wpływów politycznych i gospodarczych²⁸.

W drugiej części artykułu dziennikarz „Warszawskiego Dziennika Narodowego” stara się wskazać drogę, jaka byłaby najodpowiedniejsza w tym czasie dla Czechosłowacji: „(...) Wychodząc z tego założenia (...), powinniśmy dążyć do tego, by wypadki w Czechosłowacji nie przybrały zbyt wielkich rozmiarów i nie zniszczyły ostatecznie niezależności politycznej tego państwa. (...) Czechosłowacja nigdy nie umiała rozróżniać tej prostej prawdy, że jej losy w dużej mierze zależą od stosunków z Polską i że stosunki te są dla niej sprawą znacznie ważniejszą od wątpliwych tryumfów w Genewie i nie mniej wątpliwych protekcji mocarstw zachodnich”²⁹.

12 maja Henlein udał się do Londynu i w myśl instrukcji Hitlera w rozmowach z oficjalnymi osobistościami, miał za zadanie przedstawiać działalność SdP jako niezależną od wpływów Berlina. Ukazując sytuację w Czechosłowacji, wskazywał on fakt istnienia odśrodkowych dążeń poszczególnych narodowości. Akcentował postawę rządu praskiego, który jakoby miał nie panować nad sytuacją. Zabiegi Henleina w Londynie przynosiły rozmaite rezultaty. Z jednej strony, część polityków brytyjskich z Churchilllem na czele wypowiadała się publicznie za tym, że Wielka Brytania ponosi moralną odpowiedzialność za Czechosłowację, z drugiej padały głosy atakujące rząd praski za jego nieustępliwość.

12 maja w Warszawie odbyła się narada z udziałem prezydenta Mościckiego, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i ministra Józefa Becka. Uczestnicy tej narady uzgodnili, że nie będą zaciągać żadnych zobowiązań politycznych wobec Czechosłowacji, ale również i to, że Polska nie wystąpi jako pierwsza przeciw południowemu sąsiadowi³⁰.

20 maja kryzys sudecki osiągnął apogeum. Już w pierwszej połowie maja doszło do gwałtownych starć pomiędzy bojówkami Freikorpsu (henleinowskich grup szturmowych zorganizowanych na wzór SS) a policją i żandarmerią czeską. Przeprowadzono liczne rewizje, wiele osób aresztowano.

W nocy z 19 na 20 maja w Domu Niemieckim w Pradze odbył się olbrzymi wiec a następnie pochód przez Václavské Namesti. Demonstrujący wznosili antyrządowe okrzyki i wzywali Niemców sudeckich do samoobrony³¹.

Na 22 i 28 maja, a także na 12 czerwca wyznaczono terminy wyborów samorządowych. Agitacja prowadzona była przez SdP w sposób terrorystyczny. Doszło nawet do tego, że rząd praski zmuszony został do przedsięwzięcia nad-

zwyczajnych środków. Pogłoski o rychłym wkroczeniu wojsk niemieckich doprowadziły do obsadzenia przez jednostki czechosłowackie fortyfikacji przygranicznych. Wzmocniono także w znacznym stopniu liczebność oddziałów policji i żandarmerii. Nie zdołało to jednak powstrzymać henleinowców. Do największych starć z ludnością czeską doszło w Morawskiej Ostrawie, Brnie i Chomutowie. Po tym fakcie miała miejsce kilkugodzinna formalna bitwa pomiędzy szturmowcami Freikorpsu a regularnymi oddziałami wojskowymi³².

„Ilustrowany Kuryer Codzienny” w niepokojącym tonie pisał przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi: „(...) Nikt z nas się nie łudzi, że opracowywany przez rząd czechosłowacki statut mniejszościowy zostanie bez względu na jego treść odrzucony przez Niemców jako niewystarczający. Istnieje obawa, że rozpoczynające się w niedzielę w Czechosłowacji wybory do rad miejskich, staną się pretekstem gwałtownych incydentów, które mogłyby spowodować interwencję skoncentrowanych już teraz rzekomo niemieckich wojsk na pograniczu austriacko - czechosłowackim. W ciągu swej ostatniej rozmowy z ambasadorem angielskim p. von Ribbentrop nie ukrywał zresztą, że rząd niemiecki nie mógłby beczynn timer patrzeć na gnębienie niemieckiej mniejszości w Sudetach (...)”³³.

„Iłkac” nie ukrywał oburzenia z faktu, iż „Obywatel państwa czeskiego p. Henlein jeździ sobie z wyraźnym mandatem od państwa zagranicznego (Rzeszy Niemieckiej) do stolicy trzeciego państwa (Anglii), gdzie z nim rokują półoficjalnie w sprawach dotyczących polityki zagranicznej państwa, którego p. Henlein jest obywatelem, ale wobec którego znajduje się w opozycji. W normalnych warunkach taka sytuacja byłby nie do pomyślenia - ale niestety znajdujemy się w powojennej Europie, w której obowiązuje nowy savoir vivre. Trzeba przytem powiedzieć, że Czeši goszczący przez długie lata na swem terytorium różnych Konowalców, różne organizacje „Siczowych Strzelców”, rokujący z tymi emigrantami w najkrytyczniejszych dla Polski chwilach - same przyczyniły się do pogłębienia tych niechwalebnych metod. Konkretnie jednak i w sprawie sudeckiej nie stało się nic takiego, coby można uznać za zapowiedź zbliżającej się już obecnie katastrofy wojennej. Odnosi się nawet wrażenie, że Niemcy uważają teren międzynarodowy za zbyt mało przygotowany i obawiają się, że bezpośredni atak na Czecho - Słowację, wywoławszy na miejscu zbrojny odpór, mógłby spowodować uwikłania, których Trzecia Rzesza pragnęłaby dziś jeszcze uniknąć”³⁴.

Wiadomości o koncentracji wojsk niemieckich wywołały niepokój w Pradze. 20 maja na posiedzeniu rządu z udziałem generalicji postanowiono zarządzić częściową mobilizację trzech roczników, którą przeprowadzono w nocy z 20 na 21 maja. Szacunku co do liczebności zmobilizowanych wahały się

od 100 do 180 tys. żołnierzy. Polski attache wojskowy w Pradze miał nawet przekazać informację o 220 tys. zmobilizowanych³⁵.

Organ centralny PSL-u „Zielony Sztandar” przytaczał zdanie generała Sikorskiego na temat zdolności mobilizacyjnych armii czeskiej: „(...) na stopie pokojowej ma 180 tys. żołnierzy, ale wyszkolone jej rezerwy wynieść mają 2 i pół miliona ludzi. W razie wojny Czechosłowacja może wystawić w „pierwszym rzucie” około 700 tys. żołnierzy, zaopatrzonych w najlepszą broń. Wprawdzie nie mogłaby Czechosłowacja sama pobić Niemiec, ale mogłaby się bronić skutecznie, oczekując pomocy Francji i Anglii”³⁶.

W dniu 21 maja na granicy w pobliżu Chebu (Eger), czeska straż graniczna zastrzeliła dwóch łączników henleinowskich Hofmanna i Böhma, którzy mimo kilkukrotnych wezwań do zatrzymania się, usiłowali przekroczyć granicę czesko - niemiecką. Incydent ten był przysłowiową iskrą w beczce prochu. Henleinowcy zaatakowali ludność czeską, rozpoczęli demolowanie czeskich sklepów i urzędów. Zabarykadowane oddziały policji broniły się aż do momentu przybycia regularnych oddziałów wojskowych.

Pogrzeb dwóch zastrzelonych henleinowców stał się okazją do demonstracji. W uroczystościach wziął udział sam Konrad Henlein, który wygłosił przemówienie w prowokacyjnym tonie. Jak informowała Polska Agencja Telegraficzna: „Na trumnach zabitych złożono 2 wieńce, jeden od rządu czesko - słowackiego, drugi od kanclerza Hitlera. Wieniec od kanclerza ma być niesiony podczas pogrzebu przez attache wojskowego poselstwa niemieckiego w Pradze, który ma reprezentować rząd Rzeszy”³⁷.

Zaczęto rozpowszechniać informacje o koncentracji wojsk niemieckich wzdłuż granicy z Czechosłowacją. Do ambasadora brytyjskiego w Berlinie Hendersona dochodziły pogłoski o niepokojach panujących w regionie sudeckim. Poselstwo brytyjskie w Pradze zostało poinformowane o koncentracji armii niemieckiej.

Henderson w rozmowie z generałem Wilhelmem Keitlem i sekretarzem stanu w Auswärtiges Amt Ernstem von Weizsäckerem otrzymał zapewnienie, iż wiadomości o koncentracji wojsk nie odpowiadają prawdzie. To samo miał stwierdzić wysłany przez ambasadora attache wojskowy. Jednak na terenach sąsiadujących z Czechami już od dawna zgromadzone były znaczne siły³⁸.

Dosyć nieoczekiwanie Londyn i Paryż skierowały wobec Berlina demarche ostrzegające przed podejmowaniem jakiejkolwiek akcji zbrojnej. Hitler był zaskoczony takim obrotem sprawy. W wyniku tej akcji dyplomatycznej a także sprawnie przeprowadzonej mobilizacji armii czeskiej, kanclerz III Rzeszy zmuszony został do ostudzenia nieco swoich zamiarów.

Po ogłoszeniu wspomnianej już mobilizacji napięcie uległo odprężeniu. Niemcy starali się zrzucić odpowiedzialność na stronę czeską podkreślając, że żadna koncentracja wojsk nie miała miejsca³⁹.

Sam Hitler w odpowiedzi na ogłoszoną w Pradze mobilizację, zwołał w swojej rezydencji w Berghofie Radę Wojenną. W obliczu groźby wystąpienia mocarstw, doradcy Hitlera nakazywali mu odwrót na co wściekły musiał wyrazić zgodę. Na tajnej naradzie z 28 maja nakazał zakończyć pracę nad „Fall Grün”. Mimo, iż opinia publiczna była pewna co do tego, że kryzys majowy zakończył się pomyślnie, Hitler nie zrezygnował z rozprawy z Czechosłowacją⁴⁰. Pomimo tak stanowczego postawienia sprawy przez Wielką Brytanię nie spodziewano się raczej zmiany dotychczasowego kursu politycznego Chamberlaina. Można to było raczej uznać za jednorazowy akt, który zrodził się z nagłego wzrostu napięcia politycznego wokół Czechosłowacji. By uniknąć tego rodzaju zadrażeń w przyszłości, Londyn gotów był podjąć się roli mediatora⁴¹.

Dziennikarz „Zielonego Sztandaru” W. Nienaski w felietonie „Ważą się losy Europy” wskazał na Czechosłowację, jako jeden z kolejnych etapów podboju Niemiec w Europie Środkowo - Wschodniej. Z entuzjazmem natomiast odniósł się do porozumienia brytyjsko-francuskiego: „(...) Anglia i Francja porozumiały się ze sobą i na zjeździe w Londynie zawarły przymierze tak ściśle, jakiego nie było nawet w czasie wielkiej wojny, gdy armie ich walczyły razem przeciw państwom centralnym. To porozumienie angielsko - francuskie stało się najważniejszym jak dotąd skutkiem podboju Austrii przez Niemcy. I jeżeli istnieje mimo wszystko pewna nadzieja na utrzymanie pokoju i poskromienie apetytów niemieckich, to budzi się w pierwszym rzędzie właśnie ten doniosły fakt powstania przymierza obu największych państw demokratycznych, które obecnie już idą zupełnie razem, mając zapewnione poparcie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i wielu mniejszych państw demokratycznych w Europie i Ameryce. Polityka tych wielkich demokracji zmierza jednak przede wszystkim nie do stworzenia bloku państw, który przeciwstawił się blokowi państw totalnych - dyktatorskich, ale do utrzymania pokoju i niedopuszczenia do tego, aby Europa rozpadła się na dwa wrogie obozy. (...) Korzystając z tego, że jeszcze niezupełnie zorganizowały się nowe przymierza, zaczęły Niemcy silnie atakować Czechosłowację, chcąc albo spowodować podział tego kraju i przyłączenie mniejszości niemieckiej do Niemiec, zabór krajów sudeckich, albo też zmusić Czechosłowację aby porozumiała się z nimi i poddała się pod komendę Berlina, zrywając swe przymierze z Rosją sowiecką i Francją”⁴².

Nienaski akcentował fakt, iż zarówno Francuzi jak i Brytyjczycy staną w obronie Czechosłowacji, gdyby Niemcy zdecydowali się wystąpić zbrojnie:

„(...) Wydaje się, że wobec tego stanowiska, którego nie spodziewano się w Berlinie zwłaszcza ze strony Anglii, Niemcy będą zmuszone cofnąć się i ograniczyć swoje żądania, bo do wojny światowej nie są gotowe i nie mają nadziei, aby ją mogły wygrać. Zdecydowane stanowisko demokracji zachodnich, do którego przyłączyła się też i Rosja sowiecka odniosło skutek tym bardziej, że wbrew nadziejom Hitlera i wodza Niemców sudeckich Henleina, zupełnie swobodnie i na zasadach demokratycznych przeprowadzono wybory gminne w Czechosłowacji, które Niemcy sami uważali za rodzaj plebiscytu, nie przyniosły im spodziewanego sukcesu, wykazując raczej wzrost głosów czeskich, utratę wpływów Henleina i jego zwolenników”.

Publicysta „Zielonego Sztandaru” zastanawia się nad dalszym scenariuszem rozwoju wypadków: „(...) Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że tym razem rzeczy nie pójdą tak łatwo, jak z Austrią. Albo więc Niemcy zaryzykują wojnę, albo też będą musiały się cofnąć i zadowolili jakimś kompromisem, który da im pewne korzyści, ale nie naruszy ani granic, ani ustroju Czechosłowacji. Niezmiernie stanowcze stanowisko, jakie w sprawie Czechosłowacji zajęła Anglia oraz zapewnienia Francji i Rosji sowieckiej, że w razie napaści na Czechosłowację pospieszą jej z pomocą powstrzyma zapewne jeszcze tym razem Niemcy od zamachu na Czechosłowację, ale nie wiadomo na jak długo. Zależać to będzie od postępu, jaki tymczasem poczynią prace nad zorganizowaniem wspólnego frontu wszystkich państw broniących pokoju i siły, jaką ten front będzie reprezentował. (...)”. Zastanawiając się nad stanowiskiem Polski, jakie powinna ona zająć wobec problemu czechosłowackiego wskazuje na fakt, iż nie zyskałaby ona nic popierając politykę Niemiec: „(...) Mnożą się głosy w społeczeństwie polskim, wzywające do zgody i wyrównania stosunków z Czechosłowacją, która powinna też zrozumieć, jak wielki ma interes w porozumieniu się z Polską i powinna zaspokoić słuszne żądania polskiej mniejszości na Śląsku. Porozumienie obu państw słowiańskich, które wówczas stałoby się możliwe, było by wielką gwarancją utrzymania pokoju i równowagi w Europie”⁷⁴³.

Socjalistyczny „Robotnik” ostrzegał przed popadaniem w hurraoptymizm, zwracając uwagę na to, iż odprężenie, które zapanowało w Europie, jest tylko chwilowe i pozorne: „(...) Niemcy cofnęły się. Udają, że wcale, bynajmniej nie prowokowały Czechosłowacji. Henlein również wedle dyrektyw z Berlina, udaje spokojnego... Krótko mówiąc „Hitleria” zmienia metodę. Przystępuje do innego manewru”. Stara się polemizować z endeckim „Warszawskim Dziennikiem Narodowym”, który: „(...) chwali Hitlera za „UMIAR” (!). Ładny „umiar”! Hitler po prostu chwilowo cofnął się, bo perspektywa wojny światowej w danych okolicznościach mu nie dogadza. Uważa, że może bez wojny (albo

z wojną w innych okolicznościach) uda się rozszerzyć swe wpływy (i posiadłości) nad Dunajem i przygotowując dalszy marsz na Wschód. A więc porażka Hitlera? Tak, chwilowo tak. Znaczenia tej porażki nie przesadzajmy. Ale faktem jest, że na razie Hitler się cofnął. (...) Tym razem demokracja Zachodu wystąpiła silniej - i Hitler od razu (chwilowo naturalnie) spokorniał. Obecnie Hitler może przygotować jakiś krok nieobliczalny, bo: zmierzch dyktatur zaczyna się z pierwszą przegraną⁴⁴.

Krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny” pisał w tym okresie: „(...) Niemcy tak długo wytwarzali wokół sprawy sudeckiej atmosferę bezpośrednio grożącego wybuchu wojkowego, jak długo liczyli na psychiczny i polityczny bezwład państw zachodnich. Wiadomości nadchodzące w ostatnich tygodniach z Paryża i Londynu dodawały Niemcom pewności siebie. Paryż był w impasie, a Londyn bardzo wyraźnie uchylał się od przyjęcia na siebie jakichkolwiek zobowiązań w sprawie integralności granic czesko - słowackich. Co więcej w Paryżu zaczęły się mnożyć głosy dowodzące, że Francja nie może ryzykować swego bytu, aby uratować Czechy, a w Anglii zaczęto forsować myśl interwencji w Pradze dla zadowolenia żądań Niemców sudeckich i zaczęto nawet pertraktować z obywatelem czeskim Henleinem, jak z suwerennym władcą. W tym stanie rzeczy Niemcy uważały się za uprawnione do politycznej ofensywy. (...) Anglja uważa, że terytorialne status quo w Europie środkowej jest potrzebne dla utrzymania pokoju, że w razie zawikłań wojennych, w które wciągnięta byłaby Francja, Anglja stanie po stronie Francji. Jednem słowem dyplomata angielski pomimo daleko idącej poprawności w formie, uderzył merytorycznie pięścią w stół, zapowiadając, że Anglja nie dopuści do zmiany granic w Europie środkowej, nawet za cenę najgroźniejszych powikłań. Kierownictwo polityczne Trzeciej Rzeszy wiedziało, że wszelka zbrojna próba zajęcia kraju sudeckiego, to ryzyko wojny nie tylko z Czechami, ale wojny europejskiej z udziałem Anglii po stronie przeciwników Niemiec. I o to dłaczego Niemcy cofnęli się”. Popularny „Ikac” kończy te wywody optymistycznym zdaniem: „(...) Odprężenie to ma swe dodatnie skutki dla całej Europy”⁴⁵.

Również londyński korespondent prorządowej „Gazety Polskiej” donosił o odprężeniu i stwierdzał: „(...) Prasa tutejsza przypisuje złagodzenie ostrości kryzysu zarówno energicznej postawie zajętej przez Anglję i Francję, jak i spokojnemu przebiegowi wyborów”⁴⁶.

Autor wspomnianego już artykułu w „Robotniku” negatywnie ustosunkowuje się do zdania „Warszawskiego Dziennika Narodowego”, który „(...) wyprowadza z faktu chwilowego odprężenia wnioski fantastyczne i niebezpieczne: „Niemcy nie chcą wojny”. Skąd i dłaczego? Że chwilowo się cofnęły i szukają

dogodniejszej metody i momentu? Endecja znów wraca do swej wdzięcznej roli obrończyni Hitleryzmu⁷⁷.

Okres, który nastąpił bezpośrednio po kryzysie majowym, charakteryzował się dosyć zmienną polityką Hitlera. Kanclerz III Rzeszy zachowując pozorny spokój wśród Niemców sudeckich, rozpoczął jednocześnie zabiegi mające na celu neutralizację mocarstw zachodnich i wdrożenie ich do współpracy w rozwiązywaniu problemu czechosłowackiego⁴⁸.

Jeszcze podczas kryzysu majowego minister Halifax złożył posłowi czechosłowackiemu w Berlinie Janowi Masarykowi propozycję mediacji. Równocześnie Henderson dwukrotnie spotkał się z Joachimem von Ribbentropem. Zgodnie z instrukcjami Londynu, poinformował on szefa niemieckiej dyplomacji o akcji rządu brytyjskiego mającej na celu nakłonienie Czechów do pertraktacji z Henleinem.

Do konkretnych ustaleń dotyczących osoby mediatora doszło 20 lipca podczas spotkania posła brytyjskiego Newtona z prezydentem Beneszem. Wybór padł na lorda Waltera Runcimana of Doxford, kilkakrotnego ministra handlu Wielkiej Brytanii. Był on zagorzałym zwolennikiem premiera Chamberlaina, a co za tym idzie i polityki aktywnego appeasementu. Powiązany on był z Niemcami poprzez liczne kontakty gospodarcze, nie znał natomiast realiów Europy Środkowo – Wschodniej⁴⁹.

O szansach powodzenia misji Runcimana wypowiedział się sam Beck w swoim „Ostatnim raporcie”: „(...) Jeżeli wiosną 1938 można było żywić jeszcze jakieś wątpliwości co do obrotu, jaki przyjmą wypadki, to tak zwana misja Runcimana w Czechosłowacji definitywnie wyjaśniła postawę czynników zainteresowanych. Runciman, któremu rząd brytyjski powierzył tę misję, od chwili przybycia do Pragi zaczął występować w charakterze mediatora między rządem Czechosłowacji a Henleinem, szefem partii, która popychała Niemców zamieszkałych w Czechosłowacji do odmowy wykonywania obowiązków obywatelskich wobec państwa czechosłowackiego. Działalnością swoją, która niewątpliwie półoficjalnie popierana była przez rząd brytyjski, lord Runciman z zagadnienia wewnętrznej polityki czechosłowackiej uczynił sprawę międzynarodową i tym samym już z góry postawił obywateli czechosłowackich narodowości niemieckiej poza państwem czechosłowackim. Sytuacja więc była zupełnie jasna. Praga, stale opóźniona o jeden etap, wycofywała się; Anglia, która zresztą dominowała nad polityką francuską, chciała okupić kosztem Czechosłowacji pokój europejski. A rząd francuski w gruncie rzeczy swoją polityką solidaryzował się z góry z tym sposobem postępowania. (...)”⁵⁰.

Misja Runcimana rozpoczęła się 3 sierpnia. Po początkowej rezerwie

henleinowców, zdobył on ich zaufanie poprzez liczne kontakty ze zniemczoną arystokracją czeską. Od początku zyskał sobie pozytywną opinię obu stron konfliktu. Podczas swojej misji objechał Sudety, będąc na każdym kroku owacyjnie witany przez Niemców, którzy w sposób niezwykle ekspresyjny starali się przedstawić mu swoje krzywdy⁵¹.

Tymczasem aby grać na zwłokę, SdP miała prowadzić rozmowy z rządem wysuwając coraz to nowsze postulaty nie do spełnienia. Na wyraźne żądanie premiera Hodży kierownictwo SdP 7 czerwca ustaliło tekst postulatów. Dokument ten opierał się na punktacjach karlsbadzkich, rozwijając je do czterestu punktów.

Pod koniec czerwca Hodža przedłożył henleinowcom projekt „Statutu narodowościowego”. Ci oświadczyli posłowi niemieckiemu w Pradze, iż spełnia on zaledwie 20% wszystkich postulatów. Eisenlohr domagał się, by rząd Rzeszy postarał się o naciski mocarstw zachodnich na Pragę.

Jeżeli chodzi o dalsze rozmowy, które odbywały się już w obecności brytyjskiego pośrednika (zgodnie z warunkiem strony czeskiej, lord Runciman miał być jedynie doradcą a nie arbitrem), miał on traktować SdP jako równorzędnego partnera dla rządu praskiego. Było to dużym sukcesem henleinowców i znakiem, że może dojść do sytuacji, w której pośrednik nie wykluczy możliwości postawienia wniosku o oderwaniu pogranicza sudeckiego.

Przez cały sierpień trwały rozmowy głównego rzecznika SdP Kuntta z prezydentem Beneszem, który postanowił rokować osobiście. O ile początkowo Benesz uważał punktacje karlsbadzkie i ich czerwcowe rozwinięcie za nie nadające się do dyskusji, to w tym momencie w wyniku wyraźnego nacisku Londynu i Paryża, gotów był do ustępstw⁵².

Różnica pomiędzy stanowiskiem obu stron zarysowywała się dość wyraźnie. Paradoks tej sytuacji polegał na tym, że strona czechosłowacka dążyła do jakiegoś porozumienia, natomiast Henlein o żadnym konsensusie nie chciał nawet słyszeć. Negocjator SdP miał przyznać, iż propozycje Benesza można byłoby uznać za wystarczające, jednak zdanie to nie miało żadnego znaczenia wobec wyraźnych instrukcji Berlina.

Pod koniec sierpnia powstała sytuacja patowa. Nie należało już spodziewać się jakiegoś przełomowego momentu w rokowaniach. Podobnie misja Runcimana nie mogła raczej nic osiągnąć zwłaszcza, że podczas kolejnego spotkania Hitlera z Henleinem w Berchtesgaden, kanclerz zalecał kontynuowanie dotychczasowej polityki.

Na efekty tego nie trzeba było długo czekać. Gdy 4 września rząd praski wyraził już w sumie zgodę na udzielenie Niemcom sudeckim autonomii, co odbyło się pod wyraźnym naciskiem lorda Runcimana i rządu francuskiego, nie

miało to już większego znaczenia wobec takiego, a nie innego stanowiska strony sudeckiej⁵³.

W końcową skuteczność misji Runcimana powątpiewał znakomity znawca realiów brytyjskich - londyński korespondent „Gazety Polskiej” Florian Sokołów: „(...) Ostatnie wiadomości z Czechosłowacji i Niemiec zdaniem angielskich kół politycznych zdają się rokować małe nadzieje na zwrot na lepsze w rokowaniach z rządem praskim a Henleinem. Jeśli chodzi o misję lorda Runcimana, to podkreślając jego zasługi jako bezstronnego obserwatora i sprawnego sędziego, uważają tu za wątpliwe, aby sama jego opinia mogła przyczynić się do rozwiązania problemu sudeckiego. (...) Lord Runciman udał się do Pragi, by skłonić obie strony do wzajemnych koncesji. Trudno spodziewać się, że znajdzie on jakiś cudowny środek godzący tezy niemieckie ze stanowiskiem rządu praskiego, jednak jest zdania, że „doskonale wywiąże się ze swej misji i będzie izolatorem od krótkich spięć. Jak dotychczas działalność jego rozwija się zadowalająco, zdobywając to, co najważniejsze, a mianowicie zaufanie obu stron do bezstronności angielskiej w tym zawitym problemie. Czy przyniesie ono pozytywne rezultaty? Zależy to od wypadków i czynników działających na szerszej arenie niż Czechosłowacja. Na ogół opinia angielska usposobiona jest optymistycznie”⁵⁴.

Do pośrednictwa brytyjskiego stara się też odnieść publicysta „Robotnika”: „(...) Wszystkie zabiegi lorda Runcimana nie doprowadziły do niczego. Wszystkie rządowe projekty odrzucono. Henleinowcy ani o krok nie odstąpili od swoich ośmiu żądań karlsbadzkich, od swej „autonomii”. Rząd czechosłowacki trzykrotnie poczynił ustępstwa, henleinowcy żadnego. Taktyka ich jest jasna: wymuszać na Czechosłowacji coraz więcej ustępstw, aż do „autonomii” i szantażować wojną w razie niespełnienia żądań henleinowskich. (...) Rola pośredniczącej Anglii sprowadza się do dwóch rzeczy: do nalegania na rząd czechosłowacki, by szedł na coraz to nowe ustępstwa i do ostrzegania Hitlera przed rozpętaniem wojny. Anglikom chodzi o to, by ten spór nie wywołał wojny. (...) Pośrednictwo Anglii jeśli chodzi o rozwiązanie zatargu sudecko-czeskiego, jest więc bardzo jednostronne i działa na korzyść henleinowców. W Londynie zdają sobie sprawę, że rozstrzygnięcie zatargu zależy nie od Pragi, lecz od Berlina, ale formalnie Anglia musi udawać, że rokowania praskie same mogą doprowadzić do rozwiązania i porozumienia. Z drugiej strony Niemcy również udają, że nie są partnerem w zatargu i że tylko „węzły krwi” usprawiedliwiają ich akcję na rzecz Sudetów. Odbywa się fałszywa gra (...) i dopóki ten stan rzeczy będzie trwał, dopóty pokój będzie wisiał na włosku”⁵⁵.

Podobnego zdania był Benedykt Elmer: „(...) Rząd niemiecki zapewne

zdaje sobie sprawę z ogromnego ryzyka w razie wojny z przeważającą potęgą przypuszczalnych przeciwników. Gra więc na zwłokę. Oddaje się zaś nadziei, że uzyska najdalej idące ustępstwa, jeżeli przez dłuższy czas utrzyma stan wrzenia i napięcia. Sądzi, że w ten sposób gospodarczo i politycznie skruszy opór rządu praskiego. Stosuje więc taktykę: ni pokój, ni wojna. (...) Nie wierzymy w skutki takiej taktyki, nawet gdyby miała trwać przez długie miesiące. Spowodowałoby tylko wzmocnienie stanu pogotowia wojennego na świecie⁵⁶.

O powstałym impasie pisał w tym okresie „Ilustrowany Kuryer Codzienny”: „Na dłuższą metę obecny stan jest nie do utrzymania. Jest to stan ni wojny, ni pokoju. Jest to coś pośredniego pomiędzy pokojem a wojną. Jest to stan, który wymaga ogromnego napięcia i nerwów, ogromnego wysiłku politycznego, gospodarczego i finansowego”.

„Iłkac” w dalszej części alarmuje: „(...) ogromne to napięcie wyczerpie nie tylko nerwy szerokich mas, ale i nerwy mężów stanu, od których zależy wydanie rozkazu wprawienia w ruch maszyny wojennej. Stan ciągłych alarmów, ciągłego strachu, stałego napięcia staje się nieznośnym. Prosto odbiera on zdolność rozumowania i rozeznania rzeczywistości. W końcu nerwy odmawiają posłuszeństwa. W strachu przed śmiercią popełnia się samobójstwo. Dziś ten stan wyczerpania nerwowego jest w Europie dobrze znany. Obawa przed kataklizmem dziejowym, kataklizmem socjalnym, katastrofą kultury i cywilizacji europejskiej i katastrofą wszelakiego porządku, a rozpasaniem najdzikszych instynktów - dławi wszystkich i prosto odbiera zdolność rozumowania. Narody europejskie ogarnia pod wpływem tego ciągłego napięcia zbiorowa psychoza, zbiorowe wyczerpanie nerwów. Są optymiści, którzy twierdzą, że ten stan napięcia i strachu zniknie sam przez się, że sytuacja wkrótce wyjaśni się bez wojny, że państwa totalne dziś do wojny nie są jeszcze przygotowane, a jutro będą do niej przygotowane tem mniej, gdyż z wolna zmęczą się i wyczerpią gospodarczo. Co przemawia przeciw temu optymizmowi? Oto racją totalizmów jest ekspansja imperialistyczna, jest zdobywczość i agresja. Gdy się kły wyrwie drapieżcy, przestaje być drapieżcą, ale przestaje być sobą, traci swą siłę, dynamikę, swą rację bytu. Totalizmy, które w miarę swego osłabienia wewnętrznie - gospodarczego stawałyby się coraz mniej zdolne do agresji, musiałyby abdykować, popełnić samobójstwo. Tego nikt nie czyni. Totalizmy słabnące, przewidujące w przyszłości klęskę, postawią wszystko na jedną kartę, gotowe podpalić Europę.(...)”⁵⁷.

Stosunek wyżej wymienionych tytułów do wydarzeń rozgrywających się w Czechosłowacji nie był jednolity. Mimo tego większość artykułów zamieszczonych na ich łamach było zgodne z polską racją stanu a tą niewątpliwie

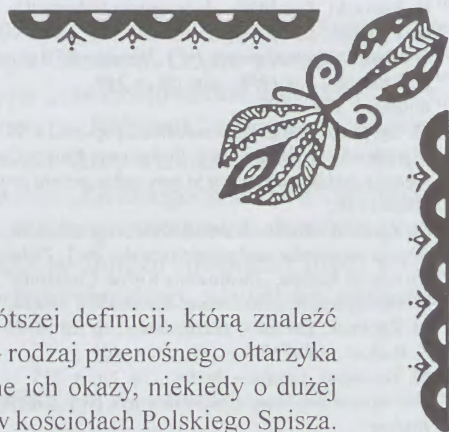
była sprawa odzyskania Śląska Zaolziańskiego. W polskiej publicystyce coraz częściej pojawiały się felietony atakujące Czechów. Często pisane one były w dość ostrym tonie, stąd określenia typu „czechosłowackie monstrum”, czy „twór czechosłowacki”. Wyjątek stanowił tu „Robotnik” a przede wszystkim jego publicysta Mieczysław Niedziałkowski, który wielokrotnie brał w obronę „braci Czechów”. Jeżeli chodzi o stanowisko „Zielonego Sztandaru”, to ciężko jasno jest je określić w sytuacji, gdy większość numerów została skonfiskowana. Z początkiem września kryzys sudecki w obliczu nieudanej misji lorda Runcimana i odrzuconych propozycji rządu praskiego, zdawał się wkraczać w decydującą fazę.

PRZYPISY

- ¹ Archiwum Akt Nowych, zespół MSZ, sygn. 5473. Porównując dane z analogicznego spisu przeprowadzonego w 1921 roku można stwierdzić, że w ciągu dziewięciu lat populacja Niemców w Czechosłowacji zmalała o niecały 1 procent.
- ² M. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969, s. 343-344.
- ³ J. Kozeński, *Czechosłowacka jesień 1938*, Poznań 1989, s. 30-31.
- ⁴ ibidem, s. 32.
- ⁵ A. Bullock, *Adolf Hitler – studium tyranii*, Warszawa 1975, s. 290.
- ⁶ J. Kozeński..., op. cit., s. 186-187.
- ⁷ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny*, Kraków 1993, s. 68.
- ⁸ Karl Hermann Frank (1898 – 1946), członek SDP, prawa ręka Konrada Henleina, od 1943 roku minister do spraw Czech i Moraw.
- ⁹ Karl Haushofer (1869 – 1946), geograf niemiecki, twórca geopolityki, wpłynął na poglądy Hitlera, popełnił samobójstwo podczas procesu denazyfikacyjnego.
- ¹⁰ M. Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko – czechosłowacko – niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, s. 184 – 185.
- ¹¹ H. Batowski, *Austria i Sudety 1919 – 1938*. Zabór Austrii i przygotowanie agresji na Czechosłowację, Poznań 1968, s. s. 258 – 259.
- ¹² J. Kozeński, *Czechosłowacka jesień...*, op. cit., s. 42.
- ¹³ R. Heck, M. Orzechowski..., op. cit., s. 308 – 311.
- ¹⁴ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu*, Warszawa 1995, s. 114 – 115.
- ¹⁵ J. Baskiewicz, *Francja*, Warszawa 1997, s. 83 – 87.
- ¹⁶ A. Eden, *Pamiętniki 1923 – 1938*, t. II: Obrachunki, Warszawa 1972, s. 7.
- ¹⁷ M. Baumgart, *Londyn – Berlin 1918 – 1939*. Niemcy w brytyjskiej polityce zagranicznej, Szczecin 1993, s. 212 – 213.
- ¹⁸ cyt. za E. Jäckel, *Panowanie Hitlera*, Wrocław 1989, s. 74 – 75.
- ¹⁹ N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera 1937 – 1945*, Warszawa 1990, s. 97 – 98.
- ²⁰ P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939 – 1945*, Warszawa 1995, s. 37 – 38.
- ²¹ B. Elmer, *Sojusze Czechosłowacji*, [w:] „Robotnik”, nr 156 z 11 maja 1938.
- ²² Ibidem.
- ²³ S. Kozicki, *Sprawa Czechosłowacji*, [w:] „Warszawski dziennik Narodowy”, nr 128 z 11 maja 1938.
- ²⁴ J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 143.
- ²⁵ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 82.
- ²⁶ R. Mirowicz, *Edward Rydz – Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988, s. 254.

- ²⁷ H. Batowski, *Rok 1938 – dwie agresje hitlerowskie*, Poznań 1985, s. 254.
- ²⁸ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu ...*, op. cit., s. 91.
- ²⁹ *Trudności Czechosłowacji*, [w:] „Warszawski dziennik Narodowy”, nr 136 z 19 maja 1938.
- ³⁰ H. Batowski, *Rok 1938...*, op. cit., s. 249.
- ³¹ Ibidem, s. 250 – 255.
- ³² M. Zgórnjak, *Europa w przededniu...*, op. cit., s. 96.
- ³³ *W półmroku wydarzeń*, [w:] „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 137 z 19 maja 1938.
- ³⁴ *Metoda zaskakiwań zwycięża tam, gdzie grzmią armaty*, [w:] „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 138 z 20 maja 1938.
- ³⁵ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu...*, op. cit., s. 98.
- ³⁶ *Wojska niemieckie nad granicą czeską*, [w:] „Zielony Sztandar”, nr 20 z 29 maja 1938.
- ³⁷ *Kwiaty od Hitlera*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 20 z 29 maja 1938.
- ³⁸ N. Henderson, *Niudana misja. Berlin 1937 – 1939*, Warszawa 1970, s. 98.
- ³⁹ M. Zgórnjak, *Europa w przededniu...*, op. cit., s. 99.
- ⁴⁰ A. Bullock, *Adolf Hitler...*, op. cit., s. 401.
- ⁴¹ M. Baumgart, *Londyn – Berlin...*, op. cit., s. 215.
- ⁴² *Wewnętrzne problemy Czechosłowacji*, [w:] „Zielony Sztandar”, nr 21 z 5 czerwca 1938
- ⁴³ Ibidem.
- ⁴⁴ *Rokowania wśród alarmów wojennych*, [w:] „Robotnik”, nr 142 z 25 maja 1938.
- ⁴⁵ *Wystąpienie pokojowe Francji wzmacnia szanse pokoju!*, [w:] „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 141 z 24 maja 1938.
- ⁴⁶ F. Sokółów, *Rebus czechosłowacki*, [w:] *Gazeta Polska*, nr 142 z 25 maja 1938.
- ⁴⁷ *Rokowania wśród...*, op. cit.
- ⁴⁸ H. Batowski, *Rok 1938...*, op. cit., s. 256.
- ⁴⁹ M. Baumgart, *Londyn – Berlin...*, op. cit., s. 216.
- ⁵⁰ J. Beck, *Ostatni raport...*, op. cit., s. 147.
- ⁵¹ H. Batowski, *Rok 1938...*, op. cit., s. 256.
- ⁵² Ibidem, s. 256.
- ⁵³ J. Kozeński, *Czechosłowacka jesień...*, op. cit., s. 40 – 42.
- ⁵⁴ F. Sokółów, [w:] „Gazeta Polska”, nr 236 z 29 sierpnia 1938.
- ⁵⁵ *Pośrednictwo Runcimana*, [w:] „Robotnik”, nr 241 z 2 września 1938.
- ⁵⁶ B. Elmer, *Gra Hitlera*, [w:] „Robotnik”, nr 241 z 3 września 1938.
- ⁵⁷ *Ni pokój, ni wojna!*, [w:] „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 248 z 8 września 1938.





FERETRONY W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ I

Feretron, to – w myśl najkrótszej definicji, którą znaleźć można w słownikach sztuk pięknych – rodzaj przenośnego ołtarzyka obnoszonego w czasie procesji. Liczne ich okazy, niekiedy o dużej wartości artystycznej, znaleźć można w kościołach Polskiego Spisza. Warto przybliżyć je Czytelnikom „Prac Pienińskich” tym bardziej, że pozostają one na ogół na marginesie zainteresowań historyków sztuki. Rozpocznijmy więc przegląd feretronów od Nowej Białej, gdzie zachował się bogaty i cenny zbiór tych zabytków. Niestety, z powodu braku miejsca w świątyni, przechowywane są one w przykościelnych schowkach; stąd okazja do ich obejrzenia nie trafia się zbyt często. Prof. Tadeusz Szydłowski, autor pierwszego i jak dotąd najobszerniejszego inwentarza zabytków Polskiego Spisza, opisał pokrótce tylko dwa feretrony, o których zaraz będzie mowa¹. W „Katalogu zabytków sztuki w Polsce” znajduje się jedynie lakoniczna informacja: *Dwa feretrony barokowy i rokokowy*². H. Pieńkowska i T. Saich wędrując „Drogami Skalnej Ziemi” dotarli do Nowej Białej, ale o tamtejszych feretronach nie wspomnieli ani słowem, choć musieli o nich wiedzieć, gdyż podczas swej wędrowki korzystali z „Inwentarza ...” T. Szydłowskiego³. Jest to tym bardziej zaskakujące, że autorzy ci byli wyczuleni na dzieła sztuki ludowe, do której przeważnie należą feretrony.

Zajmijmy się pierwszym z feretronów, który T. Szydłowski opisał następująco : *barokowy, z obrazem Matki B. z Dzieciątkiem z jednej strony, z drugiej ś. Szczepan, w oprawie liściastej*. Na początku sprostujmy pomyłkę inwentaryzatora. Obraz malowany na płótnie przedstawia nie św. Szczepana (czy raczej Stefana, bo tego świętego władcę Korony Węgierskiej miał na myśli T. Szydłowski), ale św. Władysława. Postać tę zidentyfikować można dzięki różańcowi zwieszającemu się z dłoni tego króla, ukazanego wprawdzie bez korony, ale w zbroi, na którą narzucona jest kapa koronacyjna. Podtrzymuje on tarczę z namalowanym wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem – patronki Węgier. Brzeg tarczy obiega napis : HIS HOSTEM VICIMUS ARMIS (Tą bronią



Matka Boska z dzieciątkiem
obraz w feretrone barokowym w Nowej Białej
(fot. Andrzej Skorupa)

zwyciężymy wroga), odnoszący się do różańca, jako symbolu opiekuńczej roli Matki Boskiej. Zapewne malarz tego obrazu korzystał ze wzorów graficznych. Druga strona feretronu przedstawia Matkę Boską siedzącą na tronie z bogato rzeźbionym oparciem i trzymającą na kolanach małego Jezusa. Okrywa ją, wraz z głową, bogaty, wzorzysty płaszcz. Oba obrazy, w tonacji których przeważają różne odcienie brązów, noszą cechy dobrego warsztatu malarskiego. Nieznany artysta subtelnie nakreślił twarze Matki Boskiej i św. Władysława oraz światłocieniowo oddał

sfałdowanie ich szat. Owalne obrazy ujęte są w bogato rzeźbioną ramę w postaci zwojów liści akantu. Omawiane dzieło datować można na wiek XVIII, a ściślej – może na połowę tego stulecia.

Drugi, zinwentaryzowany feretron T. Szydłowski scharakteryzował słowami: *rokokowy, z malowaną na desce z jednej strony Marią Magd., z drugiej ś. Katarzyną*. Dodajmy na wstępie, że Katarzyna Aleksandryjska jest patronką kościoła od roku 1748⁴. Świętą widać w ujęciu do kolan, w płaszczu podbitym gronostajowym futrem narzuconym na suknię i koroną na głowie będącą znakiem jej królewskiego pochodzenia (w myśl legendy była księżniczką Cypru). Palma, koło i miecz są atrybutami jej męczeńskiej śmierci. Z drugiej strony feretronu oglądać można portret św. Marii Magdaleny. Malarz ukazał ją jako pokutnicę



Św. Katarzyna Aleksandryjska
obraz w feretrone rokokowym w Nowej Białej
(fot. Andrzej Skorupa)

ten zabytek najwcześniej na połowę XVIII stulecia.

Przejdźmy teraz do dwu dalszych malowanych feretronów, których nie wymienił T. Szydlowski w swym „Inwentarzu ...” Ich ramy to piętrzące się woluty zwieńczone koroną. Na jednym z tych feretronów oglądać można Matkę Boską tulącą do twarzy Dzieciątka oraz św. Jana Nepomucena, którego rozpoznaje się przede wszystkim dzięki pięciu gwiazdom rozmieszczonym wokół głowy. Obrazy drugiego feretronu przedstawiają Matkę Boską Częstochowską (widać, że jej kult przekraczał ówczesne granice państw) oraz Tróję Świętą. Kolorystyka wszystkich obrazów jest żywa, wielobarwna, a ich twórcą był najprawdopodobniej ten sam XIX-wieczny malarz cechowy. Ów anonimowy artysta (na żadnym obrazie nie pozostawił swej sygnatury) był – bez wątplenia – polskiego

na tle grotty, przydając jej atrybuty w postaci trupiej czaszki i flakonika z wonnościami, którymi namaściła niegdys stopy Jezusa. Mówiąc żartem, na dość pulchnej i rumianej twarzy świętej nie widać umartwienia. Paleta barw obu obrazów nie jest jednokowa – bogatsza w przypadku postaci św. Katarzyny (błękitna suknia, czerwony płaszcz z białym podbiciem), skromniejsza na portrecie św. Magdaleny (dominujące ciemne brązy). Rama feretronu zdobiona regencyjną kratką i „kogucimi grzebieniami” (niestety częściowo uszkodzona) oraz jego tematyka, pozwalają datować

pochodzenia, a do przedstawienia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej posłużyła mu jedna z wielu różnych grafik dewocyjnych⁵. Dodajmy w tym miejscu, że z podobnymi przedstawieniami Jasnogórskiej Madonny spotkać się można często na sąsiadującym ze Spiszem Podhalu; przykładem może tu być feretron w drewnianym (dawnym parafialnym) kościółku w Zakopanem⁶.

Zwróćmy z kolei uwagę na feretron z rzeźbą przedstawiającą Matkę Boską. Figura ta zdradza rękę sprawnego rzeźbiarza. Maria ubrana jest w czerwoną suknię i narzucony na nią niebieski płaszcz. Jej głowę ozdobi korona, spod której włosy bujnymi splotami spływają na plecy. Pionowe, delikatnie zaznaczone fałdy szat modelują sylwetkę Matki Boskiej. Trudno określić wiek tego feretronu; całkiem możliwe, że jest to dzieło jeszcze XVIII-wieczne.

Kończąc przegląd feretronów z Nowej Białej, wymienimy jeszcze dwa dalsze, o mniejszej wartości, których szerszy opis z braku miejsca pominiemy. Jeden z nich, rzeźbiony, przedstawia Matkę Boską Różańcową (Matka Boska z Dzieciątkiem otoczona figurkami śś. Dominika i Katarzyny Sieneńskiej). W drugi feretron wprawiony jest duży, dość zniszczony, obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Przenieśmy się teraz do Łapsz Niżnich. I tu, podobnie jak w Nowej Białej, nie zobaczymy feretronów w kościele, bowiem przechowywane są one na co dzień w obrębie plebanii. Najcenniejszym, i zarazem najstarszym na całym



Matka Boska Częstochowska
obraz w feretronie z XIX w. w Nowej Białej
(*fol. Andrzej Skorupa*)



Św. Jan Nepomucen
obraz w feretronie z XIX w. w Nowej Białej
(fot. Andrzej Skorupa)

Polskim Spiszu, jest feretron z figurą św. Mikołaja. T. Szydłowski, zmylony zapewne grubymi przemalowaniami tej rzeźby opisał ją słowami: *roboty ludowej z gotyckimi reminiscencjami*⁷. Ale już w „Katalogu zabytków sztuki...” określono tę figurę jako późnogotycką, z początku XVI w.⁸. Ks. G. Brumirski odszukał w archiwum parafialnym informację, że rzeźbę św. Mikołaja restaurował i malował w 1910 r. nowotarski snycerz Franciszek Bełtowski⁹.

Święty przedstawiony jest w szatach biskupich wraz ze swym podstawowym atrybutem w postaci trzech brył złota ułożonych na księdze (według legendy wywia-

nował w ten sposób trzy ubogie panny). Zwraca uwagę staranne opracowanie twarzy św. Mikołaja okolonej puklami włosów i splotami brody. Pod spokojnie układającymi się fałdami szat wyraźnie rysuje się sylwetka świętego. H. Pieńkowska i T. Staich tak ocenili rozważaną figurę: *Jest to zupełnie dobra rzeźba i charakterystyczna dla przejściowego okresu, w którym powstała*¹⁰.

Drugi feretron T. Szydłowski scharakteryzował następująco: *Z obrazem ś. Michała Arch., ol. pł., w ramie owalnej z ornamentacją rokokową*¹¹. Istotnie, rama ukształtowana z wygiętych, karbowanych wstęg, wypełnionych skośną kratką, pozwala datować ten zabytek najprawdopodobniej na drugą połowę XVIII w. Obraz, całkiem dobrego pędzla, przedstawia młodzieńczego Michała Archanioła w hełmie i półpancerzu, osłaniającego się tarczą i wznoszącego ognisty miecz. Z drugiej strony feretronu oglądać można współczesny obraz św. Józefa

Kalasantego, założyciela zakonu pijarów, którzy opiekują się parafią łapszańską od 1957 r.

T. Szydłowski wymienił także w swym „Inwentarzu ...” feretronową, rokokową rzeźbę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej¹², Immaculata, wznosząca się na obłoku, przedstawiona tu została – jak słusznie zauważyli H. Pieńkowska i T. Staich – niemal w tanecznej pozie, z rozpostartymi rękami i w rozwianych, układających się w ostre fałdy, szatach¹³. Figura, pełna wdzięku i lekkości, nosi cechy sprawnego warsztatu rzeźbiarskiego.

Nie zachował się natomiast, odnotowany przez T. Szydłowskiego, barokowy, z początku XVIII stulecia, feretron z owalnym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wprawiony w liściastą ramę¹⁴. Wspomniany ks. G. Brumirski dodał, że obraz po drugiej stronie feretronu przedstawiał świętego biskupa, prawdopodobnie Kwiryna, patrona parafii¹⁵.

Natomiast żaden z inwentarzy zabytków nie wymienił feretronu z prostokątnymi obrazami Matki Boskiej z Dzieciątkiem otoczonej główkami aniołków i św. Małgorzaty Alacoque. Ten drugi obraz przedstawiający świętą klęczącą przed Jezusem, który wskazuje na swe serce, pozwala datować feretron najwcześniej na ostatnią ćwierć XIX stulecia. Wtedy to bowiem kult Serca Jezusa szczególnie się upowszechnił (beatyfikacja Małgorzaty Alacoque w 1864 r. oraz dekrety Stolicy Apostolskiej z lat 1877 i 1878). Przedstawiając wizję św. Małgorzaty malarz wzorował się zapewne na jednej z wielu grafik dewocyjnych¹⁶.



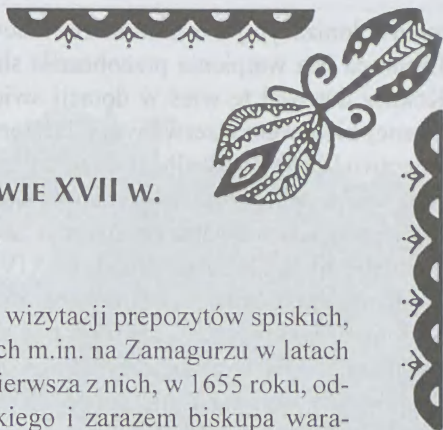
Św. Mikołaj - późnogotycka rzeźba feretronowa w Łapszach Niżnych
(fot. Andrzej Skorupa)

PRZYPISY

- ¹ T. Szydłowski, Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Cz. III Województwo krakowskie, t. I, z. 1, Powiat nowotarski, Warszawa 1938, s.126.
- ² Katalog zabytków sztuki w Polsce. T.I. Województwo krakowskie, pod red. J. Szablowskiego. z. 11 Powiat nowotarski, Warszawa 1953, s. 366.
- ³ H. Pieńkowska, T. Staich, Drogami Skalnej Ziemi, Kraków 1956, s. 419-420.
- ⁴ A. Skorupa : Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza. Kraków 2001, s. 120.
- ⁵ A. Kunczyńska-Iracka, Malarstwo ludowe kręgu częstochowskiego, Wrocław [i in.] 1979, s.79.
- ⁶ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Skalnego Podhala, Kraków 1999, s. 71.
- ⁷ T. Szydłowski, op.cit., s.97.
- ⁸ Katalog zabytków ..., op.cit., s.360.
- ⁹ G. Brumirski ks., Łapsze Niżne. Zarys historii parafii i kościoła, Kraków 1966, mps, s.50.
- ¹⁰ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.391.
- ¹¹ T. Szydłowski, op. cit., s. 97.
- ¹² Tamże, s.97.
- ¹³ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.391.
- ¹⁴ T. Szydłowski, op. cit., s. 97.
- ¹⁵ G. Brumirski ks., op. cit., s.49.
- ¹⁶ R. Knapieński, Titulus ecclesiae. Ikonografia wezwań współczesnych kościołów katedralnych w Polsce, Warszawa 1999, s.129.



(fot. Jacek P. Zachwieja)



KOŚCIÓŁ, PLEBANI I PARAFIA W LECHNICY W DRUGIEJ POŁOWIE XVII w. I PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII w.

Podstawą tego studium jest pięć wizytacji prepozytów spiskich, spisanych po łacinie, przeprowadzonych m.in. na Zamagurzu w latach 1655-1656, 1693, 1700, 1712 i 1731. Pierwsza z nich, w 1655 roku, odbyła się na polecenie prepozyta spiskiego i zarazem biskupa waradyńskiego Jánoša Pálfalvaya. Wykonał ją nieznanymi z nazwiska kanonik Kapituły Spiskiej. Rok później, w 1656 roku, sam prepozyt Pálfalvay w towarzystwie kanonika Mártona Bilcsányi dokonał objazdu korekcyjnego podległych mu parafii¹. Niedawno został odnaleziony pełny oryginalny tekst obu tych wizytacji. W 1693 roku wizytował parafie spiskie prepozyt László Mátyásovszky (1690-1696), późniejszy biskup Nitry i nadworny kanclerz króla węgierskiego (faktycznie cesarza Leopolda I)². Jego wizytacja nie zachowała się ani w oryginale, ani w kopiach. Znaczne fragmenty opublikował jednak ks. József Hradzsky. W 1700 roku wizytował parafie spiskie prepozyt János Zsigray (1696-1718)³. Oryginalne protokoły przepadły, ale cały tekst opublikował w 1904 roku Hradzsky. W 1992 roku wydałem fragment tej wizytacji poświęcony parafiom zamagurskim w przekładzie na język polski z obszernym komentarzem⁴. W 1712 roku wizytację przeprowadził kanonik István Loviskovich (Lowiskowicz), wówczas kustosz kapituły i generalny wikariusz prepozytury spiskiej⁵. Spore fragmenty jego protokołu opublikował Hradzsky. Wreszcie w 1731 roku objechał parafie na Spiszu prepozyt Johann (János) Peltz (1725-1740)⁶. W archiwum lewockom (ŠOBA) zachowała się niezwykle cenna księga wizytacyjna jego autorstwa (w oprawnym poszycie). Wzmiankowane wizytacje dają doskonałą okazję prześledzenia ewolucji struktur i funkcjonowania parafii w dużej wsi zamagurskiej w dobie kontrreformacji⁷.

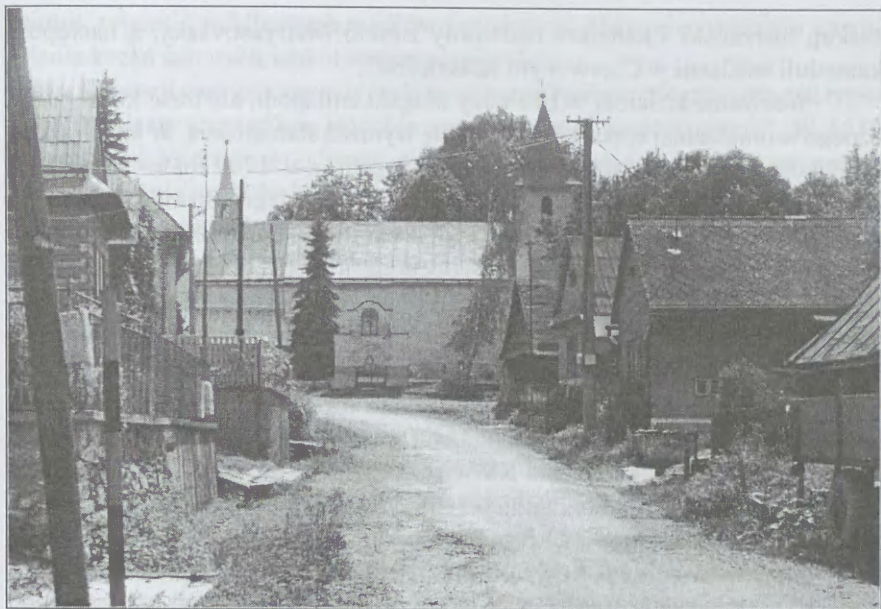
Lechnica miała już długą historię. Najstarsza osada położona była zapewne bliżej Dunajca i bliżej doliny św. Antoniego. Być może jej początki sięgają XIII wieku pośród zaledwie paru gniazd osadniczych ludności polskiej na Zamagurzu. Po przejęciu tego obszaru przez Węgrów nowy właściciel dóbr nad Dunajcem, Kokosz Berzewicz, przekształcił ją w wieś prawa niemieckiego, wyznaczając

teren kolonizacyjny o rozmiarach 62 łanów. W drugim dziesięcioleciu XIV wieku Lechnica bez wątpienia przeobraziła się w dużą wieś rolniczą. W 1319 roku Kokosz darował tę wieś w dotacji świeżo założonej kartuzji św. Antoniego, zwanej niebawem Czerwonym Klasztorem. W 1325 roku kartuzi wykupili też sołectwo Lechnicy. Według Eduarda Pavlika⁸ Stara Lechnica powstała w końcu XIII wieku nad potokiem Jordanec, wpływającym do Dunajca na wschód od dzisiejszej wsi (obecnie nie ma tam żadnej osady). Tenże autor twierdził, że w dolinie potoku Hawka, istniała od XIV do 1433 roku wioska Hawka własności kartuzów, zniszczona przez husytów. Nie sprecyzował jednak, czy lokalizuje ją w dolnym biegu potoku czyli na miejscu dzisiejszej Lechnicy, czy nad jego źródłami, a więc w dzisiejszej Hawce. Można jednak sądzić, że przychylił się do pierwszej wersji. Na miejscu późniejszych Szwabów Niżnych sytuował krótkotrwałą „Nową Porębę” (Ujvagas) wzm. w 1344 roku. Są to hipotezy, których nie można przyjmować bezkrytycznie, podobnie jak pomysłów lokalizacyjnych Jana Beňki. Pavlik nie wyjaśnił zresztą, w jakich okolicznościach Lechnicę przeniesiono rzekomo z brzegów Jordanca na brzeg Hawki.

Od 1319 roku Lechnica pozostawała nieprzerwanie we własności dominium Czerwonego Klasztoru, zarówno w epoce kartuzów (do 1563 r.), jak też pod władzą świeckich panów gruntowych (1568-1699), wreszcie po krótkim intermezzo własności biskupa Lászlo Mátyásowszky’ego (1699-1710) w posiadaniu klasztoru kamedułów (1710-1782).

Dopiero na przełomie XIV i XV wieku, po 1382 roku, kartuzi doprowadzili do założenia drugiej wsi prawa niemieckiego w centrum swych dóbr pod nazwą Nowa Lechnica. Kojarzę ją zdecydowanie z dzisiejszą wsią Lechnica, ulokowaną nad potokiem Hawka w odległości około dwóch kilometrów powyżej doliny Dunajca. To dopiero tutaj, przed 1419 rokiem, został zbudowany i erygowany kościół parafialny dla całej Lechnicy, jej obszaru dawnego i nowego, niezależnie od tego, czy obejmował on tereny osadnicze nad potokiem Lipnik czy potokiem Jordanec. Parafia ta, wzmiankowana w latach 1518 i 1520, bez wątpienia padła ofiarą burzy reformacyjnej. Luteranie posiadali ją zapewne już w okresie władania dominium klasztornym przez rodzinę Magocsich (1568-1608), a z całą pewnością w okresie 1608-1612, gdy właścicielem był István Thököly oraz w latach 1612-1625, gdy posiadaczem zastawnym był György Horwáth-Pálocsay, pan dóbr dunajeckich (Zamku Niedzickiego). Dodać warto, że nad Dunajcem, w Podlechnicy (późniejsze Szwaby Niżne) luteranie utrzymywali misję⁹.

Według Hradzky’ego rekatolicyzacja tej parafii nastąpiła w 1640 roku, a więc równolegle z odnową katolickiej organizacji parafialnej w dobrach Pálócsayów¹⁰. Myślę, że tę datę można przesunąć na lata wcześniejsze, gdyż już



Kościół parafialny św. Justa (Jodoka) w Lechnicy (XX w.)

(fot. Tadeusz M. Trajdos - 2001)

w 1625 roku cesarz Ferdynand II ofiarował dominium Czerwonego Klasztoru hrabiemu Pawłowi Rákoczi de Felső Vadász, żupanowi Szarysza i Torny, dworzaninowi i radcy królewskiemu, mistrzowi odźwiernych królewskich, a nade wszystko - gorliwemu katolikowi¹¹. Pál Rákoczi mógł bez kłopotu polecić zwrot parafii lechnickiej Kościołowi Katolickiemu, tym bardziej, że tej odnowie sprzyjała ze wszech sił miejscowa ludność polska.

Pierwsza wizytacja z 1655 roku nie odnosi się zupełnie do kwestii zmian jurysdykcji kościelno-wyznaniowej. W 1700 roku Zsigray odnotował jedynie, że kościół lechnicki zbudowali dawno temu katolicy, zaś Peltz (1731) sprecyzował, iż budowa nastąpiła za czasów kartuzji „przed paroma wiekami”.

Zacznijmy od wyglądu samej świątyni. Nie uległa ona zmianom od czasu fundacji i była opisywana przez wszystkich wizytatorów jako mała, murowana budowla z drewnianą wieżą i niezłym dachem, zachowana w całkiem dobrym stanie. Lowiskowicz i Peltz dodawali wiadomość o sklepionej zakrystii. Zbudowano ją tuż przed wizytacją 1655 roku. Sam kościół bez wątpienia zachował cechy gotyckie.

Patronat kolatorski wiązał się ściśle z własnością dóbr Czerwonego Klasztoru. Do roku 1699 sprawowała go zatem rodzina Rákoczi, w latach 1699-1710

biskup nitrzański i kanclerz nadworny Lászlo Mátyásovszky, a następnie kameduli osadzeni w Czerwonym Klasztorze¹².

Wezwanie kościoła w Lechnicy ulegało zmianom, ale treść kultu publicznego w omawianej epoce odznaczała się wyraźną stabilnością. W latach 1655-1656 kościół nosił wezwanie św. Jana Ewangelisty, w 1700 roku - św. Krzyża, w 1731 roku - ponownie św. Jana Ewangelisty. Kult Męki Chrystusa przeważał stanowczo w tej parafii, co wykazują święta parafialne, tudzież odpusty. W 1655 roku święto tytułacyjne (patrocinium) obchodzono nie w dniu patrona kościoła, tylko w dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września), gdyż parafia miała przywilej odpustowy na tę właśnie uroczystość. Akcent dewocji pasyjnej wywodził się niewątpliwie z dawnej inspiracji kartuzów, zakonu eremickiego i kontemplacyjnego, który w rozmyślaniach i traktatach mistycznych, a także studiach teologicznych bardzo obficie podejmował wątek Męki Pańskiej. Sądzę zatem, że miał on w Lechnicy korzenie XV-wieczne. Trzeba jednak dodać, że w XVII wieku symbolikę „Exaltationis Sanctae Crucis” krzewili franciszkanie¹³. Odpusty w dzień Podwyższenia św. Krzyża potwierdził w 1700 roku Zsigray. Kościół nosił wtedy wezwanie św. Krzyża. Tak też dedykowano ołtarz główny. Sytuacja zmieniła się radykalnie w następnych latach. W okresie 1705-1709 Spisz podlegał kontroli kuruców Franciszka II Rakoczego pod dowództwem generała Ferencza Berthóty¹⁴. Kalwini i luteranie w jego oddziałach chętnie łupili i bezcześcili kościoły katolickie. Profanacji uległ wtedy kościół w Lechnicy, co potwierdzają wizytacje 1712 i 1731 roku. Już jednak w 1712 roku wizytator Lowiskowicz nie zobaczył w ogóle ołtarza św. Krzyża. Zmianę wyjaśnił Peltz w 1731 roku. Otóż po wygaśnięciu potwornej epidemii dżumy (w 1711 r.) mieszkańcy Lechnicy zbudowali w akcie dziękczynienia (jako ex-votum) drewnianą kaplicę Podwyższenia św. Krzyża. Przeniesiono do niej ołtarz tego wezwania z kościoła parafialnego. Do mszy służyły naczynia liturgiczne i paramenty wynoszone z zakrystii parafialnej. Tym samym ośrodek kultu pasyjnego został przeniesiony do kaplicy położonej na skraju wsi blisko murów Czerwonego Klasztoru. Dziś ta kaplica już nie istnieje, ale wspominały o niej wizytacje z końca XVIII wieku. To wszystko tłumaczy, dlaczego przed 1731 rokiem powrócono do poprzedniego wezwania parafialnego - św. Jana Ewangelisty. Być może dokonano tego rychło po 1712 roku, wprowadzając jednocześnie nowy obchód „festi patrocinii” w dniu św. Jana Ewangelisty (27 grudnia). Ale na święto dedykacyjne, czyli na pamiątkę powtórnej konsekracji (tzw. rekuncyliacji) świątyni po wspomnianych swawolach kuruców, wybrano niedzielę po święcie Podwyższenia św. Krzyża. Ta wzmianka w wizytacji 1731 roku dowodzi, że wątek pasyjny miał w Lechnicy wymiar fundamentalny. W pełnym tygodniowym cyklu rozbudowano ogniwa

liturgii, procesji, publicznych modlitw i medytacji, ułatwiając wiernym zrozumienie kazań osnutyh wokół wspomnienia Męki.

Dewocji pasyjnej towarzyszyła w tej parafii pobożność maryjna, tak typowa dla Spisza, szczególnie w dobie zwycięstw nad protestantami¹⁵. W 1650 roku Lechnica otrzymała odpusty na dzień Wniebowzięcia Marii z ważnością dziesięcioletnią czyli do 1660 roku. Dzień 15 sierpnia (Matki Boskiej Zielnej) obchodzono w tym okresie jako drugie święto parafialne. Inicjatorom odpustu zależało na afirmacji odrodzonego katolicyzmu. Ekspozowanie czci maryjnej, wyczekiwanej i aprobowanej przez lud polski, ułatwiało pogłębienie religijności typowo katolickiej. W 1655 roku wizytator odnotował w kościele ołtarz Panny Marii jako „drugi”, niewątpliwie przy tęczy. Tenże ołtarz wzmiankował Zsigray w 1700 roku. Dwanaście lat później pomniki kultu maryjnego dominowały w lechnickiej świątyni. W prezbiterium stał piękny („speciosus”) nowy ołtarz maryjny, mimo, że kościół nigdy przecież nie miał wezwania maryjnego. Ołtarz ten musiano wstawić po 1700 roku, nie później niż w 1705 roku, gdyż zdążyli go zbeszcześcić kuruce. Przed 1712 rokiem pełnił jednak rolę ołtarza bocznego, gdyż z pewnością w prezbiterium utrzymano ołtarz św. Krzyża. W 1712 roku przy tęczy stał drugi ołtarz Panny Marii, ozdobny i „wdzięczny” (gratiosus). Na miejsce retabulum opisywanego w 1655 i 1700 roku wstawiono nowy ołtarz, także przed 1705 rokiem, gdyż dosięgli go kuruce. Te dwa ołtarze maryjne, główny i boczny, bez wątpienia okazały dzieła baroku, oglądał Jan Peltz w 1731 roku.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden wątek kultowy, zauważony jedynie przez kanonika podróżującego w 1655 roku. Otóż ówczesny „trzeci” ołtarz (też przy tęczy, do pary z maryjnym) poświęcony był Janowi Chrzcicielowi. Nie był to przypadek. Kult św. Jana Chrzciciela, kult apostołatu, misji wśród niewiernych i heretyków, znak konwersji i męczeństwa za wiarę, zarazem symbol „pustynnej” ascezy, był niezwykle popularny wśród mnichów, szczególnie w grupach eremicznych¹⁶. Tu zachodził przypadek szczególny. Wezwanie Marii Panny, św. Jana Chrzciciela i św. Małgorzaty nosiła kartuzja hledońska (Lapis Refugii) czyli macierzysty erem Czerwonego Klasztoru¹⁷. Z całą pewnością tego rodzaju kompozycja ołtarzy w kościele lechnickim miała genezę kartuską. Sądzę, że bez większych zmian przetrwała od XV wieku, nawet podczas rządów luteranckich. Wypada tu bowiem nadmienić, że ewangelicy wyznania augsburskiego w przejętym przez siebie kościele mogli tolerować wizerunki Ewangelisty Jana, drugiego Jana - „Anioła Pustyni” i Matki Bożej, traktowane przez nich oczywiście inaczej niż przez wiernych „rzymskich”. Układ ołtarzy przy tęczy z 1655 roku nawiązywał także do idei Deizis, orędownictwa Marii i Jana Chrzciciela na

Sądzie Ostatecznym za grzeszną ludzkością. W świecie katolickim była to koncepcja typowo średniowieczna. Wiele wskazuje na to, że dostojny gość w 1655 roku oglądał w Lechnicy przynajmniej dwa ołtarze gotyckie. Ołtarz św. Jana Chrzciciela zniknął przed końcem XVII wieku. Zastąpił go typowy dla wiejskich kościołów Spisza ołtarz św. Mikołaja, notowany od 1700 roku. I on został do roku 1705 wymieniony na nowy, chwalony przez wizytatora, zbeszczeszczony przez kuruców. Para ołtarzy przy tęczy pod wezwaniem Marii Panny i św. Mikołaja była co najmniej od XIV wieku najbardziej typowym zestawieniem w wiejskich parafiach na Spiszu.

Odtwórzmy teraz chronologię wyposażenia ołtarzowego kościoła w Lechnicy w opisywanej epoce. W 1655 roku - ołtarz główny św. Jana Ewangelisty, boczne - Marii Panny i św. Jana Chrzciciela; w 1693 roku - trzy ołtarze o niewymienionych wezwaniach; w 1700 roku - ołtarz główny św. Krzyża, boczne - Marii Panny i św. Mikołaja; w 1712 i 1731 roku - ołtarz główny Marii Panny, boczne - Marii Panny i św. Mikołaja. Obserwujemy ewolucję od silnej tradycji kartuskiej poprzez nurt pasyjny ku „barokowej” maryjności. W kościele lechnickim utrzymano zachowawczy model trzech ołtarzy, dominujący w parafiach wiejskich.

Do wizerunku kultowego parafii lechnickiej dodajmy parę wiadomości o rytmie życia religijnego. Według relacji z 1655 roku urządzano tu procesje wprowadzone w rytuale ostrzyhomskim, a więc zgodnie ze zwyczajami węgierskiej prowincji kościelnej. W każdą niedzielę odbywały się procesje wokół kościoła. Z uwagi na brak konsekrowanych ołtarzy umieszczano na mensach portatyle, pozwalające na celebrowanie mszy¹⁸. Wieczorem w Wielki Piątek ustawiano Grób Pański z konstrukcji i rzeźb przechowywanych w zakrystii lub na strychu kościoła. Kanonik Lowiskowicz dowiedział się w 1712 roku, że pleban katechizował wiernych w Wielki Piątek podczas nabożeństw w kościele w trakcie przeżywania misterium i dramatu Męki. Do chorych nosił wiatyk ze śpiewem i dzwonkiem. Taka oprawa „ostatniego namaszczenia” zdarzała się wówczas rzadko w parafiach wiejskich. Przed Najśw. Sakramentem (zapewne w ołtarzu głównym) płonęło „wieczne światło”. W 1731 roku wizytator zapisał, że pleban codziennie „z czcią” odprawiał mszę i wygłaszał do ludu „pobożne kazania”, te ostatnie - jak przypuszczam - tylko w niedziele i święta, bo taki był nakaz władz kościelnych.

O sposobie przechowywania Eucharystii najwięcej do powiedzenia miał wizytator z 1655 roku. Brakowało wtedy złoczonej puszeki (cyborium), wobec czego hostię wkładano do woreczka. Odnawiano ją bez zaniedbań we właściwych porach. Oleje św. chroniono w schowku wykutym w ścianie za ołtarzem głów-

nym, a więc w *sui generis sacramentarium*. W 1655 roku wymagał on pilnej naprawy. Chrzcielnica miała szczelną pokrywę i odpowiednie zamknięcie. Wizytator zlecił zakup z pieniędzy kościelnych kielicha o czaszy wyłożonej wewnątrz, aby przynajmniej w nim przechowywać Eucharystię. Brakowało też konfesjonau, jak zwykle w wiejskich świątyniach tego czasu. W 1655 roku pleban spowiadał na ławce przy drzwiach do zakrystii. Ten stan rzeczy utrzymał się aż do wizytacji 1731 roku, a może i dłużej. Peltz pochwalił jednak ówczesnego plebana za sposób przechowywania i odnawiania hostii.

Poza kaplicą św. Krzyża (po 1712 r.) nie odnotowano w parafii innych obiektów sakralnych, pomijając naturalnie sam Czerwony Klasztor (klasztor św. Antoniego), od 1710 roku w posiadaniu kamedułów. W 1731 roku Peltz zanotował jednak, że w ogrodzie blisko drogi wiejskiej, stanowiącym uposażenie kościoła, stała niegdyś kaplica. Nic o niej nie wiedział. Nie zapamiętano nawet jej wezwania.

Zwróćmy teraz uwagę na inwentarz wyposażenia kultowego, sprzętów i aparatów kościelnych. Te ostatnie obejmują wystrój ołtarzy, naczynia liturgiczne i paramenty czyli szaty i tkaniny liturgiczne. W 1655 roku wizytator dostrzegł jeden portatyl, wzmiankowaną chrzcielnicę, starą zniszczoną katedrę czyli siedzisko dla plebana, stary pulpit dla kantora, nowe ławki po obu stronach nawy. W zakrystii stała wielka szafa i dwie mniejsze (być może komody). W 1693 roku Mátyásowszky odnotował nadal jeden portatyl, ale w 1731 roku Peltz widział już trzy portatyle. W 1693 roku wzmiankowano też pozytyw, jedyny instrument muzyczny w tym kościele. Do akcesoriów procesyjnych należały: baldachim (wzm. 1655, 1693) oraz liczne chorągwie (osiem w 1655 i 1693 roku, dziesięć w 1731 roku). Kościół dysponował mnóstwem świeczników ołtarzowych i stojących na posadzce (w tym tzw. paschałów). W 1731 roku było sześć spiżowych i czternaście drewnianych świeczników. Celebrazjom mszalnym i wiatykom towarzyszył dźwięk dzwonków. W 1655 roku były dwa, w 1693- trzy, w 1731 roku - cztery. W tym ostatnim roku na wieży wisiały dwa dzwony.

Do przedmiotów kultu należy zaliczyć w roku 1655 wspomniany Grób Pański, ładnie rzeźbiony pacyfikał drewniany, siedemnaście obrazów i dwanaście krucyfiksów. W 1712 roku wzmiankowano srebrny krzyż, a w 1731 roku tenże krzyż, cztery złożone figury Ewangelistów i dziesięć obrazów. Obiekty kultu pasyjnego są w tym zbiorze doskonale widoczne.

Naczynia liturgiczne nie były zbyt bogate. W 1655 roku odnotowano ledwie jeden kielich srebrny złożony, a drugi cynowy, monstrancję „z pięknym melchizedekiem”, miedzianą kadzielnicę (w 1731 roku rozpoznaną jako wyrób ze spiżu) i dwie pary ampułek (szklaną i cynową). W 1693 roku Mátyásowszky

określał monstrancję jako spiżową, w 1712 roku Lowiszkowicz widział monstrancję miedzianą, a w 1731 roku Peltz pisał o monstrancji ze złoczonej miedzi. Chodziło zapewne o ten sam przedmiot. Przed 1693 roku zakupiono nareszcie srebrne cyborium na opłatki (wzm.1693,1712), określane przez Peltza jako puszka srebrna wyzłocona. W 1712 roku pleban nadal używał dwóch kielichów. W 1731 roku Peltz opisał je jako srebrne złoczone, zatem kielich cynowy usunięto. Były też wtedy dwie pateny (talerze pod kielichy). Z obiektów drobniejszych wspomnijmy o szczypcach do opłatków (1655), a z inwentarza 1731 roku - o brązowym naczynku na wodę święconą, naczynku na oleje św., dzbanie i dzbanuszkę z cyny.

Okazały prezentowały się paramenty. W 1655 roku naliczono czternaście ornatów, trzy alby (białe tuniki lniane, wkładane przez kapłana pod ornat w czasie liturgii), trzy korporaly (kwadratowe białe chusty lniane, podkładane pod kielich, monstrancję i cyborium w czasie mszy), trzy podkorporaly, dwa obrusy zwykłe, dwanaście obrusów ołtarzowych, dwie palki (kwadratowe koperty lniane, naciągnięte na karton, zasłaniające kielich mszalny), pięć puryfikaterzy (ręczniczków do wycierania kielichów mszalnych). W 1693 i 1712 roku wizytatorzy zobaczyli jedynie sześć ornatów. W 1731 roku paramenty są w obfitej ilości: dziesięć ornatów, osiem alb, stara kapa, osiem humerałów (naramiennych chust lnianych nakładanych przez kapłana pod albę), cztery korporaly i dziewięć podkorporałów, cztery manipularze (rodzaj skróconej stuły umocowanej na lewym ramieniu w kapłańskim stroju liturgicznym), sześć burs (sakw do przechowywania korporałów), osiem zasłon, czterdzieści dwa puryfikaterze, cztery komplety dla ministrantów, osiem komż, pięć pasów, dziewięć palek, trzynaście rozmaitych tkanin lnianych, a nawet jedwabny kaftan.

W 1655 roku pleban posiadał jedynie pięć ksiąg liturgicznych, za to niezbędnych: mszał ostrzyhomski, mszał rzymski, starą krakowską agendę (zawierającą rytuał diecezji krakowskiej), stary brewiarz (z tekstami do recytacji godzin kanonicznych) i takiż graduał z psalmami. Ten zbiorek przybliży nam warunki pracy kapłana - Polaka wśród polskich wiernych, ale w państwie węgierskim. W 1731 roku zachowały się dwa wspomniane mszały, nadto dwa rytuarze.

Zajmijmy się zatem osobami księży. W tej epoce wywodzili się przeważnie z rodzin polskich. Można wśród nich wyróżnić przyjezdnych z diecezji krakowskiej i synów chłopskich z Zamagurza, sporadycznie też synów rodzin nobilitowanych polskiego pochodzenia. Ich językiem ojczystym był wyłącznie polski. W 1655 roku wizytator nie zdążył poznać plebana Lechnicy. Ów sędziwy kapłan, wyświęcony w 1639 roku, zmarł przed przyjazdem kanonika. Nazywał się Stanisław Wróblewski i bez wątpienia przyjechał z diecezji krakowskiej. Ukończył

studia gramatyki i teologii moralnej. Data wyświęcenia wskazuje na to, że do stanu duchownego przystąpił już w dojrzałym wieku. Był to pierwszy znany z nazwiska duchowny polski, pracujący w Lechnicy po rekatolicyzacji. Wizytator zebrał o nim dobre opinie. Niestety, nie wiadomo, kiedy objął plebanię lechnicką. W jakiś czas po śmierci Stanisława Wróblewskiego (ale jeszcze w 1655 roku) do parafii lechnickiej skierowano księdza Michała Grzywalskiego z miejscowej rodziny polskiej. Gdy w 1656 roku prepozyt Pálfalvay i kanonik Bilcsányi dokonywali objazdu parafii Zamagurza, pleban Grzywalski akurat wyjechał. W związku z tym zaniechano wizyty w Lechnicy i jej filii w Leśnicy. Nie wiadomo, kiedy zakończyła się jurysdykcja plebańska Grzywalskiego. W 1693 i 1700 roku wizytatorów przyjmował długoletni pleban Lechnicy Marcin Ziembowicz. Pochodził on ze starej polskiej rodziny chłopskiej osiadłej w Kacwinie. Według listy plebanów Lechnicy, zachowanej w księdze metrykalnej, pracował tam w latach 1675-1703 jako następca Jakuba Materklasa (1664-1675)¹⁹. Według prepozyta Zsigraya plebanię lechnicką objął już w 1670 roku²⁰. Aczkolwiek informatorem prepozyta był sam pleban, wiadomość z metryk jest pewniejsza, gdyż zgadza się z innym przekazem z metryk sąsiedniej parafii, mianowicie w latach 1660-1675 Marcin Ziembowicz rządził parafią Rychwałdu²¹. W 1712 roku kanonik Lowiszkowicz miał do czynienia z nowym plebanem Wojciechem Józefem Szechowiczem, wyświęconym w 1699 roku, a pracującym w Lechnicy od 1703 do 1715 roku²². Był on synem Macieja Szechowicza, nauczyciela w Trzcianie na Orawie, a wnukiem Sebastiana Szechowicza, brata ks. Jana Szechowicza²³. W 1655 roku nobilitacja udzielona przez cesarza Ferdynanda III księdzu Janowi, misjonarzowi Orawy, wicearchidiakonowi wspólnoty katolickiej tego komitatu, a wcześniej plebanowi Niedzicy, objęła jego braci i siostry wraz z potomstwem i wcieliła całą tę polską góralską rodzinę z podhalańskiego Ratułowa do węgierskiego stanu szlacheckiego²⁴. Znalazła się ona w sporej grupie tego stanu, określanej mianem armalistów t.j. szlachty bez żadnego majątku ziemskiego, odpowiednika naszej „gołoty”. Cieszyła się przywilejami szlacheckimi, ale nie mogła się uwolnić od kłopotów materialnych. Chłopcy z drugiego i trzeciego pokolenia tej rodziny szli zatem chętnie do stanu duchownego. Niektórzy z nich wybrali karierę oficjalistów, a nawet dzierżawców w dobrach magnackich na Spiszu. Inni brali sołectwa lub podejmowali skromne posady nauczycieli parafialnych. Wojciech Szechowicz zyskał uznanie jako duszpasterz w Lechnicy. Wizytator dobrze ocenił jego wysiłki w nauczaniu wiary, administracji sakramentów i celebracji nabożeństw. W latach 1715-1721 Szechowicz sprawował urząd plebański w Kacwinie²⁵. Od 1713 roku był kaznodzieją tamtejszego Bractwa św. Anny.

W 1731 roku prepozyt Jan Peltz wypowiadał się w superlatywach o ówczesnym plebanie Janie Szygulińskim (1728-1743)²⁶. Był to kapłan diecezji krakowskiej, absolwent studium filozofii i teologii moralnej, wyświęcony w 1727 roku. Poza łaciną władał jedynie ojczystą polszczyzną i tym językiem przemawiał do swych rodaków w Lechnicy. Objął tę plebanię po polskim księdzu Stanisławie Kuliszewskim (1715-1728). Od 1742 roku Szyguliński objął plebanię w Rychwałdzie, gdzie pracował do 1748 roku²⁷. Peltz uznał go za pilnego, troskliwego duszpasterza, dobrego kaznodzieję, stosownie wykształconego i ocytanego. Szyguliński gromadził bibliotekę w Lechnicy. Niestety, nie znamy szczegółów. Został po nim wizerunek kapłana wielkiej pobożności i sumienności. Po Szygulińskim parafią lechnicką zarządzili do połowy XVIII wieku jeszcze dwaj polscy księża: „szlachetnie urodzony” Jerzy Sczechowicz (1743-1747), ze wspomnianej rodziny armalistów oraz Michał Muszański (1747-1750).

Nieco wiadomości zachowało się o kościelnym personelu pomocniczym. Jedną z podstawowych funkcji parafii było nauczanie publiczne (chłopców) na poziomie elementarnym, obejmujące naukę czytania i pisania prostych tekstów po łacinie, trochę rachunków, przyswojenie kalendarza (szczególnie cyklu świąt i postów), zaznajomienie z obrzędami kościelnymi i opanowanie sztuki śpiewu chóralnego (hymnów, psalmów, planktów, litanii, kolęd itd.). Ten program w całości był rzadko realizowany, czasem kończyło się to na przysłowiowym abecadle i śpiewie. W ówczesnych szkołach zamagurskich potocznym językiem nauczania (używanym do objaśnień tekstów) i językiem kontaktu pedagoga z uczniami była wyłącznie ojczysta polszczyzna. Tym językiem na co dzień mówiły dzieci w domach rodzicielskich. Tym językiem posługiwali się plebani i nauczyciele. Władze kościelne wymagały, aby nauczyciel był przykładnym katolikiem, gdyż jego obowiązkiem było wykładanie prawd wiary czyli katechizacja chłopców. Katechizację dorosłych prowadził sam pleban n.p. Wojciech Sczechowicz robił to, jak wspomniałem, podczas nabożeństw wielkopiątkowych.

W 1655 roku w Lechnicy uczył Stanisław Wojciechowski. Nie orientuję się, czy pochodził z miejscowej rodziny polskiej, czy przyjechał z Małopolski. Wizytator wyraził uznanie dla jego biblioteki dydaktycznej. Niestety, nie wymienił tytułów. Przypuszczam, że obok ksiąg łacińskich nauczyciel ten sprowadził książki drukowane po polsku. Miał dziesięciu uczniów. Brakowało natomiast osobnego budynku szkoły. Wojciechowski prowadził zajęcia najpewniej w kościele lub odstąpionej izbie chłopskiej, we własnym mieszkaniu. Służył plebanowi jako kantor, śpiewając w czasie nabożeństw. Utrzymywany był przez plebana i lud. Miał zatem gratyfikację, którą nazywano klerykaturą. Wizytator nie określił bliżej jej charakteru.



Ulica wiejska - w tle Trzy Korony

(fot. Tadeusz M. Trajdos)

Zsigray w 1700 roku wzmiankował istnienie osobnego budynku szkoły oraz pracę nauczyciela, który pełnił zarazem funkcję organisty. Nic dziwnego, już przed 1693 roku zakupiono pozytyw. Tym samym zwykłą kantorę „z pulpitu” (jak w 1655) zastąpiła gra na instrumencie przy wtórze śpiewu.

W 1731 roku „rektorem szkoły” był Stefan Musalski (zapewne poprawna lekcja nazwiska, zapisana przez niemieckojęzycznego prepozyta, brzmiała Muszalski). Peltz uznał, że nauczyciel gorliwie krzewił wiarę, sumiennie uczył i dobrze się sprawował. Okazywał posłuszeństwo plebanowi Szygulińskiemu. Utrzymywał się ze wspomnianej klerykatury. Każdy gospodarz dostarczał mu co roku po gbelu żyta, jęczmienia i owsa²⁸. Klerykaturę oddawano jednak nieregularnie i w zmiennej wysokości n.p. z powodu wyludnienia gospodarstw, dlatego „rektorowi” przydzielono ziemię uprawną do zasiewu i orki. Pleban przekazywał mu 1/3 datków „na tacę” czy „na ołtarz” i tyleż z opłat stuły. Nauczyciel korzystał też z akcydencji: drobnych poborów za udział w różnych uroczystościach jak pogrzeby czy śluby (na których śpiewał pobożne pieśni), zapłaty za śpiew i grę na pozytywwie w kościele czy za bicie w dzwony na burzę. Akcydencje wręczali zawsze zainteresowani parafianie.

Według wizytacji 1655 roku obowiązek sporządzania bilansu rachunków kościelnych (dochodów i wydatków), a także ściągania należności na kościół spoczywał na kościelnym (aedituus). Sam urząd zwano po łacinie „aedituatus”. Pełnił on zatem także funkcje wityryka. Co roku sporządzał zestawienia rachunkowe. W momencie wizytacji ten system uległ zakłóceniu, gdyż zmarł pewien Jan, sprawujący ten urząd od szeregu lat i nie bardzo wiadano, kto ma pełnić jego obowiązki. Zamieszanie wywołał też zgon plebana, od którego oczekiwano decyzji, rad i wskazówek. Wizytator polecił wybór nowego kościelnego do dnia św. Jerzego (23 kwietnia), przejęcie kasy i księgi rachunkowej od osoby sprawującej prowizorycznie te obowiązki. Ze względu na znaczne zadłużenie szeregu wiernych wobec kościoła wizytator zdecydował, że kościelny, o ile nie zdoła wydobyć zaległości od dłużników, będzie musiał pokryć braki z własnej kieszeni, a ubytek własnych środków wyrówna potem z przyszłych dochodów kościoła. W późniejszych wizytacjach nie ma już mowy ani o funkcjach kościelnego, ani wityryków, zwanych w nomenklaturze archidiecezji ostrzyhomskiej kuratorami lub syndykami. Nie wiemy zatem, czy w Lechnicy przetrwała fuzja tych urzędów, czy je rozdzielono, jak w wielu innych parafiach spiskich.

Przejdźmy teraz do kwestii uposażenia i dochodów kościoła parafialnego. Według wizytacji 1655 roku kościół miał osiem pól i cztery ogrody, te ostatnie użytkowane przez chłopów. Nie wiadomo, czy te posiadłości ziemskie zostały przekazane w dotacji czyli uposażeniu fundacyjnym, czy stanowiły donacje późniejsze. Przychylam się do pierwszej ewentualności, a wówczas bez wątpienia stanowiły uposażenie ofiarowane przez pana gruntowego czyli kartuzję Czerwonego Klasztoru w 1 ćw. XV wieku. Według relacji z 1655 roku jedną z „częstek” wykarczowanej ziemi, należną kościołowi, posiadaną wcześniej przez Szymona Kowala za czynsz roczny złotego węgierskiego, przywłaszczył sobie inny gospodarz, użytkownik sąsiednich pól Jan Gajdek. Obiecał płacić także złotówkę rocznie, a nadto dodać sześć groszy, ale przez trzy lata nic nie uiścił. Za zgodą wicearchidiakona bractwa dunajeckiego (wtedy ks. Jana Ratułowskiego plebana Frydmana) pleban Wróblewski i gromada lechnicka zabrali mu to pole i rozdzielili między trzech komorników kościelnych, którzy mieli dawać po złotówce węgierskiej czynszu rocznego. Ale i oni nie zapłacili. Wicearchidiakon obłożył dłużników klątwą kościelną i zakazał korzystania z dzierżawy. Otrzymali termin płatności do Zielonych Świąt 1655 roku łącznie z odsetkami 6% za zwłokę w minionym roku. Po zapłaceniu klątwa miała być zdjęta.

Późniejsi wizytatorzy nie byli dobrze informowani o stanie uposażenia kościoła. Zsigray dowiedział się w 1700 roku, że na dotację kościoła składały się jedynie dwie chałupy, a Lowiskowicz odnotował w 1712 roku, że dochód

kościół jest bardzo szczupły. Tymczasem relacja Peltza w 1731 roku wykazuje bogaty majątek kościelny (jak na wiejską parafię na Zamagurzu). Składały się nań przede wszystkim dobra ziemskie. Kościół miał zapisany ów wykarczowany grunt, oczynszowany na jeden floren rocznie, a także ogród blisko drogi (na którym stała uprzednio wzmiankowana wyżej kaplica), obciążony czynszem rocznym 48 denarów. Istniały też cztery inne ogrody kościelne (wzmiankowane już w 1655 roku jako dzierżawy chłopskie): Bolesawski i Kościelny, z których płacono czynsz łączny co roku florena i 23 denary, Śmielański (Szmelansky) użytkowany przez Andrzeja Ślimañczyka za 12 denarów rocznie i „Senlowsky” nad wsią (czyli w kierunku Hawki), z którego szedł czynsz roczny 9 denarów. Był też piąty ogród kościelny, zwany Stefanowski. Uzyskiwano z niego co roku 28 denarów do kasy kościelnej. Kościół miał też dwanaście pól uprawnych (a więc o cztery więcej niż w 1655), z których co roku pobierano czynsz, wpisywany do księgi rachunkowej. Do tego dochodziły trzy łąki. Nieruchomości kościelne składały się z czterech chałup, czy też chałupiek (domunculae). Jedna stała naprzeciw plebanii, druga na cmentarzu, trzecia za szkołą, czwarta w nawsiu. Z każdej brano co roku po florenie. O ile w zagrodzie czwartej chałupy pleban utrzymywał własną stodołę, wpłacał do kasy kościelnej dodatkowy floren rocznie. Przeor kamedułów z Czerwonego Klasztoru ofiarował parafii lechnickiej jeden ul pszczeli. Na dochód kościelny składały się też w 1731 roku legaty testamentowe, datki, ofiary mszalne i jałmużny.

W skarbonie kościelnej w tymże roku spoczywało 26 złotych węgierskich i 21 denarów. Z cząstkowej tylko relacji Peltza o stałych dochodach pieniężnych parafii z tytułu czynszów dzierżawnych łatwo obliczyć, że do skarby wpadało co roku dziewięć florenów (złotych reńskich) czyli 10 złotych węgierskich i 80 denarów (floren reński=floren węgierski i 20 denarów węgierskich, bowiem za reńskiego płacono 120 denarów, a za węgierskiego-100). Nie znamy przecież waloru czynszów za kościelne pola, raczej nie mniejszych niż coroczny floren od każdego gruntu ornego, a było ich dwanaście. Można zatem przypuszczać, że z samych ziem uprawnych i nieruchomości kościół uzyskiwał co roku przeszło dwadzieścia złotych reńskich. Ale były też spore długi wobec kościoła zapisane w księdze prowentów. Pleban Jan Szyguliński trzymał u siebie 11 florenów 93 denary, pleban Starej Wsi Emeryk Gałowicz - 10 florenów, a chłopci lechniccy- 33 floreny 48 denarów. Wizytator polecił plebanowi, aby w jak najszybszym czasie odebrał wszystkie pieniądze kościelne i złożył w skarbonie.

O siedzibie plebańskiej w Lechnicy dowiadujemy się dopiero z wizytacji 1731 roku. Szyguliński mieszkał w solidnie zbudowanej drewnianej plebanii. Pleban utrzymywał się z posiadłości gruntowych i świadczeń powszechnych.

Według wizytacji 1655 roku pleban miał własne pola uprawne. Według relacji z 1693 roku pobierał dziesięcinę ze wszystkich plonów zbożowych, lnu i warzyw. Według relacji z 1700 roku dziesięcinę brał z ozimin (zasiewów jesiennych) i upraw jarych (zasiewów wiosennych). Te pierwsze przynosiły 30, a drugie 68 mendlu zboża. Mendel stanowił miarę niewymłóconego zboża w postaci kopki złożonej w zasadzie z 15 snopów układanych na krzyż, stąd węgierska nazwa „kereszt”, a łacińska „cruz”.

W 1731 roku Peltz dokładnie opisał dobra i dochody plebańskie. W rękę plebana były dwa grunty orne (pola) na wysiew 40 gbeli²⁹ czyli ponad siedemnaście hektarów (1704 ary). Nie różniły się wielkością (po 20 gbeli). Jedno nazywano „Na Księżej Dolinie”, drugie - „Na Granicy”. Pleban miał też własną łąkę. Pozyskiwał nieduże dochody pieniężne w postaci tzw. stypendium czyli gratyfikacji za celebrowanie mszy prywatnej wysokości 36 denarów i okazjonalnych opłat stuły. Za chrzest i wywód brał 12 denarów, za pogrzeb dorosłego - złotego reńskiego, za pogrzeb dziecka - 42 denary, za kazanie pogrzebowe - złotego węgierskiego, za ślub - złotego reńskiego, od zapowiedzi - 36 denarów. Cudzołożników karano florenem na kościół. Taki grzesznik musiał oprócz tego wpłacić plebanowi imperiała (dukat cesarski), monetę najwyższej wtedy wartości. Opisana taksa obowiązywała parafian. Od przybyszów pleban pobierał umowne opłaty stuły.

Ostatnie zdania poświęcimy obszarowi parafii i parafianom. Pierwotnie parafii lechnickiej podlegał też kościół filialny w Leśnicy. Od końca 1700 roku Leśnica usamodzielniała się jako odrębna parafia. W 1655 roku wizytator nie umiał ustalić liczebności Lechnicy. Wiedział, że wszyscy parafianie byli katolikami. Innowiercy zdarzali się tylko wśród przybyszów. Być może po rekatolicyzacji czyli po 1625 roku do parafii lechnickiej wcielono górski folwark Hawka, istniejący już w XVI stuleciu, zaś w końcu XVII wieku rozparcelowany między chłopów polskich, dostępny najłatwiej właśnie od strony Lechnicy³⁰. Wizytacje z opisywanego okresu nic o tym nie wspominają. Potwierdzenie tej przynależności znam dopiero ze schematyzmu diecezji spiskiej z 1801 roku. Wiadomo jednak z metryk, że w latach 1777-1896 (być może z przerwą w początku XIX wieku) Hawka należała do parafii Rychwałdu. Natomiast do parafii Lechnicy stale należał teren osady i folwarku Podlechnica (Szwaby Niżne od 1786 roku) oraz otoczenie Czerwonego Klasztoru łącznie z osadą Śmierdzionka, późniejszym kąpieliskiem. Parafia lechnicka graniczyła w tym czasie od południa i wschodu z parafią rychwałdzką, po 1700 roku od północnego wschodu w Pieninach z parafią Leśnicy, od zachodu z parafią Starej Wsi Spiskiej. Od północy na Dunajcu przebiegała granica państwowa i kościelna (diecezji krakowskiej).

W 1700 roku w parafii Lechnicy mieszkało 332 katolików. Różnowierców nie było. W 1712 roku Lowiszkowicz rejestrował stan zaludnienia Lechnicy po epidemii dżumy. Mieszkało wtedy 310 osób, sami katolicy. Ex-wotywna fundacja kaplicy św. Krzyża poświadcza, że epidemia boleśnie ugodziła w tę wieś, zatem stan zaludnienia wskazuje na dojazd nowych osadników z Polski. W 1731 roku we wsi, okolicznych folwarkach i osadzie podklasztornej mieszkały 352 osoby, również tylko katolicy. Peltz dowiedział się, że parafianie żyli przykładnie, nie składano żadnych skarg, nie doniesiono mu o żadnych wybrykach, sporach czy kłótniach. O ten sielski obrazek starał się bez wątpienia ówczesny pleban. Niemniej, z cytowanych relacji wyłania się obraz wsi kompletnie jednorodnej w aspekcie wyznaniowym, etnicznym i językowym.

PRZYPISY

- ¹ Wypada zaznaczyć, że C. Wagner, *Analecta Scepusii*, t.III, Wien 1778, s.290, podaje jurysdykcję Pálfalvaya na lata 1659-1663, a J.Hradszky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad sanctum Martinum de Monte Scepusio*, Szepesváralja 1903-1904, s.117, podaje lata 1660-1663.
- ² Wagner, op.cit., s.290; Hradszky, op.cit., s.118; M.Kamenická, *Kanonické vizitácie na Spiši ako historický prameň*, Bratislava 1972, maszynopis, s.26,31, w: *Štátny Oblastný Archiv (ŠOBA)*, Levoča.
- ³ Wagner, op.cit., s.290; Hradszky, l.c.; Kamenická, op.cit., s.33-34, J.Špirko, *Začiatky spišského biskupstva, snahy v minulosti o jeho utvorenie*, w: *Mons Sancti Martini*, pr.zb., Ružomberok 1947, s.47.
- ⁴ T.M.Trajdos, *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992.
- ⁵ Kamenická, op.cit., s.26,37.
- ⁶ Ibidem, s.39-40.
- ⁷ Podaję tu adresy archiwalne i noty bibliograficzne tekstów, z których korzystam w tym artykule: 1. *Wizytacja 1655-1656: Visitatio Ecclesiarum Terrae Scepusiensis Illum Ac Rmum Dm Joannem Pálffalvay Eppum Varadinensem ac Praepositum Scepusiensem peracta Anno Domini 1656, Quem alia longe fusior in eodem hoc opere praecedit sed Visitatore non nominato de Anno 1655*, s.205-211, 218, ŠOBA, Levoča. 2. *Wizytacja 1693 r.*: Hradszky, op.cit., s.569. 3. *Wizytacja 1700 r.*: Hradszky, op.cit., s.246-247; Trajdos, op.cit., s.7-8.
- ⁴ *Wizytacja 1712 r.*: Hradszky, op.cit., s.569-570. 5. *Wizytacja 1731 r.*: *Visitatio Ecclesiarum Terrae Scepusiensis per Illm ac Revum Dnum Joannem Peltz Electum Eppum Stagnensem Terrae Ejusdem Scepusiensis Praepositum...peracta Anno Domini 1731*, s.278-281, ŠOBA, Levoča.
- ⁸ E.Pavlik, *Z historie zamagurských obcí*, w: *Spišská Stará Ves a Zamagurie*, Košice 1988, s.30-32.
- ⁹ Hradszky, op.cit., s.518.
- ¹⁰ Ibidem, s.569.
- ¹¹ M.Lacko, *Camaldulose Hermits in Slovakia*, Cleveland-Rome 1965, s.105,129. Pewną wskazówką może być założenie przez dominikanów Bractwa Różańcowego w Starej Wsi, należącej przecież do tego samego dominium już w 1634 r.
- ¹² Ibidem, s.102,106. Mátyásowszky ofiarował te dobra zakonowi kamedulów już w 1705 r., ale instalacja eremu nad Dunajcem i przejęcie własności nastąpiły w 1710 r.
- ¹³ J.Hudák, *Patrocinia na Slovensku*, Bratislava 1984, s.21,31.
- ¹⁴ Lacko, op.cit., s.106.
- ¹⁵ Hudák, op.cit., s.31.
- ¹⁶ Ibidem, s.19.
- ¹⁷ Ibidem, s.32; S.Sroka, *Związki kartuzów spiskich z Polską w dobie średniowiecza*, w: *Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU*, Wydż.Hist.Filozof., t.IV, Kraków 1996, s.42.

- ¹⁸ W tym wypadku portatył oznacza konsekrowaną kamienną płytkę, wykładaną na mienie ołtarzy niekonsekrowanych.
- ¹⁹ ŠOBA, Levoča, fond: Zbierka cirkevnych matrik, Lesnica, Matrika R.K.Fary 1749-1795, č.307, Appendix: Series Admodum Reverendorum Dominorum Parochorum Lechnicensium [za lata 1664-1820], s.361.
- ²⁰ Hradzsky, op.cit., s.246; Trajdos, op.cit., s.8.
- ²¹ Trajdos, Wizytacja, s.21, przyp.18; Idem, Polscy plebani na Zamagurzu Spiskim, w: Spisz, wielokulturowe dziedzictwo, pod red.A.Kroha, Sejny 2000, s.63; M.Gotkiewicz, Reformacja i kontrreformacja na Spiszu, „Nasza Przyszłość”, t.VII, 1958, s.85. Lista plebanów Rychwałdu (1655-1824) znajduje się w księdze metryk 1750-1778, ŠOBA, Levoča, fond: Zbierka cirkevnych matrik, č.918, s.154.
- ²² Hradzsky, op.cit., s.570; series...Parochorum, s.361; Trajdos, polscy plebani, s.61.
- ²³ H.Ruciński, Podhalańsko-spišsko-oravské vzťahy najmä v 16.-17.storočí, w: Zborník Filozofickej Fakulty Univerzity Komenského, Historica, t.XLVII, Bratislava 1997, s.49; Idem, O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII i XVIII stuleciu, w: Rwegionalizm-Regiony-Podhale, pod red.J.M.Roszkowskiego, Zakopane 1995, s.107.
- ²⁴ Idem, Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku, w: Miasto-Region-Spoleczeństwo, pr.zb., Białystok 1992, s.235.
- ²⁵ Gotkiewicz, op.cit., s.87; Ruciński, O związkach, s.107. W cytowanej literaturze podawano błędną datę początku jego jurysdykcji w Kacwinie (rok 1717).
- ²⁶ Series...Parochorum, s.361; Trajdos, Polscy plebani, s.61.
- ²⁷ Ibidem, s.63; Gotkiewicz, op.cit., s.85. Daty 1742-1748 podaje lista plebanów Rychwałdu. Być może przez rok (1742-1743) Szyguliński opiekował się obydwiema parafiami.
- ²⁸ Gbel spiski jako miara pojemności ciał sypnych odpowiadał 48 litrom.
- ²⁹ „Gbel orny” stanowił miarę powierzchni pod zasiew. W XVIII wieku we wschodniej części Górnych Węgier (także na Spiszu) odpowiadał powierzchni 42,6 ara.
- ³⁰ Urbáre feudalných panstiev na Slovensku, t.I, wzd.R.Marsina, M.Kušik, Bratislava 1959, s.7. W urbarzu 1568 r. wymieniono folwark Hawka w obrębie wsi Lechnica jako część dominium Czerwonego Klasztoru. J.Beňko, Osídlenie severného Slovenska, Košice 1985, podawał błędnie, że Hawka wzmiankowana jest dopiero od 1612 r. Według Eduarda Pavlika (zob.przyp.8) po najeździe husyckim 1433 r. na miejscu zniszczonej wioski powstał folwark klasztorny.



Tak niewiele zostało

Niewiele zostało mi złotych jesieni,
Więc chłonę piękno sercem i oczyma.
Starości na młodość nie sposób zamienić
Zegara życia niestety nie wstrzymasz.

W mych snach powracam na dróg rozstaje,
I pragnę odzyskać, co kiedyś straciłam,
Mój sen odchodzi, lecz smutek zostaje
I żal do losu, że się obudziłam.

Lecz czasem nadzieja furtkę zostawia,
Bym mogła uciec z fantazją w zaświaty.
Znów oczy przymykam i wena się zjawia
I z nią maluję najpiękniejsze kwiaty.

A kiedy odejdę, niech choć czasem wspomną
Moją serdeczną miłość do Pienin
Tak pragnę w spadku zostawić potomnym
Wierność i wdzięczność dziedzicze tej ziemi.

Bo niczym matka stoi u wezglowia
I zawsze otacza mnie czułym ramieniem.
Na swoich włościach przez wieki, od nowa
Chroni przed duszy i ciała cierpieniem.

Lecz resztę dni i to jest mym marzeniem miłym
Pragnę być blisko istot nieszczęśliwych
By czasem Szczawnica i Konin się sniły
Sercu nie brakło uczuć ciepłych, tkliwych.

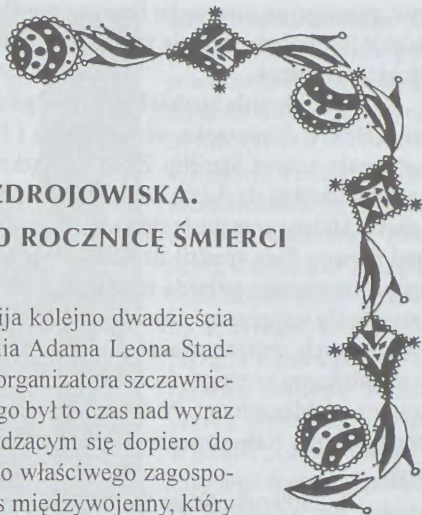
Bo szczerze pragnę dług spłacić choć w części
Za moje dzieci i wnuki udane
Zdrowe, radosne i za to szczęście,
Co matce i babci jest podarowane.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



W Przełomie

(fot. Krzysztof Smereka)



ADAM STADNICKI

WŁAŚCICIEL SZCZAWNICKIEGO ZDROJOWISKA.

W 120 ROCZNICĘ URODZIN I 20 ROCZNICĘ ŚMIERCI

10 marca i 10 kwietnia 2002 roku mija kolejno dwadzieścia lat od śmierci i sto dwadzieścia od urodzenia Adama Leona Stadnickiego, w latach 1909 – 1948 właściciela i organizatora szczawnickiego kurortu. Szczawnicki okres Stadnickiego był to czas nad wyraz trudny, przedzielony dwiema wojnami z budzącym się dopiero do życia po 123 latach zaniedbanym krajem. Do właściwego zagospodarowania był jedynie dwudziestoletni okres międzywojenny, który w pełni został przez gospodarza wykorzystany.

W 1909 roku kłopoty finansowe i organizacyjne trudności zmusiły Akademię Umiejętności, była właścicielkę Uzdrowiska do sprzedaży Szczawnicy Adamowi Stadnickiemu z Nawojowej. Prawie równocześnie upłynął termin dzierżawy Dolnego Zakładu Zdrojowego na Miedziusiu i od tego momentu obie części były w ręku jednego zarządzającego. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej działania właściciela dały konkretne efekty. Wyremontował w większości domy zdrojowe, zmodernizował ujęcia źródeł, o teren Połonin rozszerzył Park Górny, zakupił szereg domów z przeznaczeniem ich na pensjonaty.

Największy jednak okres rozwoju to dwudziestolecie międzywojenne. Wykonano wtedy kolejne ujęcia źródeł, zlecono plany i zaczęto budowę wodociągów, kanalizacji i elektryfikacji źródła, wybudowano tzw. „drogę okrężną” (od Kotońki do Sewerynowki). W latach 1933-36 postawiono wyposażone w pierwsze w Polsce komory pneumatyczne Inhalatorium (por. „Z doliny Grajcarka”, nr 50) i nowoczesny pensjonat „Modrzewie”. A przecież ten niezwykle czynny człowiek nie tylko zarządzał Szczawnicą, ale równocześnie rodowym majątkiem w Nawojowej i we Vranowie na Morawach.

Stadniccy – jedna z najstarszych rodzin szlacheckich, od średniowiecza zakorzenionych w Małopolsce. Pieczętują się herbem Śreniawa, bez krzyża. Ród ten w XV wieku podzielił się na dwie gałęzie: jedną osiadłą w Żmigrodzie na Podkarpaciu (ze słynnym Diabłem Łańcuckim), drugą posiadającą majątki w Sądeckim, Nowotarskim. Bezpośredni przodkowie Adama od dwóch wieków zamieszkiwali Nawojową koło Nowego Sącza.

Edward Stadnicki – dziadek Adama ożenił się z Ludgardą Mniszkówną herbu Poraj, jedynaczką i dziedziczką sporej fortuny. Była córką Stanisława Mniszka i Heleny Lubomirskiej oraz spadkobierczynią wielkiego majątku leśnego na granicy Austrii i Mo-

raw, zwanego po niemiecku Frain au der Thaya, po czesku Vranow na Dyji. Majątek ten miał tylko bogate lasy ale także średniowieczny pięknie położony i ciekawy architektonicznie zamek.

Syn Edwarda Stadnickiego i Ludgardy z hrabiów Mniszków, Edward Adam ożenił się z Heleną Sapieżanką, córką Adama i Jadwigi Sanguszkówny, siostrą późniejszego kardynała Adama Sapiehy. Z tego związku jako jedyny syn 12 kwietnia 1882 roku we Lwowie urodził się Adam Leon Zbigniew Stadnicki. Jako trzyletnie dziecko stracił ojca i matka Helena przeniosła się z nim do Nawojowej do rodzinnego majątku w Krasiczynie nad Sanem. Tam spędził dzieciństwo uważając krasiczyński dom za wzór doskonale zorganizowanego gniazda rodzinnego. W nim nabył wielu cech, które potem charakteryzowały go przez całe życie – patriotyzm z jednoczesnym szacunkiem do mniejszości narodowych, poszanowanie pracy, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk. Szkołę średnią ukończył w Hrynowie, wyższe studia leśnicze w Monachium. Po śmierci dziadka Edwarda i podziale dóbr rodzinnych, został spadkobiercą Nawojowej z przynależnymi jej lasami oraz majątkiem we Vranowie na Dyji.

W 1909 roku Adam Stadnicki kupił od Akademii Umiejętności Zakład Zdrojowy w Szczawnicy, który ze stanu zaniedbania podniósł do rangi uzdrowiska wyposażonego w zakłady wodolecznicze, wygodne pensjonaty, nowoczesne ujęcia źródeł mineralnych i fachowo wyposażone Inhalatorium. Kupno Szczawnicy nie przebiegało jednakże bezkonfliktowo. Stadnicki nie był do końca zdecydowany na zakup widząc zaniedbaną przez dzierżawcę Szczawnicę i brak akceptacji rodziny. W podjęciu pozytywnej decyzji pomogło mu jednak ogromne poczucie patriotyzmu i przekonanie, iż tak ważny narodowy majątek nie może przejść w obce ręce.

W czerwcu 1910 roku Adam zawarł w Warszawie związek małżeński ze Stefanią Korybut – Woroniecką. Stefania była córką Pawła Woronieckiego i Marii z Mańkowskich. Księżstwo Pawłowie mieszkali z rodziną w Sochaczewskim, w Bielicach.. Dom bielicki był typowym dworem polskim, obszernym i dostatnim. Ciekawostką było to, że jakiś czas mieszkał tam i tworzył Henryk Sienkiewicz, który był gubernierem młodych Woronieckich i który razem z nimi w 1868 roku po raz pierwszy odwiedził Szczawnicę. Adam i Stefania Stadniccy mieli ośmioro dzieci: pięć córek – Marię, Jadwigę, Helenę, Annę, Stefanię i trzech synów – Józefa, Andrzeja, Pawła.

W czasie I wojny światowej Adam Stadnicki jako Kawaler Maltański brał czynny udział w służbie sanitarnej, w tak zwanych „pociągach maltańskich”, za co otrzymał krzyż i tytuł „Chevalier d’Honneur et de Devotion de l’Ordre de Malte”. Po wojnie wykupił Ryty i lasy ryterskie z rąk niemieckich właścicieli. Wielką troską Stadnickiego było właściwe prowadzenie gospodarki w zakupionych lasach. Jako pierwszy w Nowosądeckiem założył cztery rezerваты leśne. Wybudował tartaki w Nawojowej i Ryttrze, a przy nawojowskim założył fabrykę sprzętów i mebli bukowych przeznaczonych także na eksport oraz wytwórnię stolarki budowlanej.

Lata II Rzeczypospolitej to lata intensywnej działalności społecznej Pana na Nawojowej. Był członkiem a później prezesem Nowosądeckiej rady Powiatowej, preze-



Odsłonięcie pamiątkowej tablicy

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

AK. Również na dużą skalę organizował pomoc żywnościową polskim jeńcom wojennym w obozach niemieckich. Zatrudniając lub często ukrywając, właściciel Szczawnicy obronił i uratował wielu ludzi od wywózki na roboty do Niemiec. Wiele-krotnie interweniował także u niemieckich władz okupacyjnych w sprawie aresztowanych, ratując im życie lub uzyskując uwolnienie. W 1945 roku po konfiskacie majątku i pałacu w Nawojowej oraz wszystkich lasów, Stadniccy przenoszą się do Czechosłowacji, gdzie do 1948 roku mieszkają we Vranovie (w którym to roku tracą dobra na Morawach). W tym samym czasie upaństwowiono też uzdrowisko w Szczawnicy.

W 1953 roku Stadniccy osiedlają się w Osoli w województwie wrocławskim. W latach 50. i 60. Adam często bezinteresownie pracował przy oszacowaniu drzewostanu okolicznych lasów i służył radami Dyrekcji Lasów Państwowych województwa wrocław-

sem Związku Ziemian (w latach 1919-1922), a potem członkiem jego zarządu aż do wojny, posłem na Sejm RP (1927-1930), członkiem Fundacji Kórnickiej, członkiem zarządu Związku Uzdrowisk Polskich, członkiem zarządu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Leśnego. Wydał szereg publikacji, m.in. w piśmie „Leśnik Polski”. Przy jego znaczącej pomocy wybudowano szkoły w Nawojowej, Łabowej, Rytrze i Szczawnicy.

Podczas hitlerowskiej okupacji cała rodzina Stadnickich brała czynny udział w pracy konspiracyjnej i charytatywnej. Poprzez syna Józefa – Adam Stadnicki zapewniał ogromne dostawy żywności, leków i innych środków (finansowych, transportowych) dla partyzantki

wskiego. Przez wiele lat publikował artykuły z zakresu leśnictwa w różnych fachowych periodykach.

Po tym niezwykle bogatym i intensywnym życiu – 10 marca 1982 roku mając dokładnie 99 lat i 11 miesięcy Adam Leon Zbigniew, trojga imion hr. Stadnicki zmarł w Osoli pod Wrocławiem i został pochowany w rodzinnej posiadłości – wsi Nawojowa koło Nowego Sącza,

Adam Stadnicki wyjeżdżając ze Szczawnicy napisał kilka tekstów o historii i rozwoju Szczawnicy m.in. rodzaj duchowego testamentu opracowany i wydany w „Pracach Pienińskich” pt. *Przesłanie dla Szczawnicy*, a także *Krótki zarys dziejów Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy od 1909 do 1945 r.* publikowany w ostatniej gazecie szczawnickiej „Z doliny Grajcarka”.

Jolanta Jarocka – Bieniek
Szczawnica



Potomkowie rodziny Stadnickich podczas nadania Parkowi Górnemu w Szczawnicy im. Adama hr. Stadnickiego (14. 02. 2002 r.)

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

JUBILEUSZOWY ROK SZCZAWNICY

Szczawnica – miasto i zarazem uzdrowisko, malowniczo położone w dolinie Grajcarka, dawniej dzieliła się na dwie odrębne wsie Szczawnicę Niżną i Szczawnicę Wyżną, rozdzielone Międzywsią, zwanym później Miedziusiem. Gdyby tak ktoś zadał sobie trud i policzył domostwa, to ze zdziwieniem by stwierdził, że zdecydowanie więcej ich znajduje się po prawej (orogr.) stronie Grajcarka. A Grajcarek, to odwieczna Ruska Woda, płynąca sobie wartko i wpadająca do Dunajca.

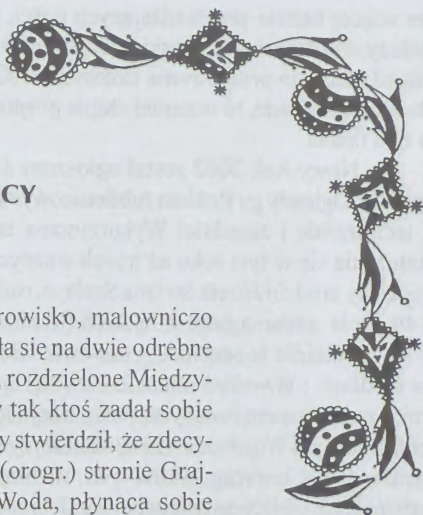
Zawsze zdawało mi się, że Szczawnica znana jest w kraju i za granicą, tak mi się jednak tylko zdawało, może dlatego ta prawda z takim trudem do mnie dotarła. Błędne rozumowanie wzięło się stąd, że sam znając dobrze Szczawnicę, nie dopuszczałem innej myśli. A tymczasem?

Z właściwą promocją uzdrowiska problemy już miał jej właściciel Stefan Szalay, a później jego syn Józef Stefan Szalay, któremu udało się rzecz niebywała, ogromnym wysiłkiem doprowadził do rozkwitu miejsciny, która w XIX wieku mogła konkurować ze zdrojami europejskimi i co tu mówić, robiła to skutecznie.

Czy można w kilku zdaniach scharakteryzować to co zrobił Józef Stefan Szalay? Spróbuję! Wzniósł nad Grajcarkiem stylowy reprezentacyjny pałacyk, zaprojektował i założył okazały park i kaplicę zdrojową, tudzież wybudował restauracje i pensjonaty, które do dziś są wzorem budownictwa uzdrowiskowego w Polsce. Był prawdziwym, w dzisiejszym znaczeniu menedżerem, spraszał do Szczawnicy znaczących gości, śmiałankę intelektualną, lekarzom i chemikom zlecał analizy nowo odkrywanych źródeł, a nade wszystko potrafił wykorzystać położenie uzdrowiska otoczonego atrakcyjnymi górami i posiadającego dostęp do największej atrakcji Pienin: jej malowniczego przełomu, jakiego dokonał Dunajec przebijając się przez wapienne skały. Za jego to staraniem spływy przełomem Dunajca zyskały międzynarodową sławę.

Józef Stefan Szalay dał przykład, jak należy rozślawiać i reklamować uzdrowisko, niestety jego następcom, rzecz ta jednak już się nie udawała w takim stopniu. Nie tak łatwo mimo posiadanych walorów zaprezentować je turystom, zachęcić do przyjeżdżania i co najważniejsze, do pozostawiania tu pieniędzy.

Konkurencja wówczas, jak i dziś, wśród uzdrowisk jest duża, nie tylko krajowych, także europejskich. Władze samorządowe patrzą na ten problem gospodarczym okiem,



im więcej będzie przyjeżdżających gości, tym większy grosz pozostawia, w tym celu należy wykorzystać wszystkie posiadane środki i korzystać z możliwości, i okazji jakie się zdarzają do promowania uzdrowiska. Gdy od kilku już dobrych lat przyglądam się działaniom władz, to ostatniej ekipie gospodarującej w mieście, nie trzeba przypominać o tym fakcie.

Nowy Rok 2002 został ogłoszony światowym Rokiem Gór, a co zrobiły władze miasta? Ogłosiły go Rokiem Jubileuszowym Szczawnicy! Dość niespodziewanie, prawda? - lecz trafnie i zasadnie! Wykorzystana została niecodzienna, bądź co bądź sytuacja nałożenia się w tym roku aż trzech ważnych dla uzdrowiska rocznic. Po pierwsze 200. rocznicy urodzin Józefa Stefana Szalaya, twórcy uzdrowiska; 100. lecia krzyża na Bryjarce i 40. lat nadania praw miejskich Szczawnicy.

Właśnie te rocznice – odpowiednio nagłośnione – mają promować uzdrowisko w mediach i stworzyć atmosferę zachęcającą do jego odwiedzania. W styczniu 2002 roku zaplanowano uroczystą inaugurację Roku Jubileuszowego Szczawnicy, nad którą patronat objął Wojewoda Małopolski Jerzy Adamik, a potem w ciągu całego roku impreza będzie gonić imprezę, wśród tych ważniejszych i bardziej widowiskowych wymienię: odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci Józefa Stefana Szalaya w 200. rocznicę urodzin, Święto Wód Szczawnickich, odsłonięcie popiersia twórcy uzdrowiska Józefa Szalaya i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez Konsulat Republiki Węgierskiej, wystawa „Szczawnica i Pieniny w grafikach Józefa Szalaya”, obchody 100-lecia krzyża na Bryjarce, 80-lecie sztuki Jana Malinowskiego „Wesele góralskie”, uroczyste obchody nadania praw miejskich miastu; tradycyjne „Lato Pienińskie” i pewnie wiele innych pomniejszych.

Pelen zapału komitet organizacyjny na czele z burmistrzem Michałem Kochanem przystąpił do prac, na efekty nie trzeba będzie czekać, tak oryginalna promocja powinna przyciągnąć turystów, nie tylko w nadchodzącym Roku Jubileuszowym, w latach następnych także.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



JUBILEUSZ PARKU W PIENINACH

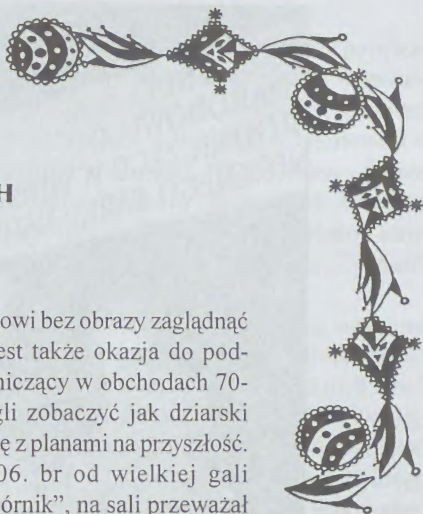
Tylko w takich chwilach można jubilatowi bez obrazy zaglądnać do metryki i rozmawiać o jego kondycji, jest także okazja do podsumowania i do uczczenia rocznicy. Uczestniczący w obchodach 70-lecia Pienińskiego Parku Narodowego mogli zobaczyć jak dziarski jest jubilat, pogratulować wigoru i zapoznać się z planami na przyszłość.

Uroczystości rozpoczęły się 19. 06. br od wielkiej gali w szczawnickim domu wypoczynkowym „Górnik”, na sali przeważał kolor khaki, czemu dziwić się nie można, wszak jest to kolor służbowy leśników i parkowców. Przypomnę, że w tym dniu obchodzono 70 rocznicę utworzenia Parku Narodowego w Pieninach, 70 rocznicę utworzenia Słowackiego Rezerwatu Przyrody w Pieninach, 70 rocznicę proklamowania pierwszego w Europie Pogranicznego Parku Natury i 35 rocznicę utworzenia Pienińskiego národného parku. Otwierając uroczystości dyrektor Michał Sokołowski dorzucił piątą rocznicę – moim zdaniem równie ważną – 20-lecia swojej pracy w Pienińskim Parku Narodowym!

Ewa Symonides – podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska – powiedziała, że w tym samym roku – znany w świecie - Park Narodowy Yellowstone obchodzi swoje 130-lecie, park pieniński jest jednym z ponad 2000 parków narodowych na świecie, a nasze parki zajmują zaledwie, – co chwalebne nie jest - 1% powierzchni kraju. Jak już jesteśmy przy tych dwóch parkach, to wspomnę dla porównania, że Yellowstone National Park zajmuje powierzchnię ok. 7680 km², leży na płaskowyżu 2550 m n.p.m. a rocznie odwiedza go ponad 2,5 mln turystów; Pieniński Park Narodowy zajmuje natomiast powierzchnię 2346 ha, najwyższy dostępny szczyt Trzech Koron ma 982 m n.p.m., a turystów rocznie na skałę Okrąglicę wchodzi ok. 60-65 tys., ruiny zamku czorsztyńskiego odwiedza rocznie ponad 120 tys., a przełomem pienińskim spływa ponad 260 tys. Liczby mówią same za siebie i państwu pozostawiam ocenę, który park jest bardziej turystycznie obciążony?

Wśród wyróżnionych krzyżem zasługi (w tym przypadku złotym) za pracę na rzecz ochrony i rozwoju parków narodowych znalazł się poprzedni dyrektor parku pienińskiego Andrzej Szczocarz – obecnie główny specjalista ds. kontroli w Krajowym Zarządzie Parków Narodowych.

Po gali w „Górniku” nastąpił drugi akt uroczystości – podpisanie w Czerwonym Klasztorze porozumienia polsko – słowackiego o dalszym rozwijaniu współpracy





Dyrektor Michał Sokołowski dziękuje prof. dr hab.
Kazimierzowi Zarzyckiemu za długoletnią współpracę
(fot. Jacek. P. Zachwieja)

w ochronie unikalnej i dla społeczności ludzkiej bezcennej przyrody Pienin w celu zachowania jej bogactwa dla dzisiejszych, i dalszych pokoleń.

Wcześniej jednak trzeba było się przemieścić na stronę słowacką i sforsować Dunajec na słynnym (z mediów) przejściu turystycznym w Sromowcach Niżnych na wprost Czerwonego Klasztoru. Chyba po raz pierwszy na tym przejściu - od chwili jego uruchomienia - tyle osób na raz się przeprawiało, korzystając z łodzi obsługiwanych zgodnie (wreszcie!) przez flisaków polskich i słowackich, a odprawa graniczna w warunkach polowych odbyła się szybko i sprawnie, mimo, że do pograniczników ustawiła

się długa, barwna kolejka, porównywalna do tych pamiętnych w peerelu.

W historycznym miejscu - pod starymi lipami na nadbrzeżu Dunajca - potwierdzenie o międzynarodowej współpracy w ochronie przyrody Pienin (dohoda o medzinárodnej spolupráci v ochrane prírody Pienin) podpisali – ze strony polskiej: Arkadiusz Nowicki – dyrektor Krajowego Zarządu Parków Narodowych i Michał Sokołowski – dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego, ze strony słowackiej: Martin Kassa – Štátna ochrana prírody Slovenskej republiky i Štefan Danko – Pieninský národný park. Wspólne zdjęcie wszystkich uczestniczących w tej historycznej chwili na tle Trzech Koron zamknęło niejako kłamrą ten uroczysty dzień, bowiem już o przyjęciu w hotelu „Cyprian” w Spiskiej Starej Wsi nie będę pisał.

Dwa następne dni 20-21. 06. br zajęła Sesja Naukowa - „Badania naukowe w Pieninach 2002”. W części referatowej wygłoszono osiem referatów, zainteresowanych odsyłam do materiałów posesyjnych, mnie najbardziej zainteresowały dwa z nich: prof. Krzysztofa Birkenmajera – „Problemy geologiczne Pienin” i dr Stanisława Kołodziej-skiego – „Dziedzictwo kulturowe w Pieninach”. Prof. Birkenmajer zaimponował umiejętnością przedstawienia w pół godziny całej geologicznej historii Pienińskiego Pasa Skalkowego, rzecz wydawałoby się karkołomna i niemożliwa, a jednak wykonalna!

W drugim dniu Sesji Naukowej organizatorzy dali uczestnikom trochę wytchnienia i zaproponowali spływ przełomem Dunajca, a dla bardziej wytrwałych przejście drogą pienińską od Czerwonego Klasztoru do Leśnicy, gdzie w Chacie „Pieniny” ugościli wszystkich kotlikowym gulaszem, najlepszym w tej części Europy, jak powiedział Michał Sokołowski – dyrektor PPN.

Organizacja obu imprez była wzorowa i sprawna, za co należą się ich organizatorom: polskim i słowackim - słowa uznania. Vivant! Vivant!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Niestety wszyscy uczestnicy nie zmieścili się na jednym zdjęciu

(fot. Jacek P. Zachwieja)

POTWIERDZENIE MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY W OCHRONIE PRZYRODY PIENIN

Z okazji

70. rocznicy utworzenia polskiego „Parku Narodowego w Pieninach”

70. rocznicy utworzenia „Słowackiego Rezerwatu Przyrody w Pieninach”

70. rocznicy proklamowania pierwszego w Europie „Pogranicznego Parku Natury”

35. rocznicy utworzenia słowackiego „Pienińskiego Parku Narodowego”

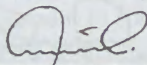
przedstawiciele polskiej i słowackiej części
pogranicznego obszaru chronionego w Pieninach

uroczyście wyrażają wolę

dalszego rozwijania dwustronnej współpracy w ochronie unikalnej
i dla społeczności ludzkiej bezcennej przyrody Pienin
w celu zachowania jej bogactwa dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń.

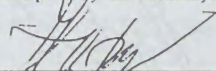
Czerwony Klasztor, 19 czerwca 2002 r.

Krajowy Zarząd Parków Narodowych



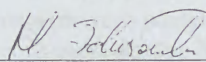
dyrektor
mgr inż. Arkadiusz Nowicki

Štátna ochrana prírody Slovenskej republiky



riadiateľ
RNDr. Martin Kassa

Pieniński Park Narodowy



dyrektor
mgr inż. Michał Sokółowski

Pieniński národný park



riadiateľ
ing. Štefan Danko

DOHODA O MEDZINÁRODNEJ SPOLUPRÁCI V OCHRANE PRÍRODY PIENIN

podpísaná pri príležitosti

- 70. výročia vyhlásenia „Pieninského národného parku“ v Poľsku
- 70. výročia vyhlásenia „Slovenskej prírodnej rezervácie v Pieninách“
- 70. výročia vzniku prvého „Medzinárodného parku“ v Európe
- 35. výročia vyhlásenia „Pieninského národného parku“ na Slovensku

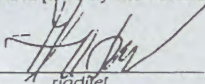
predstavitelia slovenskej a poľskej strany
pohraničného územia v Pieninách

slávnostne vyjadrujú vôľu

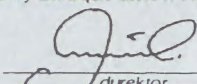
ďalšieho rozvíjania obojstrannej spolupráce v ochrane unikátnej
a pre ľudskú spoločnosť neoceniteľnej prírody Pienin
s cieľom zachovania jej bohatstva pre súčasné a budúce pokolenia

Červený Kláštor, 19. jún 2002

Štátna ochrana prírody Slovenskej republiky


riadiťel
RNDr. Martin Kassa

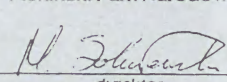
Krajowy Zarząd Parków Narodowych


dyrektor
mgr inż. Arkadiusz Nowicki

Pieninský národný park


riadiťel
ing. Štefan Danko

Pieniński Park Narodowy


dyrektor
mgr inż. Michał Sokołowski

REFLEKSJE WOKÓŁ NAZWY GEOGRAFICZNEJ

TRZY KORONY

Trzy Korony to nazwa najwyższego masywu w głównym paśmie Pienin. Masywu, a nie szczytu, jak to nieraz niewłaściwie się podaje. Szczytów jest bowiem w tym masywie więcej: „[...] posuwając od wschodu, pięć turniczek – Pańska Skała, Płaska Skała, Okraglica, turnia Nad Ogródki i piąty, skrajny szczycik z niecałkiem ustaloną nazwą. Można by je porównywać do pięciu pałek korony, która byłaby logiczniejszą nazwą od Trzy Korony, których to trzech koron tam nie widać. I faktycznie nazwy *Korona* używano w środkowym okresie przeminionego wieku”¹.

Autor tej wypowiedzi nie podał, niestety, żadnych źródeł potwierdzających istnienie dawnej nazwy *Korona* i przemiany tej nazwy na *Trzy Korony*.

Przemianę tę dokumentuje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, który zamieszcza hasło *Korona*², ale „puste”, z odsyłaczem do hasła *Trzy Korony*: „*Korona*. [Z]ob.[acz] *Trzy Korony*”. „*Trzy Korony*, nazwa grupy wznoszącej się w Pieninach, naprzeciw Czerwonego Klasztoru, która miano to zawdzięcza trzem głównym i dwom pomniejszych szczytom. Najwyższy z nich Okraglica wznosi się 982m”³.

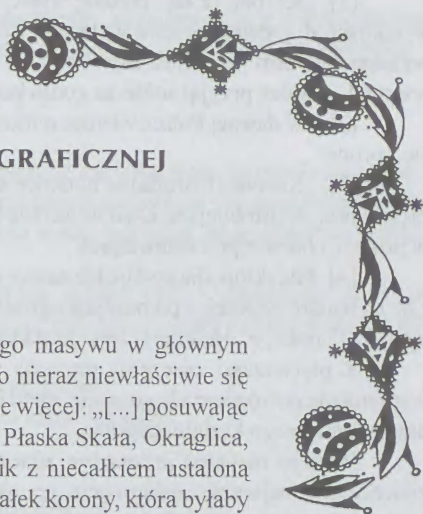
„*Korona*” występuje też w nazwie klasztoru kamedułów. W cytowanym *Słowniku* pod hasłem *Czerwony Klasztor* czytamy: „Tenże biskup [Wł. Matyaszewski bp nitrzański] sprowadził w r. 1705 kilku mnichów z zakonu kamedulskiego z Włoch i osadził na Czerwonym Klasztorze, który odtąd zwał się >Eremus conventus Montis Coronae<, którą to nazwę wskazują cztery litery E.C.M.C. nad główną bramą”⁴. Litery te widnieją po dziś dzień.

Nazwę tę przywołuje Jan Wiktor w licznych, pełnych zachwyty opisach. Np. „Ze szmaragdowego odmętu zrywała się prostopadła ściana pod niebo, wśród obłoków zakończona poszarpanymi okraglicami, tworzącymi kształt kamiennej korony, wieńczącej pasmo Pienin. Na ich widok wyszeptał z uwielbieniem:

- *Mons Coronae*.

Codziennie ją widział, znał każdy załom, każdą szczyrbę i wyrwę, każdą turnię, a przecież ilekroć tędy szedł, zawsze stawał z tym samym wzruszeniem”.

Słowo „korona” ma wiele znaczeń. Sięgnijmy do ówczesnej – z czasów przemiany nazwy – encyklopedii. Znajdujemy tam wiele definicji tego terminu:



[1]. „Korona (z łac. corona; właśc. wieniec). [...] W nowszych czasach korona w miejsce dyjademę została wyłączną lubo rozmaitego kształtu oznaką władzy najwyższej; poczem heraldyka stosownie do stopnia tej władzy, stała temu godłu nadała normy. [...Papież przyjął sobie za godło koronę potrójną [...]]”⁶.

[2]. „W dawnej Polsce wieniec mirtowy, który zdobił głowę panny młodej, nazywał się koroną”⁷.

[3]. „Korona (Corolla) w botanice oznacza część ubarwioną kwiatu, a więc najpiękniejszą, najistotniejszą, czyli właściwie kwiat przedstawiającą i najwięcej różnorodności w postaci i barwie przedstawiającą”⁸.

[4]. Encyklopedia podaje też nazwę rośliny korona cesarska (*Fritilaria imperialis* Lin.), „bardzo pięknej, a po naszych ogrodach w gruncie bardzo często spotykać się dającej [...]” oraz „*F. Meleagris* Lin., która to ostatnia i w naszym kraju dziko się trafia”⁹.

Z pierwszego znaczenia możemy wywieść użycie tej nazwy na podkreślenie wyróżnienia pośród innych, górowania nad innymi, a z trzeciego i czwartego podkreślenie najdoskonalszego kształtu piękna.

Istnieje również przenośne znaczenie słowa korona - jako ukoronowanie, zwieńczenie, najwyższe osiągnięcie, np. ukoronowanie wysiłku.

Na uwagę zasługuje również znaczenie drugie. Pamiętamy, iż koronę panny młodej upamiętnił Stanisław Wyspiański w *Weselu*¹⁰. W „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1876 nr 43 s. 360 znalazłam rysunek z natury Karola Młodnickiego *Typy ludowe ze Wschodniej*



Trzy Korony i Czerwony Klasztor

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

Galicji, a więc z terenów przylegających do Pienin, przedstawiający pana młodego i pannę młodą, oboje w strojach ludowych; ona w koronie „piętrowej”, on w płaskiej.

* * * * *

W czasach rozbiorów Polski powstawały różne koncepcje wyzwolenia narodowego. Gdy zawiodły wystąpienia zbrojne, po klęsce powstania listopadowego, próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób Polska może odzyskać niepodległość, podjęli wielcy poeci – wieszcz narodu.

Adam Mickiewicz w utworze powstałym w roku 1832 - *Dziadach części III* (Scena V. *Cela księdza Piotra. Widzenie*) umieścił taką oto wizję przyszłego wyzwoliciela Polski:

[...] I słyszę z nieba głosy jak gromy:
Oto namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na t r z e c h s t o i k o r o n a c h, a sam bez korony:
[...]¹¹

Przekonanie o tym, że do odzyskania przez Polskę niepodległości przyczyni się papież, jest również zawarte w wierszu Zygmunta Krasińskiego pt. *Przepasana złotą szarfą...*, napisanym w roku 1846 dla Delfiny Potockiej, opatrzonym przypisem: „Wiersz został natchniony wyborem Piusa IX (16 czerwca 1846 r.).

[...] Kojącymi bóle słowy
Krzep nadzieję w ludzie polskim,
Gdyż Namiestnik chrystusowy
Siadł na tronie apostolskim!

Chylę czoło, dzięki składam,
Rozczulenie oko łzawi,
I zaprawdę Ci powiadam,
Że on Matkę naszą zbawi.

Już nie w walce o byt krwawą,
Morderczemi zbrojną godły,
Odzyskamy nasze prawo,
Lecz prze święte jego modły.
[...]¹²

Gdy ta koncepcja zawiodła, inny wieszcz – Juliusz Słowacki - upatrywał wyzwolenia Polski przez s ł o w i a n ś k i e g o papieża. Oto wiersz z roku 1848:

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
 W ogromny dzwon,
 Dla słowiańskiego oto papieża
 Otworzył tron.
 Ten pod mieczami tak nie uciecze
 Jako ten Włoch,
 On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
 Świat mu – to proch!
 Twarz jego, słowem rozpromieniona,
 Lampa dla sług,
 Za nim rosnące pójdą plemiona
 W światło, gdzie Bóg.

[...]

A trzeba mocy, byśmy ten pański
 Dźwignęli świat:
 Więc oto idzie papież słowiański,
 Ludowy brat; -

[...]

On rozda miłość, jak dziś mocarze
 Rozdają broń,
 Sakramentalną moc on pokaże,
 Świat wzięwszy w dłoń.

[...] ¹³

Tak oto trzy korony papieskie stały się symbolem odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wizje odrodzenia ojczyzny tworzył też lud. Istnieje legenda o rycerzach śpiących w Tatrach, którzy zbudzą się do zwycięskiej walki o wolną Polskę. Legenda ta doczekała się gruntownego opracowania Franciszka Ziejki – obecnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ¹⁴. Dzięki temu opracowaniu dotarłam do wymienionego tamże wiersza Kazimierza Kalinowskiego pt. *Polska Korona. Legenda z ust ludu tatrzańskiego*:

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
 Hen, za Popradu modrych fal tonią,
 Kędy tatrzańskie różyczki kwitną,
 I gdzie świerków oddycha wonią –
 Jest góra jedna, śniegiem bielona,
 Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
 A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
 Umywa stopy w potoku wodzie.
 Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
 Tak w niej coś huczy, jak w rzeczonym wirze;
 Niby w jej łonie szaleją burze
 Niby w niej potok pędzi po żwirze.

Idź na tatrzańskie zielone hale,
 Gdzie owiec trzody pędzą po ziele.
 W noc przy ogniskach starzy górale
 O dziwnej górze powiedzą wiele.
 W wnętrzu tej góry są tam anieli,
 Mają tam wieczne mieszkania w skale;
 Skrzydła ze złota, szaty ich w bieli, -
 Od onych w niebie nie inni wcale.
 Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono -
 Będzie już temu długi wiek cały:
 Odtąd w tej górze aniołów grono
 Polską koronę kuje ze skały;
 Dla nowej Polski, nową koronę
 I dniem, i nocą kują z kamienia.
 Jak Maryja zbierze łzy uronione,
 Grono aniołów w perły je zmienia;
 Ilekcć w Polsce oczy się łzawią,
 Maryja łzy zbiera, oczy ociera;
 Wraz je anieli w koronę wprawia -
 Aż się w niej dużo pereł nazbiera.
 A że się w Polsce szczęście nie śmieje
 I wciąż o wolność trwa walka święta, -
 Kędy się tylko polska krew leje,
 Maryja o każdej kropli pamięta;
 A zaraz w kuźni te Cherubiny
 Z kropli krwi drogie kamienie robią;
 Krew niewolników zmienia w rubiny -
 Polską koronę w nie przyozdobią.
 Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono -
 Będzie już temu długi wiek cały:
 Odkąd w jej kuźni aniołów grono
 Polską koronę kuje ze skały.
 Bóg dba o wolność lackiej krainy:
 Więc co dzień rano, jak tylko świta,
 Z tatrzańskiej kuźni te Cherubiny
 „Czy już korona gotowa?” - pyta.
 A tu anieli mówią jednako:
 „Jeszcze jednego brak nam kamienia!” -
 I wciąż czekają na chwilę taką,
 W której Bóg wszystko w świecie pozmienia;
 Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
 Tam na Wawelu na zmartwychwstanie

Potężnym głosem w kraju uderzy –
I Polska cała z niewoli wstanie...

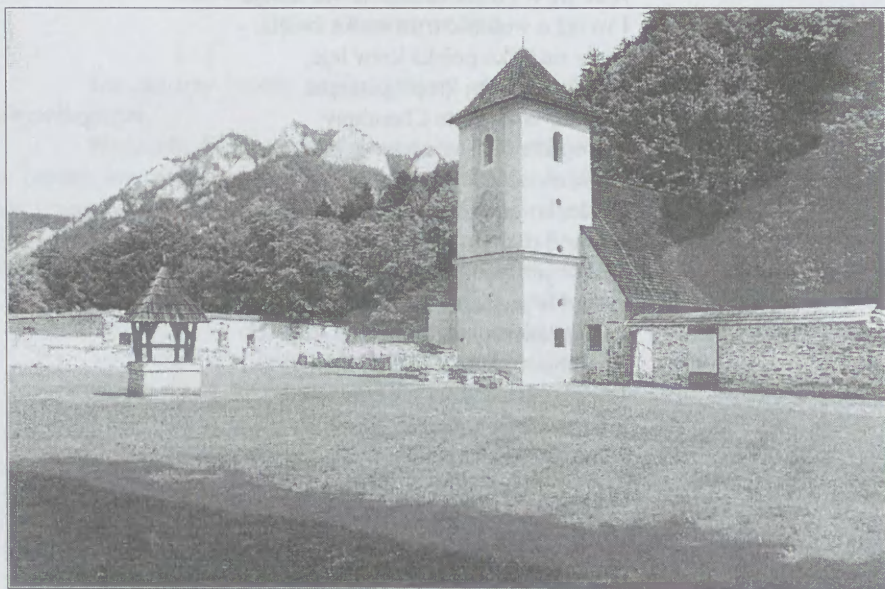
.....
Wtedy im Maryja brylant wspaniała
Ześle do kuźni w tatrzańskie góry:
Nic już nie braknie w koronie całej –
W Polsce zakwitną wolności róże!¹⁵

Maria Konopnicka w wierszu pt. *Dunajec*, powstałym w związku z pobylem poetki w Pieninach w roku 1875 przywołuje ludowe opowieści o przemianie Korony w Trzy Korony:

U mojej chaty Dunajec gada
Prastare skazki mego pradziada,
Jak jednolity szczyt ośnieżony
Burza rozdarła na Trzy Korony!¹⁶

Ten krótki przegląd utworów literackich, zawierających motyw korony i trzech koron, może skłaniać do przeświadczenia, że zmiana nazwy Korona na Trzy Korony, zaistniała w połowie XIX wieku, może mieć związek z symboliką narodowyzwoleńczą, obecną w dziełach wielkich polskich poetów i podaniach ludowych.

Maria Barbara Styk
Lublin



Trzy Korony i Czerwony Klasztor - współcześnie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

PRZYPISY

- ¹ W. Midowicz, *O Trzech Koronach*. „Prace Pienińskie” T.6: 1994 s.74.
- ² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego T.12. Warszawa 1892 s. 581.
- ³ Tamże, t.4, Warszawa 1883, s.411.
- ⁴ Tamże, t.1, Warszawa 1880, s.848. Przypomina ten fakt R. M. Remiszewski w artykule *Z historii Czerwonego Klasztoru – część wtóra*. „Na szlaku” 1998 nr 5 s.27.
- ⁵ J. Wiktor, *Skrzydlaty mnich*. Wrocław – Warszawa 1947, s. 218.
- ⁶ K.Wl. W[ójcicki], *Korona*. W: *Encyklopedia Powszechna*. T.15. Warszawa 1864. Nakł. S. Orgelbranda, s.515.
- ⁷ Tamże, s. 516.
- ⁸ F. Be[rdau], *Korona*. Tamże, s.516.
- ⁹ Tenże, *Korona cesarska*. Tamże, s.517.
- ¹⁰ „Jak mi serce wali młotem, / jak cię widzę z tą koroną / z tą koroną świecidełek”. S. Wyspiański. *Wesele*. Oprac. J. Nowakowski. Wyd. 4, Wrocław 1984s. 30.
- ¹¹ Cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła poetyckie*. T. 3: *Utwory dramatyczne*. Warszawa 1982 s. 187 – 188. (Podkreślenie moje – M.B.S.).
- ¹² Cyt. za: Z. Krasinski, *Pisma*. Wydanie jubileuszowe. T. 6: *Utwory liryczne 1833 – 1858*. Kraków 1912, s. 213–214.
- ¹³ J. Słowacki, *Pośród niesnasek Pan Bóg uderza*. Cyt. za: J. Słowacki, *Dzieła* [...] pod red. J. Krzyżanowskiego. Wyd. 2. I: *Liryki i inne wiersze*. Wrocław 1952 s. 254 – 255. Bardziej realne rysy zyskała postać słowiańskiego papieża w przepowiedni z czasów II wojny światowej: „[...] Trzy światła rzeki dadzą trzy korony / Pomazańcowi z Krakowa, / Cztery na krańcach sojusznice strony / Przysięgi złożą mu słowa. [...]” Cyt. za: Z. Żalusi, *Czterdziesty czwarty*. Wyd. 7. Warszawa 1973 s. 9.
- ¹⁴ F. Ziejka, *Z dziejów literackiej sławy śpiących rycerzy*. „Pamiętnik Literacki” 1983 z. 2 s. 23 – 49.
- ¹⁵ „Polak” R. 3:1898 nr 12 s. 178 – 179.
- ¹⁶ Cyt. za: M. Konopnicka, *Poezje*. T. 1. Warszawa 1951 s. 18.



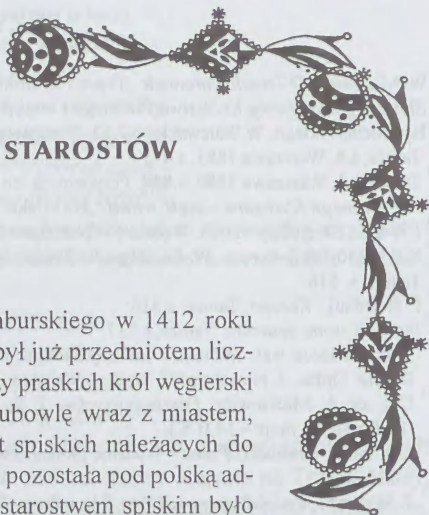
ADDENDA DO SPISU POLSKICH STAROSTÓW NA SPISZU W XV WIEKU

Dokonany przez Zygmunta Luksemburskiego w 1412 roku zastaw części Spisza Królestwu Polskiemu był już przedmiotem licznych opracowań¹. Za sumę 37 000 kop groszy praskich król węgierski przekazał Polsce zamek królewski Starą Lubowlę wraz z miastem, miasto Podoliniec ze wsiami oraz 14 miast spiskich należących do diecezji ostrzyhomskiej². Enklawa na Spiszu pozostała pod polską administracją aż do roku 1769³. Zarządzanie starostwem spiskim było dla Polski korzystne pod względem politycznym, umożliwiając kontrolę pobliskiego przejścia granicznego⁴. Obecność polska na tym terenie zaowocowała też licznymi polonikami, przechowywanymi do dzisiaj w archiwach spiskich, tak rzadko odwiedzanych przez polskich historyków⁵.

Niniejszy przyczynek powstał na marginesie kwerendy w archiwum w Spiskiej Nowej Wsi. Spisy polskich starostów na Spiszu publikowano już w przeszłości kilkakrotnie⁶, ale dopiero stosunkowo niedawno zestawili ich kompetentnie i z uwzględnieniem bogatego materiału źródłowego J. Kurtyka⁷. Udało mu się odnaleźć z okresu od początku zastawu do połowy XVI wieku 13 polskich starostów na Spiszu. Moje badania uzupełniły ten wykaz jeszcze o jedną osobę, Jana Farureja z Garbowa, brata Zawiszy Czarnego. Ten ostatni był nie tylko słynnym rycerzem, dyplomatą i bliskim zaufanym króla Zygmunta Luksemburskiego, ale też starostą na Spiszu w latach 1422-1428⁸. Dzierżenie przez Jana Farureja starostwa spiskiego potwierdza jeden z nie opublikowanych dotychczas dokumentów przechowywanych w archiwum w Spiskiej Nowej Wsi. Przytoczmy tutaj jego treść:

Or.: Spišská Nová Ves, Štátný Okresný Archív, dokumenty miasta Spiskiej Nowej Wsi, nr 92. Papier: 20,5 x 18,5 cm., z dwoma dziurkami na zgięciach. Na papierze odciśnięta pieczęć o średnicy 2,5 cm., obecnie wykruszona. In dorso: późniejsze streszczenie dokumentu.

Universis et singulis incolis Noue Uille in terra Czepussz. Magister / Nicolaus prepositus sancti Michaelis et canonicus Cracouiensis ecclesiarum / ac thesaurarius regis Polonie amiciciam et continui favoris / incrementum. Providi amici sincere dilecti, quia certis relatibus et presertim scriptis strennui militis Johannis Pharurey de Grabow (sic!) capitanei Lubowliensis didici, quomodo serenitas regie maiestatis cupiens dampnis vestris ex voragine ignis perceptis succerrere libertatem solucionis annui census per spacium



duorum annorum contulisset gratiose. Quamquam idipsum ex scriptis regie maiestatis ita clare et nude non habetur et ne videar indulto huiusmodi ac mandatis regalibus in aliquo insistere aut impedimentum inferre et dilecciones vestras perturbare pro clariori informatione habenda huiusmodi ambignitatem usque ad adventum domini nostri regis Cracoviam felicem suspendo tenore presencium mediante a vobis solutione census sancti Johannis Baptiste proxime preterito et sancti Martini proxime venturis non postulando nec exigendo sed in adventu domini nostri regis felici pro clariori expressione prenominate libertatis obtinendo, si opus fuerit una vobiscum et ceteris vestris fautoribus et amicis laborabo gratia Dei mediante. Datum Cracovie feria quarta in crastino omnium sanctorum meo sub sigillo.

Wystawcą dokumentu był Mikołaj Hinczowicz z Kazimierza, kustosz skarbu królewskiego w latach 1411-1424, kanonik krakowski 1413-1432, podskarbi koronny 1429-1430 i prepozyt kościoła św. Michała na Wawelu. Mikołaj był też czynnym profesorem na uniwersytecie krakowskim, pełniąc m.in. funkcję rektora⁹. Jako kanonik krakowski mieszkał przy ulicy Kanoniczej, w domu zwanym dzisiaj domem Długosza¹⁰. Uwzględniając okres sprawowania przez Mikołaja funkcji podskarbiego koronnego (1429-1430) oraz mając na uwadze datę dzienną dokumentu (środa, nazajutrz po Wszystkich Świętych) możemy ustalić dokładną datę wystawienia dokumentu, tj. 2 listopada 1429 roku.

W wykazie starostów spiskich pomiędzy 1428 a 1430 jest luka¹¹. Przytoczony wyżej dokument wyraźnie potwierdza, że w 1429 roku starostą spiskim był Jan Farurej z Garbowa, który musiał objąć tenutę w zarząd po śmierci swojego brata, Zawiszy Czarnego, który zginął w lecie 1428 roku w bitwie z Turkami pod Gołubcem. Starostą Farurej był stosunkowo krótko, bo już w jesieni 1430 roku na tym urzędzie spotykamy Piotra Szafranca z Pieskowej Skały¹².

Jan Farurej nie dorównał co prawda sławą swojemu bratu, ale też był uczestnikiem bitwy pod Grunwaldem, pozostawał na służbie u Zygmunta Luksemburskiego (brał m.in. udział w ekspedycji na Bośnię w 1408 oraz w kongresie budzińskim w 1412), a w latach 1434-1453 pełnił urząd stolnika krakowskiego. Zmarł w 1453 pozostawiając po sobie trzech synów¹³.

Interesująca jest również treść przywołanego wyżej dokumentu. Mieszczanie Spiskiej Nowej Wsi ponieśli duże straty w wyniku pożaru miasta¹⁴. Z tego powodu zwrócili się oni za pośrednictwem starosty lubowelskiego Jana Farureja z Garbowa do polskiego króla z prośbą o zwolnienie na okres dwóch lat z płacenia rocznego czynszu. Władysław Jagiełło, jak wynika z powyższego dokumentu, miał na to się zgodzić. Zarządzający skarbcem królewskim Mikołaj Hinczowicz był jednak bardzo ostrożny w tej sprawie, która nie wydawała się mu tak jasna, skoro dla jej lepszego rozpoznania postanowił poczekać na powrót króla do Krakowa. Władysław Jagiełło przebywa³ bowiem wtedy na Rusi, w Samborze, a do stolicy Królestwa powrócił dopiero - jak wynika z jego itinerarium - pod koniec marca 1430 roku¹⁵. Do czasu wyjaśnienia sprawy mieszczanie ze Spiskiej Nowej Wsi nie musieli jednak płacić czynszu, zarówno tego przypadającego w dzień św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), jak i w dzień św. Marcina (11 listopada). Dalszego

biegu tej sprawy nie znamy.

Szczególnie życzliwy wobec tego spiskiego miasta był Władysław Warneńczyk, który w 1437 roku wystawił dla dwóch tamtejszych rajców glejt bezpieczeństwa, a w 1440 roku, w drodze po koronę węgierską, zatrzymał się na początku maja w Spiskiej Nowej Wsi, gdzie wystawił przywileje dla Podolińca i Kieźmarku¹⁶.

Konkluzja tego miscellaneum sprowadza się do postulatu szerszego penetrowania zasobów archiwów na Spiszu (w Lewoczy, Spiskiej Nowej Wsi, Starej Lubowli i Popradzie-Spiskiej Sobocie), które ze względu na sąsiedztwo z Polską przechowują liczne źródła do naszych dziejów¹⁷.

Stanisław A. Sroka
Kraków

PRZYPISY

¹ F. Sváby, *A Lengyelországban elzárkózott XIII szepesi város története*, A „Szepesmegyei Történelmi Társulat” millenniumi kiadványai, t. 2, Lőcse 1895, s. 335 n.; *Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce z r. 1412*, wyd. W. Semkowicz, Wierchy, t. 8, 1930, s. 152-157; J. Kurtyka, *Polscy starostowie na Spiszu w XV i w I połowie XVI wieku*, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia, nr 26, 1992, s. 199-211 (tam przywołana dalsza literatura).

² W skład zastawu wchodziły następujące miasta (podaję nazwy używane w języku polskim): Hniezdne, Biała Spiska, Lubica, Wierzbów, Twarozna, Poprad, Straże, Wielka, Włochy Spiskie, Spiskie Podgrodzie, Spiska Nowa Wieś, Rusinkowice, Matiaszowice, Spiska Sobota).

³ A. Divěky, *Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w r. 1770-ym*, Przegląd Historyczny, t. 23, 1921, s. 17-60.

⁴ J. Kurtyka, *Polscy starostowie*, s. 200.

⁵ Z. Kollárová, *Postavenie a význam mestských archívov v historickom diani Spiša*, w: *Spiš v kontinuite času*, red. P. Švorc, Prešov-Bratislava-Wien 1995, s. 20-25; Zob. też *Dokumenty polskie z archiwów dawnego Królestwa Węgier*, wyd. S.A. Sroka, t. I-II, Kraków 1998-2000.

⁶ Wymienia je w swojej pracy J. Kurtyka, *Polscy starostowie*, s. 199, przyp. 1; s. 202, przyp. 12.

⁷ Tamże, s. 203-210.

⁸ O Zawiszy Czarnym zob. S.A. Sroka, *Polacy na Węgrzech za panowania Zygmunta Luksemburskiego 1387-1437*, Kraków 2001 (w druku).

⁹ M. Kowalczyk, *Mikołaj Hinczowicz z Kazimierza*, Polski Słownik Biograficzny, t. 21, 1976, s. 113-114; *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziela, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992, s. 122, 173; *Księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z XV wieku*, wyd. A. Gąsiorowski, przy współpracy T. Jurka, I. Skierskiej, W. Swobody, Kraków 2000, s. 8. O kapitule krakowskiej w tym czasie zob. M. Koczerska, *Le chapitre de Cracovie dans les années 1423-1462*, w: *I canonici al servizio dello Stato in Europa secoli XIII-XVI*, red. H. Millet, Ferrara 1992, s. 209-218; B. Przybyszewski, *Kapituła Krakowska za kanonikatu Jana Długosza (1436-1480)*, w: *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, Kraków 1980, s. 25-84 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace historyczne, z. 65).

¹⁰ M.D. Kowalski, *Uposażenie krakowskiej kapituły katedralnej w średniowieczu*, Kraków 2000, s. 222-223.

¹¹ J. Kurtyka, *Polscy starostowie*, s. 204.

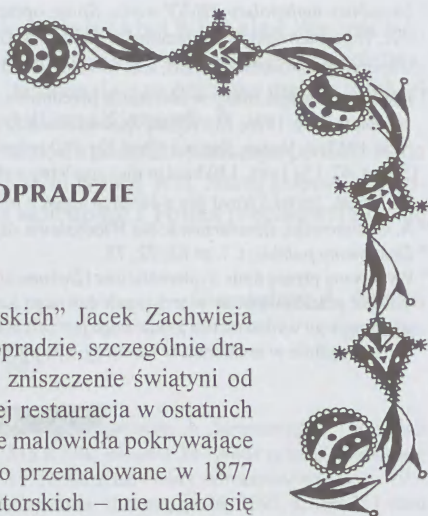
¹² Tamże.

- ¹³ *Urzednicy malopolscy XII-XV wieku. Spisy*, oprac. J. Kurtyka, T. Nowakowski, F. Sikora, A. Sochacka, P.K. Wojciechowski, B. Wyrozumska, pod red. A. Gąsiorowskiego, Wrocław 1990, nr 426; E. Maleczyńska, *Farurej Jan z Garbowa*, PSB, t. 6, 1948, s. 375-376; S.A. Sroka, *Polacy na Węgrzech* (w druku).
- ¹⁴ Pożar ten nie jest znany w literaturze przedmiotu. Zob. S. Münnich, *Igló királyi korona-és bányaváros története*, Igló 1896; M. Vojtáš, *Spišská Nová Ves. Príspevok k miestopísnej monografii*, Spišská Nová Ves 1957; J. Vojtas, *Spišská Nová Ves 360 rokov v zálohu poľských kráľov*, w: *Spišská Nová Ves*, t. 1, 1968, s. 67-151 (na s. 150 bardzo niekompletny wykaz polskich starostów na Spiszu w latach 1412-1772); M. Vojtáš, *Spišská Nová Ves v búrkach vojen a povstaní*, w: tamże, s. 153-171.
- ¹⁵ A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, Warszawa 1972, s. 88-89.
- ¹⁶ *Dokumenty polskie*, t. I, nr 63, 72, 73.
- ¹⁷ Wydawany przeze mnie dyplomatriusz (*Dokumenty polskie*) obejmuje jedynie średniowieczne dokumenty polskie przechowywane w archiwach dawnego Królestwa Węgier, a zatem i w archiwach spiskich. Poza zasięgiem tego wydawnictwa źródłowego jest cały bogaty zasób wszelkiego rodzaju poloników, znajdujących się szczególnie w archiwum w Lewoczy, historycznej stolicy Spisza.



Ładnie jest w Pieninach ...

(fot. Krzysztof Smereka)



O KOŚCIELE ŚW. IDZIEGO W POPRADZIE RAZ JESZCZE

W poprzednim tomie „Prac Pienińskich” Jacek Zachwieja przedstawił dzieje kościoła św. Idziego w Popradzie, szczególnie dramatyczne w ostatnim stuleciu (postępujące zniszczenie świątyni od czasów II wojny światowej i pieczołowita jej restauracja w ostatnich latach). Wielką wartość mają średniowieczne malowidła pokrywające ściany i sklepienie tego kościoła, częściowo przemalowane w 1877 roku Niestety – mimo zabiegów konserwatorskich – nie udało się fresków tych w całości odratować.

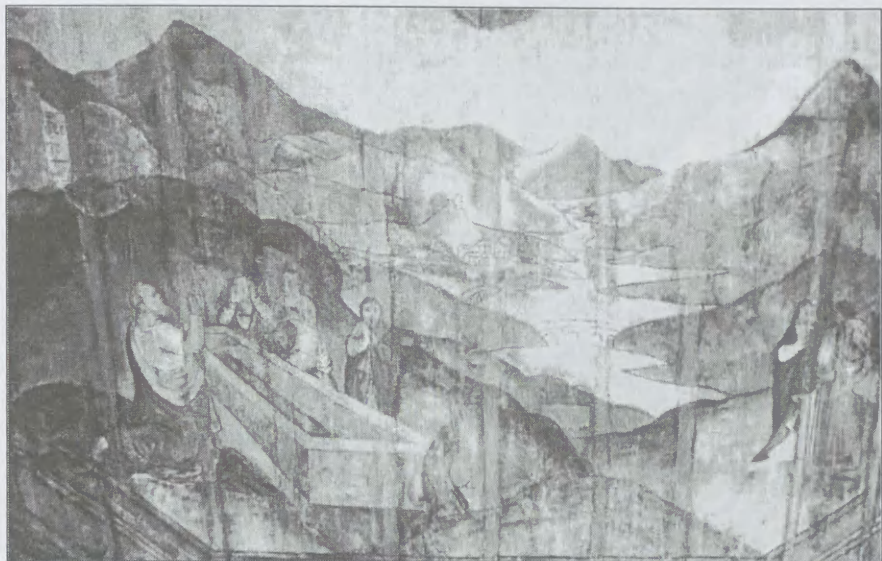
Najlepiej zachowała się polichromia na północnej ścianie prezbiterium, ponad wejściem do zakrystii. W polu pomiędzy żebrami sklepienia widoczne są, tworząc jednolitą całość, sceny przedstawiające Rzeź Niewiniątek i Ucieczkę do Egiptu. Tło tych scen stanowią wimpergi - trójkątne szczyty wypełnione maswerkami. Niższy pas malowideł, podzielonych na kwatery, ilustruje (patrząc od lewej): Zwiastowanie NMP, Nawiedzenie św. Elżbiety, Boże Narodzenie, Zwiastowanie Pasterzom, Odnalezienie Jezusa w Świątyni. Na ostatniej kwaterze malarz przedstawił rzadko spotykaną scenę z dzieciństwa Jezusa określaną mianem *Infantia Christi*.

Jeszcze rzadsze przedstawienie, zwane *Volto Santo*, zachowało się w lewym dolnym rogu południowej ściany prezbiterium. Widać na nim brodatą postać w tunice przybitą do krzyża. To ilustracja legendy o św. Kümmeris, która pragnęła poświęcić swe życie Chrystusowi. Na jej twarzy pojawił się zarost, dzięki czemu uniknęła zamażpójścia. Rozgniewany tym ojciec skazał ją na śmierć. Rzecz ciekawa, że istnienia tej świętej nie potwierdzają źródła historyczne, a jej kult zawędrował tutaj z tokańskiej Lukki.

Na wschodniej ścianie prezbiterium dobrze zachował się dolny rząd fresków przedstawiający Chustę św. Weroniki podtrzymywaną przez anioły oraz męczeństwo św. Szymona i Judy. W wyższym pasie malowideł, uszkodzonym do połowy wysokości, rozpoznać można sceny męczeństwa św. Andrzeja (fragment charakterystycznego krzyża w kształcie litery X) oraz św. Bartłomieja. W glifie okiennym dobrze zachowały się postacie św. Idziego – patrona kościoła i św. Walentego (do kościoła dobudowana była kaplica pod wezwaniem tego świętego, zburzona z końcem XVIII wieku).

Pola krzyżowego sklepienia prezbiterium wypełniają medaliony ze świętymi, trudnymi do identyfikacji z powodu znacznych uszkodzeń malowideł.

Przechodząc z prezbiterium do nawy, w podłuczcu tęczy zauważyć można sylwetki



Panorama Tatr Bielskich w scenie Wniebowzięcia NMP - fresk na stropie prezbiterium drewnianego kościoła p. w. św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu
(fot. Andrzej Skorupa)

proroków starotestamentowych.

Najciekawsze malowidła oglądać można w nawie na ścianie tęczowej. Trzy pasy fresków przedstawiają Sąd Ostateczny. Rząd górny to Deesis – Chrystus Władca i Sędzia Świata okolony mandorłą i otoczony przez świętych (zapewne najbliżej Chrystusa stoją Matka Boska i św. Jan Chrzciciel). W pasie środkowym malarz przedstawił sceny powstawania zmarłych z grobów. Szczególnie dobrze jest to widoczne po prawej stronie otworu tęczowego – gwałtowne ruchy zmartwychwstałych wyobrażają ich strach przed mającym nastąpić sądem. Lewa strona dolnego rzędu malowideł jest prawie całkowicie zniszczona; można domyślać się, że przedstawiały one zbawionych, prowadzonych przez anioły do Niebieskiego Jeruzalem. Za to sens sceny dobrze widocznej po prawej stronie jest oczywisty: diabły zapędzają potępionych w paszczę Lewiatana, symbolizującego piekło. Malowidło Sądu Ostatecznego datowane jest na rok ok. 1400.

Jeszcze wcześniejsza, bo pochodząca z połowy XIV wieku, jest polichromia na północnej ścianie nawy. Górne, prawie całkowicie zniszczone pasy kwater, przedstawiały sceny pasyjne. Ostatnią z nich, częściowo widoczną, jest Zmartwychwstanie Chrystusa. Pas malowideł poniżej okna, też znacznie uszkodzonych, wyobraża Pochód oraz Pokłon Trzech Króli.

Nad wejściem spod wieży znajduje się fresk przedstawiający Ukrzyżowanie z Arma Christi czyli Narzędziami Męki Pańskiej.

Według różnych źródeł (wymieńmy tu dla przykładu nowsze prace, takie jak:



Wierchy tatrzańskie w scenie Sądu Ostatecznego - fresk na stropie nawy
drewnianego kościoła p. w. św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu

(fot. Andrzej Skorupa)

W.H. Paryski i Z. Radwańska – Paryska „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, Poronin 1995; J. Lacika „Spisz”, Bratislava 1999; M. Pinkwart „Północna Słowacja”, Zakopane – Łódź 1996) tłem niektórych opisanych tu malowideł, a to Sądu Ostatecznego, Pokłonu Trzech Króli i Zmartwychwstania Chrystusa, mają być panoramy tatrzańskie. Byłyby to więc najstarsze widoki Tatr. Niestety, z uwagi na zniszczenia fresków, tak nie jest; na żadnej z wymienionych wyżej scen nie można dziś dopatrzeć się zarysu tatrzańskich wierchów. Jedynie w Pochodzie Trzech Króli zachowało się tło w postaci równomiernie pofalowanej linii horyzontu, co trudno uznać za panoramę Tatr. Tak więc, najstarszą panoramę tatrzańską oglądać można w Polsce, w drewnianym kościółku p.w. św. Elżbiety w spiskim Trybszu. Na stropie przykrywającym prezbiterium tego kościoła, nieznany malarz, podporządkowując się programowi ikonograficznemu opracowanemu przez frydmańskiego proboszcza ks. Jana Ratułowskiego (przypomnijmy, że Trybsz był wówczas filią tej parafii), namalował w roku 1647 scenę Wniebowzięcia NMP. Tłem tej sceny jest panorama tatrzańska widziana ze wzgórz otaczających Trybsz. Rozpoznać w niej można Tatry Bielskie, których ukształtowanie przedstawione zostało dość wiernie oraz otoczenie Doliny Jaworowej.

Motyw tatrzańskich wierchów, choć nie mający odniesienia do konkretnego obszaru tych gór, pojawia się także jako tło sceny Sądu Ostatecznego namalowanej na stropie nawy. Nad szczytami, których zarysy oddają charakter wierchów Tatr Wysokich,

unoszą się aniołowie, głosem trąb wzywających umarłych do powstania z grobów.

Kolejna panorama, tym razem przedstawiająca Tatry od strony południowej, powstała dopiero w 1717 roku, a jej autorem był Georg Buchholz jun., duchowny ewangelicki, pedagog i przyrodnik pochodzący z zasłużonej dla poznania Tatr rodziny Niemców spiskich.

Andrzej Skorupa
Kraków



W Przełomie

(fot. Krzysztof Smereka)

BOGACTWA SPISKIEJ GWARY

Spisz to kraina, która kryje w sobie wiele piękna i często zaskakuje turystę swym bogactwem i różnorodnością. Na obszarze 195 km² polskiego Spisza można spotkać perłę gotyku, rokoka, średnio-wieczną twierdzę w Niedzicy oraz ciekawe obrzędy, muzykę, tańce i otwartych ludzi, którzy posługują się spiską gwara. W zamagurskiej polskiej części Spisza gwara jest żywa, choć oczywiście będzie spora różnica w używaniu jej przez babcię czy wnuka. Jest to nieuniknione, ponieważ w gwara wkrada się rozwój cywilizacyjny, postęp techniki.

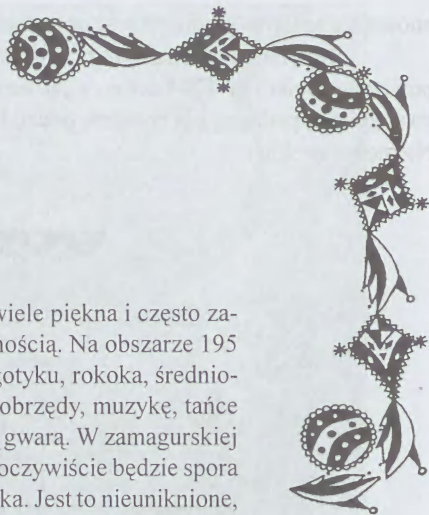
Wiele przedmiotów, narzędzi używanych jeszcze na początku XX wieku, nie ma już dzisiaj zastosowania. Nasze babcie do prania wykorzystywały narzędzie o nazwie *rajbacka*, a więc ubrania *rajbały*, a kiedy weszły w użycie pralki, czynność *rajbać* została zastąpiona czasownikiem *prać*.

Gwara spiska należy do gwar małopolskich¹. Jej bogactwo nas zaskakuje, gdyż na polskim Spiszu znajduje się tylko 14 wsi, a w każdej miejscowości widoczne są spore różnice w nazewnictwie, fonetyce, w sposobie akcentowania wyrazów. Przykładem może być przedmiot codziennego użytku *talerz*, który w Łapszach Niżnych będzie się nazywał *talorek*, w Niedzicy *taniorek*, a w Łapszach Wyżnych *śajbicek*. Innym przykładem jest słowo *wszystko*, które Frydmanianie określają: *śičko*, Kacwinianie *fsistko*, a Niedziczanie *fśičko*. Potwierdzenie *tak* w 12 wioskach brzmi *hej*, zaś w Kacwinie i we Frydmanie *haj*. Mieszkańcy polskiego Spisza często rozpoznają się po mowie, która sugeruje miejscowość pochodzenia.

Jedną z charakterystycznych cech spiskiej gwary jest występowanie mazurzenia. Zamiast sz, ż, cz wymawia się s, z, c np. syska (szyszka), zyto (żyto), cosnyk (czosnyk).

Na szczególną uwagę zasługuje archaizm gwarowy, który zachował się jedynie w miejscowości Kacwin, można go usłyszeć w słowach: siba (szyba), sidło (szydło), zito (żyto), cisto (czysto), kosik (koszyk), sisey (wszyscy)².

Najwybitniejszą niewątpliwie fonetyczną cechą spiską jest rozwój końcowego -ch na -f, mówi się w nogaf (nogach), daf (dach), grof (groch), chodziłef po wysokif goraf (chodziłem po wysokich górach)³. Warto tu podkreślić, że w miejscowościach sąsiadujących z Podhalem zanika końcówka -f i w jej miejsce pojawia się końcówka -k byłaf –byłak (byłam).



Ze spiskich właściwości morfologicznych na osobne podkreślenie zasługuje końcówka –my, –me dla pierwszej osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego. W Niedzicy podobnie jak i w dialekcie mazurskim występuje zanik kategorii rodzajów: *idyme, jadyme* (idziemy, jedziemy). W sąsiedniej miejscowości Kacwin oddalonej o trzy kilometry nie ma tego zjawiska: *idymy, jadymy*⁴.

Na powstanie spiskiej gwary wielki wpływ wywarły dzieje Spisza. Pierwsze lokacje miały miejsce w II połowie XIII wieku, kolejna fala osadnicza nastąpiła w wieku XIV⁵. Zasadźca pochodził z Węgier lub z Niemiec, ale osadnikami byli polscy chłopci, a zatem przynieśli ze sobą polski język. Zamağurze od początku XIV wieku było pod władaniem państwa węgierskiego, co też miało wpływ na gwara, gdyż pozostał ślad madyaryzmów lawor – miednica (węg. láwor); galer – kołnierz (węg. galler); kiefa – szczotka do podłogi (węg. kefe oznacza każdą szczotkę) gombicka – guzik (węg. gomb)⁶.

Gwara spiska posiada też germanizmy. Tym zagadnieniem zajął się prof. Tadeusz M. Trajdos, który zidentyfikował niemiecką etymologię 63 wyrazów używanych przez mieszkańców Zamağurza. Geneza ich występowania ma charakter zapożyczeń z języka niemieckiego. Przybywali na te tereny rzemieślnicy narodowości niemieckiej, którzy pozostawili sporo słów dotyczących murarstwa i narzędzi budowlanych hantlagier – pomocnik murarza (niem. der Handlanger- pomocnik, wyrobnik), waserwoga – poziomica budowlana (niem. die Wasserwage), štok – dom piętrowy, piętro (niem. der Stock)⁷. Inną przyczyną tych zapożyczeń były liczne kontakty handlowe do zamożnych miasteczek środkowego i dolnego Spisza. Ludność nabywała ozdobne nowości do ubrań, kupowano lepsze naczynia i urządzenia, wraz z nabytym towarem pojawiały się nowe określenia, które z czasem na trwałe weszły w użycie przez mieszkańców Spisza: biglajz – żelazko (niem. das bügeleisen), štikieraj – ozdoba, bawełniana korona (niem. das stück), štof – cienka wełna na ubrania (niem. der stoff), šnuptylka – chusteczka do nosa (niem. das schnupftuch), holstuf – szalik (niem. das halstuch)⁸.

W spiskiej gwarze można usłyszeć też wyrazy pochodzące z języka słowackiego: cisto – numer, topanki – obuwie, sandały, naozj – naprawę. Pochodzenie słowakizmów bierze początek z okresu madyaryzacji (II poł. XIX w. i pocz. XX w.). Wówczas państwo węgierskie bezradne w zwalczaniu polskości na terenie Zamağurza, przystąpiło do wprowadzania języka słowackiego do szkół i spiskich kościołów⁹.

Bogactwo spiskiej gwary było powodem, dla którego młodzież z Gimnazjum w Łapszach Niżnych podczas spotkań w kole regionalnym zaczęła gromadzić spiskie słowa i wyrażenia. Efektem tej pracy jest **Słownik Spiskich Wyrazów Gwarowych**, który zawiera około 500 słów z miejscowości Kacwin, Niedzica i Łapsze Wyżne. Wyrazy zostały podzielone na części mowy, uczniowie nie badali pochodzenia tych słów. Owoc ciekawej pracy młodych miłośników swojej rodzimej gwary chciałabym tu zaprezentować:

Rzeczowniki

bachniatki - agrest
baus - wąs
brajdigier - chłopak, narzeczony
cudok - dziwak
fara - proboszcz
foszty - podłoga
ginipuśka - proca do strzelania
godka - matka chrzestna
grobla - rów
gynśle - skrzypce
jagniusiek - medalik
kapce, papucie - pantofle
kielcyk - kłopot
kombina - halka
łabda - piłka do zabawy
maras - błoto
nogawice - spodnie
opica - małpa
palica - kij
parobek - kawaler
poćciorz, poćciorka - pan listonosz, pani listonosz
popka, popecka - lalka, laleczka
potek - ojciec chrzestny
przećkolanka - nauczycielka pracująca w przedszkolu
pularysek, pularys - portfel
pulok - indyk
rezanka, rzezanka - makaron
runkla - buraki pastewne
ryma - katar
sierblik - nocnik
sifoner - szafa
spyrka - słonina
suffla - łopata
śkło - szkło
śuster - szewc
świokra - teściowa
ucytel - nauczyciel
wigon - sukienka
czerwone winicki - czerwone porzeczki

zamynt - zamęt
zouśnicki - kolczyki

Czasowniki

biglować - prasować
brechać - szczekać
cliwić - łaskotać
furgać - fruwać
kołmuwać - kręcić włosy
miyntolić - niecierpliwie się
przeżyrać - przeglądać się w lusterku
śretność - spotkać kogoś
strykuwać - robić na drutach
studerować - uczyć się
zbeśnieć - zgłupieć
zbyrkać - brzęczeć, podzwaniać
zwyrtać - obracać się

Przymiotniki, przysłówki

płony - leniwy
rozkuzdrany - rozpięty
smarkaty - zakatarzony
wyśtochlony - wystrojony
zmarasony - brudny

Szkolne wydanie słownika zainspirowało uczniów do dalszych poszukiwań i gromadzenia słownictwa tak charakterystycznego dla regionu Polskiego Spisza.

Elżbieta Łukuś
Niedzica

LITERATURA

- ¹ M. Małecki, Język polski na południe od Karpat, Kraków- Warszawa-Lódź—Poznań- Wilno-Zakopane 1938 s.30 -31
- ² M. Schlegel, Porównawczy słownik dwóch wsi spiskich Niedzica i Kacwin, maszynopis, Instytut Języka Polskiego UJ, Kraków 1979, s.13
- ³ Tamże, s.13
- ⁴ Tamże, s.13
- ⁵ S. Zachorowski, Węgierskie i polskie osadnictwo na Spiszu do połowy XIV wieku, PAU Kraków 1901, s. 89;
- T. Trajdos, Szkice z dziejów Żamagurza, Kraków 1991, s. 5 -12
- ⁶ T. Trajdos, Germanizmy w gwarze spiskiej, w: Płaj , T.9, Warszawa 1994, s.84
- ⁷ Tamże, s.87
- ⁸ Tamże, s. 86 - 87
- ⁹ T. Trajdos, Żamagurze Spiskie: fenomen przetrwania polskości, w: Głos, nr 67/69 , Warszawa 1990 –1991, s.52-53

SUPLEMENT DO PRZEKŁADU WIZYTACJI ZSIGRAYA W 1700 R.

Pragnę w tym miejscu zamieścić ważne sprostowanie do mojej publikacji „Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim” (Szczawnica 1992). W przekładzie fragmentów tekstu, zawierających wiadomość o wysokości dziesięcin ściąganych przez plebanów, wyrażenie Zsigraya zapisane po łacinie jako „cruces”, potraktowałem jako łaciński odpowiednik wyrazu „Der Kreuzer” czyli grajcar, oczywiście w liczbie mnogiej. Grajcarry były wtedy emitowane na Węgrzech jako drobna moneta srebrna. Na Spiszu, po 1627 roku, miały wartość dwóch denarów węgierskich, tym samym na jeden złoty węgierski przypadało 50 grajcarów, a na złoty reński - 60 grajcarów. Uderzył mnie wtedy znikomy dochód z owej dziesięciny. Mój przekład był jednak w tym fragmencie błędny. W tekście Zsigraya „crux”, po łacinie po prostu „krzyż”, to odpowiednik węgierskiego słowa „kereszt”, które oznacza w pierwszym rzędzie też „krzyż”, ale w terminologii rolniczej - szczególny rodzaj „kopy zboża” w znaczeniu zebranej sterty. Stosuje się też tłumaczenia „kopica” lub „kopka”. Jest to wyrażenie określające sposób składowania zboża po żniwach na polu obok terminu „sноп” (po łacinie „manipulus”, po węgiersku „kéve”) oraz terminu „stóg” (po węgiersku „asztag” lub „kaznal”, zarówno w przypadku żniw, jak i sianokosów).

Typową kopę zboża tworzyła sterta 60 snopów. Na Górnych Węgrzech czasów nowożytnych kopa taka mogła się jednak składać w zależności od lokalnych zwyczajów z 50 lub 52 snopów (w Szaryszu) aż do 92 snopów w komitacie pozońskim (zob. A. Húščava, Poľnohospodárske miery na Slovensku, Bratislava 1972, s. 165-166). „Kopica” typu „kereszt”(crux) stanowiła odpowiednik ćwierci typowej kopy, a zatem był to mendel czyli sterta zboża z 15 snopów układanych na krzyż kłosami do góry, stąd jej węgierska i łacińska nazwa. Były jednak okolice, w których taki mendel zawierał 10 lub 12 snopów. Jak to wyglądało na Spiszu w 1700 roku, znana mi literatura przedmiotu nie wyjaśnia, przyjmuję zatem normę 15 snopów w mendlu czyli „krzyżowej” kopicy.

Tym samym przypomnijmy, że w 1700 roku, na Zamagurzu plebani pobierali rocznie: w Rychwałdzie - 50 mendli zboża, w Lechnicy - 30 mendli zboża z ozimin i 68 mendli z zasiewów jarych, w filii w Leńnicy - 45 mendli zboża, w Starej Wsi około 100 mendli, w Maciaszowcach - 70 mendli, w Hanuszowcach - 90 mendli z ozimin i 42 mendle z zasiewów jarych, w Niedzicy - około 70 mendli, w Kacwinie - 300 mendli z obu zasiewów, w Łapszach Niżnych - 60 mendli, w Krempachach - 90 mendli, w filii w Nowej Białej - 100 mendli, we Frydmanie - 40 mendli żyta, 30 mendli jęczmienia i 100 mendli mieszaniny owsa i jęczmienia. W Łapszach Wyżnych pleban nie brał w ogóle dziesięciny, a w filii jurgowskiej otrzymywał roczny deputat wysokości 7 gbeli żyta i 10 gbeli owsa (gbel spiski tego czasu = 48 litrów).

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

ZAPOMNIANY STEFAN SZALAY

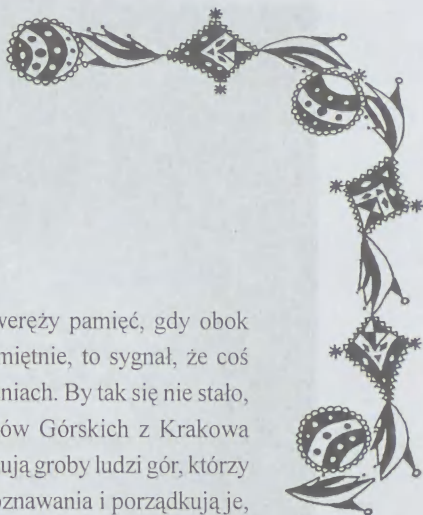
Gdy zabraknie krewnych i czas nadwerży pamięć, gdy obok pomników nagrobnych przechodzimy beznamietnie, to sygnał, że coś niedobrego się dzieje, że zapominamy o korzeniach. By tak się nie stało, członkowie Studenckiego Koła Przewodników Górskich z Krakowa podjęli się prac godnych wspomnienia, odszukują groby ludzi gór, którzy chlubnie zapisali swoje karty w historii ich poznawania i porządkują je, nazbyt często jako jedyni zapalają symboliczną lampkę. Taka prawda.

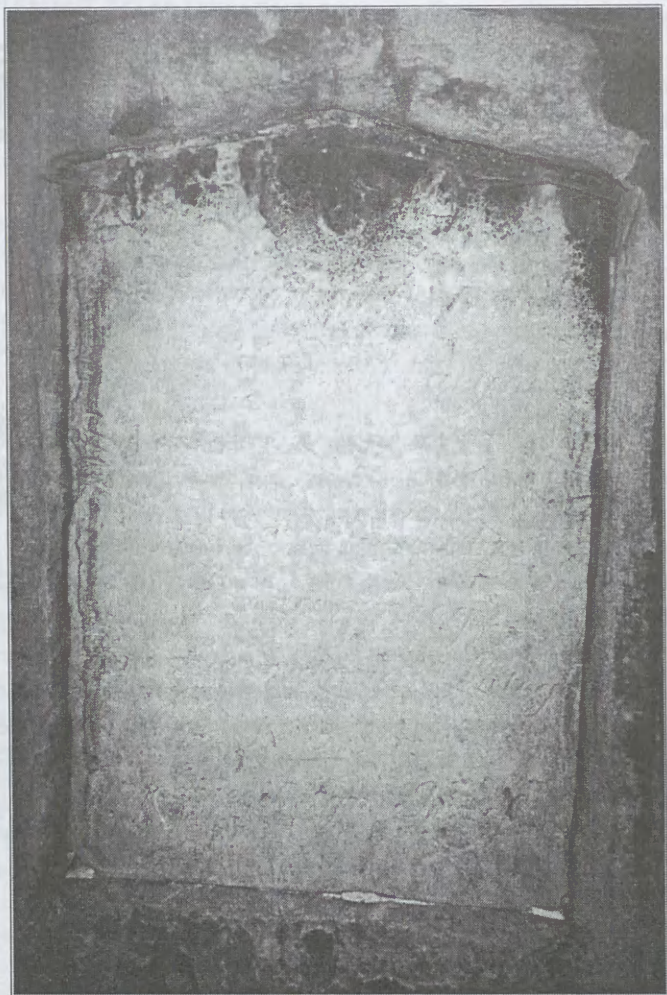
Mile zostałem zaskoczony i ucieszony, gdy otrzymałem list (25.11.2001 r.) od kolegi kustosa babiogórskiego Ośrodka KTG Roberta Wośka z taką informacją: *Przed Wszystkimi Świętymi uporządkowałem z SKPG Kraków 8 grobów ludzi związanych z górami na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Między innymi: W. Eljasza – Radzikowskiego, Maksymiliana Siły – Nowickiego, rodzinę H. Zapalowicza et cetera, a także – na twoją niegdyśszą prośbę – grób Stefana Szalaya, ojca Józefa. 1 listopada był na nim symboliczny znicz i chryzantemy. Kilka dni wcześniej uporządkowaliśmy go.*

Grób mieści się w kwaterze (pasie) Lc. Do listu Robert Wośka załączył dwa zdjęcia wykonane 14 czerwca 2001 r., tablica jest w bardzo złym stanie, odczytanie tekstu wymagało wiele cierpliwości, ale udało się, oto ten tekst:

D.O.M

Drogim popiołom
tu spoczywającym
Stefana de Szalay
Właściciela Dóbr
Szczawnicy
zmarłego w dniu
8-go lutego 1838 r.
poświęcił syn Józef.





Nieczytelna tablica na grobie Stefana Szalaya

(fot. Robert Wosiek)

Władzom samorządowym Szczawnicy poddaje pod rozwałę restaurację tablicy nagrobnej, choćby tylko po to, by pamięć o Stefanie Szalayu pozostała. Koszt inwestycji będzie niewielki, i uszczerbku budżet miasta z tego powodu nie poniesie. W annałach natomiast ten fakt zapisany zostanie chwalebnie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

CZUŁOŚĆ SERCA

Kiedy rozmawiałam z Krystyną Aleksander, od razu nasunął mi się tytuł tego artykułu, będący synonimem nazwy kierunku literackiego w dobie oświecenia. To sentymentalizm głosił właśnie prymat uczucia nad zimnym rozumem.

Ta starsza pani – uprzejma, uśmiechnięta, życzliwa – nie przy staje jak gdyby do naszych czasów i nie jest to konstatacja napawająca optymizmem. Życie na pewno byłoby miłsze, gdyby więcej takich ludzi było obok nas.

Kierować się sercem? – to takie niemodne i niemal wstydlive, a jednak jest doskonałą receptą na życie pełne i twórcze.

Idąc drogą serca – osiągnęła mądrość, która sprowadza się do przekonania, iż człowiek wart jest tyle, ile potrafi dać z siebie innym. Z rzeczy materialnych ceni najwyżej dom: willę „Krysią” wybudowaną przed wojną przez jej ojca – zdolnego budarza. Ceni, bo jest dla niej świadectwem ojcowskiej miłości i dziedzictwem, które pragnie zachować w całym jego pięknie. Subtelny urok tego starego, góralskiego domu i serdeczną życzliwość gospodyni doceniają od lat znani: Anna Dymna, Jerzy Englert, D. Pomykała i inni. Świadczą o tym zapisy w swoistym domowym sztambuchu.

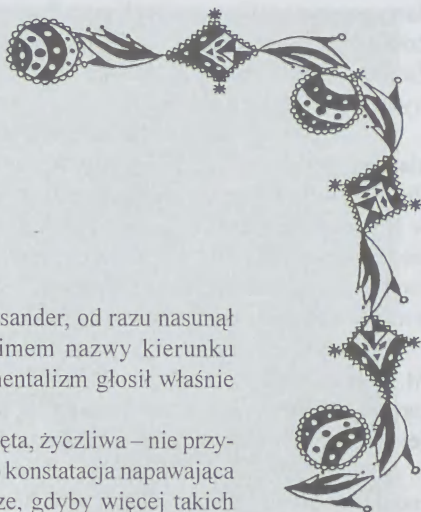
Miła jej sercu jest także Lubelszczyzna, zwłaszcza Bychawa, gdzie spoczął jej ojciec – żołnierz Września, śmiertelnie ranny w bitwie pod Kockiem.

Z Krościenka wyruszyło ich siedmiu, wróciło sześciu. Śmierć ojca sprawiła, że mając 9 lat napisała pierwszy wiersz. Pamięta go doskonale, zaczynał się od słów: *Na lubelskiej ziemi spoczął tata nasz, sierocego bólu nie wyciszy czas*. Takie były źródła inspiracji twórczej.

Będąc rodowitą górką – Lizoniówną z domu – spędziła ponad 20 lat poza miejscem urodzenia – na Śląsku Opolskim. W Nowym Sączu wyszła za męża, wychowywała dzieci, czasem pisywała „do suflady”. Tęskniła za Krościenkiem, dziedziny świętej Kingi – wreszcie wróciła na stałe. Był to powrót do źródeł, do wspomnień, do kochanych krajobrazów, rzeczy i twarzy.

Jestem szczęśliwa, że się urodziłam przy tej ulicy, u podnóża Pienin – mówi teraz – stąd wywodzą się moje korzenie i tu chcę umrzeć.

O ludziach nie mówi. Zdaje sobie sprawę, że kto ma przyjaciół, ten ma i wrogów. To co niedobre – stara się „ominąć”. Kocha Krościenko i Pieniny, a szczególnym kultem



darzy panią tej doliny – świętą Kingę. Pragnie, aby Krościenko odzyskało prawa miejskie. Zostało już spełnione jej drugie marzenie – o wieńcu świętości dla dobrej Księżnej. Żarliwe uczucie, takie jak miłość i wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, wymagają wyrazu – w słowach i czynach.

Wiersze drogiej pani są sercem pisane – stwierdziła siostra Małgorzata, ksieni klarysek ze Starego Sącza, prosząc ją o napisanie „Godzinek” poświęconych bł. Kindze. Piękną muzykę do nich skomponował franciszkanin, rektor Seminarium Duchownego w Niepokalanowie – o. Ryszard Parol. Pod tytułem „Godzinki starsządeckie” ukazały się w tomiku „Na strunach serca” w Wydawnictwie Literackim „Parnas” w Poznaniu, inne pod tytułem „Godzinki pienięskie” zostały wydane w roczniku „Prace Pienińskie” z muzyką Stanisława Kuczewskiego.

Myśli sercem, śpiewa sercem, dopiero potem przeplata poezją – napisał Ryszard M. Remiszewski w przedmowie do zbioru „Tobie, Kingo, śpiewam”. Tytuły dwóch innych tomików: „Łzą Kingi zakwita” i „Modlitwa spod Pienin” wskazują również na jej dwa główne ukochania, dwa ciągle żywe źródła twórczości.

Wiersze pani Krystyny są przede wszystkim prostą, dziękczynną i pochwalną modlitwą. *Modlitwa moja jak rzeka wezbrana* – pisała w swoim ulubionym, ofiarowanym Papieżowi wierszu „Modlitwa”, który znalazł się w antologii poetyckiej „Wołanie z ziemi” wydanej w 1991 roku. Swoje utwory zdobi czasem subtelną, udaną grafiką. Poza tym maluje na szkło, na papierze, na płótnie, stosując różne techniki (olej, akwarela).

Pani Krystyna należy od 1989 roku do Stowarzyszenia Twórców Ludowych (ma rentę twórczą) i do Związku Podhalan (od 1988 r.). Od 1993 roku działa w Towarzystwie Walki z Kalectwem.

Piszę, maluję, bo taką mam potrzebę serca stwierdza pani Krystyna. Potrzebą serca, wewnętrznym imperatywem stała się dla niej praca na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Wszystko zaczęło się w 1988 roku od autorskiego spotkania w szkole podstawowej z dziećmi z Konina, odpoczywającymi w Krościenku. Poznała wtedy doktora Piotra Janaszka – chirurga ortopeda, z którym przegadala później pół nocy. Rozmowa z tym człowiekiem, współczesnym Judymem, wstrząsnęła nią. Jego opowieści o dzieciach kalekich, bezradnych i spragnionych miłości były jak ponura pieśń o nieszczęściu, które dotyka niewinnych. Ogarnięta głębokim współczuciem, zapragnęła im pomóc, służyć im na każdy możliwy sposób. Tę służbę pełni do dzisiaj.

Mam swoje cztery kółka - żartuje – dwa na północy, dwa na południu. Pomaga dzieciom z upośledzeniami ruchowymi w Koninie. Jeździła często do Mielnicy nad Gopłem, gdzie niezmordowany dr Janaszek organizował turnusy wypoczynkowe dla dzieci niepełnosprawnych. Po tragicznej śmierci nieodżałowanego, dobrego doktora, utrzymuje stały kontakt z jego córkami i wspomaga jak może mielnickie stowarzyszenie.

Ceni sobie szczególnie odznakę „Przyjaciela Mielnicy”. Za swój obowiązek uważa współpracę z kołami skupiającymi dzieci szczególnej troski w Krościenku i w Szczawnicy.

Modłę się o siłę, serca wystarczy – mówi – dotąd będę żyła, dopóki będę potrzebna tym biednym, kalekim dzieciom.



Krystyna Aleksander podczas wręczania odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”
i odznaki „Za zasługi dla Gminy Krościenko n. D.”

Uroczysta XLI Sesja Rady Gminy Krościenko n. Dunajcem 25. 01. 2002 r.

(fot. ze zbiorów Krystyny Aleksander)

Przeznacza dla nich nie tylko skromne dochody z publikacji swoich wierszy, sprzedaży tomików poetyckich i spotkań z młodzieżą. W dzieło pomocy angażuje także swoje niewątpliwe uzdolnienia plastyczne. Na wszystkich imprezach, począwszy od balu „Lata z radiem” w 1993 roku w Warszawie, z kończąc na wystawie prac plastycznych w 2001 roku w Krościenku, uzyskuje fundusze dla swoich podopiecznych. Przeznacza na aukcje drobne cacka – dzieła swoich rąk: piękne serca wyszyte na aksamicie, kotyliony, lalkę – góralkę, saszetki, obrazy, ręcznie malowaną ceramikę i inne.

Chcę dać dzieciom trochę radości i uczestniczyć w trudzie takich wspaniałych ludzi jak śp. dr Janaszek, jego córki Olga i Zuzanna, Z. Siwik, J. Zachwiejowa, Cz. Wójcik, J. Sokołowska.

W ogóle ceni ludzi dobrych, serdecznych, szczerych, prawdomównych. Dziwi ją i razi natomiast zawiść, pazerność, gonitwa za dobrami doczesnymi. *Myślę, że wszystko potrafią połknąć i zabrać. Przecież życie jest takie krótkie, a miłości nigdy nie ma za wiele. Trzeba mieć serce na dłoni, dla innych, bo tylko taki bagaż Bóg pozwoli zabrać ze sobą* – kończy pani Krystyna i uśmiecha się przez łzy. Świadoma, że słowa, nawet najpiękniejsze, nie zmieniają świata, a jednak pełna nadziei, że może zmienić – chociaż odrobinę.

Jadwiga Grabowska
Krościenko n. Dunajcem



Wszystko, co piękne, z miłości zrodzone

Wszystko, co piękne, z miłości zrodzone
I zawsze z niej moje wiersze wyrastały,
Choć na strunach serca, lecz echem nieśmiałym,
Jak sny o szczęściu jeszcze nie spełnione.

Wciąż rodzą się świeże w skowronka śpiewie,
To w wietrze jesiennym, szalonym i gniewnym,
Na szybach koncertują deszczem ulewnym,
Są w błyskawicy na pochmurnym niebie.

I na słoneczników liściach kosmatych,
Czasem na kąkolu pastelowych płatkach,
Mieszkają w dostojnych chabrowych bławatkach,
W malwach się kryją na przyzbie mej chaty.

Niechaj wysoko pod nieba okienko
Z modlitwą doptyną słowa rymowane,
I pędzłem chcę chwalić tak bardzo kochane
Gniazdo rodzinne najmiłsze Krościenko.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

KONKURS WIEDZY O PIENINACH

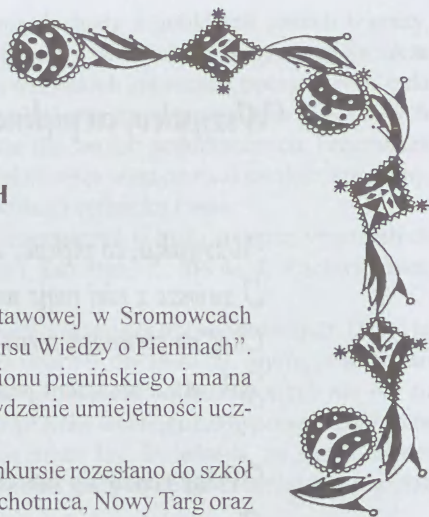
W dniu 24.04.2001 w Szkole Podstawowej w Sromowcach Niżnych odbyła się szósta już edycja "Konkursu Wiedzy o Pieninach". Konkurs ten organizowany jest dla szkół regionu pienńskiego i ma na celu popularyzację wiedzy o regionie i sprawdzenie umiejętności uczniów z tego tematu.

Zaproszenia do wzięcia udziału w Konkursie rozesłano do szkół gmin Czorsztyn, Krościenko, Szczawnica, Ochotnica, Nowy Targ oraz szkoły w Spiskiej Starej Wsi (Słowacja). Do zaproszeń dołączono informacje dotyczące zakresu tematycznego pytań, spis wykorzystywanej literatury, krótki plan konkursu oraz przykładowy zestaw pytań.

W Konkursie 2001 wzięło udział szesnaście dwuosobowych drużyn ze szkół podstawowych z: Grywałdu, Kacwina, Krościenka, Krośnicy, Łopusznej, Spiskiej Starej Wsi (Słowacja), Maniów, Morawczyny, Ochotnicy Dolnej Centrum, Sromowiec Niżnych, Sromowiec Wyżnych, Szczawnicy SP nr 1, Szczawnicy SP nr 3, Tylmanowej oraz gimnazjum ze Spiskiej Starej Wsi.

Pytania i zadania konkursowe przygotował Bogusław Siedlarczyk, który był również przewodniczącym jury składającego się z opiekunów zawodników oraz przedstawiciela Pienńskiego Parku Narodowego. Zadania podzielono na pytania z geografii, biologii i historii. Zawodnicy pisali najpierw test składający się z 36 pytań oraz wypełniali logogryf pienński. Następnie rozwiązywali rozmaite zadania polegające na rozpoznawaniu okazów skał spotykanych w Pieninach, charakterystycznych dla tego regionu roślin i zwierząt, panoram górskich. Pięć najlepszych drużyn wzięło udział w drugim etapie na który złożyły się nieco odmienne zadania sprawdzające wiedzę z topografii, etnografii, historii, ekologii i literatury związanej z Pieninami. Uczestnicy mieli za zadanie na przykład rozpoznać jaka legenda wiąże się z przedstawioną ilustracją lub połączyć nazwisko autora z tytułem jego utworu. Na koniec znalazło się również kilka zadań praktycznych opartych na pracy z mapą Pienńskiego Parku Narodowego.

Wszyscy uczestnicy Konkursu wykazali się dużą wiedzą o Pieninach. Najlepsza w rywalizacji była drużyna ze SP Sromowce Wyżne. Miejsce drugie zajęli gospodarze, Szkoła Podstawowa w Sromowcach Niżnych. Ale nie miejsce było tu najważniejsze, lecz możliwość sprawdzenia swej wiedzy i kontakt z rówieśnikami. Zarówno zawodnicy jak i ich opiekunowie bardzo ciepło wyrażali się o organizacji konkursu i zapowiadali



swój udział w kolejnych jego edycjach. Wszyscy otrzymali pamiątkowe nagrody i piękne, oryginalne dyplomy.

Sprawne przeprowadzenie konkursu było możliwe dzięki pomocy pracowników szkoły, a zwłaszcza pani dyrektor Teresy Waradzyn. Dzięki jej ofiarności pozyskano licznych sponsorów, co umożliwiło realizację tego dużego przedsięwzięcia.

Bogusław Siedlarczyk
Krośnica



Na drodze pienińskiej

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

POWRÓT BŁ. KS. JÓZEFA STANKA - KAPELANA ARMII KRAJOWEJ DO RODZINNEJ WSI

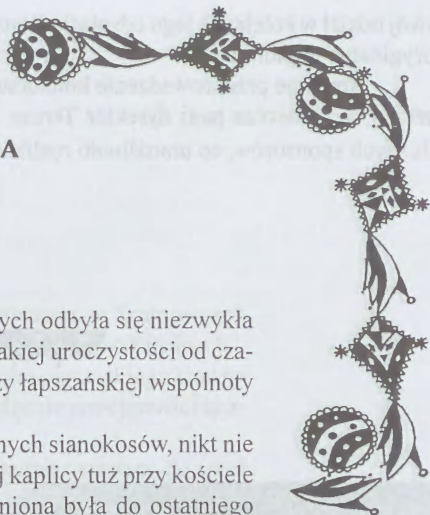
16 czerwca 2001 r. w Łąpszach Niżnych odbyła się niezwykła uroczystość, jak Łąpsze Łąpszami, nie było takiej uroczystości od czasów Bożogrobców – pierwszych duszpasterzy łąpszańskiej wspólnoty parafialnej.

Mimo pięknej pogody i zaawansowanych sianokosów, nikt nie pracował w polu, kto żyw podążał do polowej kaplicy tuż przy kościele parafialnym. Już o godz. 9⁰⁰ kaplica wypełniona była do ostatniego miejsca, a wielu musiało zająć miejsca na placu obok kaplicy. Przybyły poczty sztandarowe OSP z Łąpsz Niżnych, Oddziału Spiskiego Związku Podhalan, Szkoły Podstawowej z Łąpsz Niżnych, Frydmana, Kacwina i sztandar AK zgrupowania Kryśka.

Wszyscy mieszkańcy Łąpsz i innych miejscowości spiskich oraz zaproszeni goście chcieli przywitać bł. ks. Józefa Stankę, który po 60-letniej tułaczce powrócił do rodzinnej wsi. Witali go nieliczni, którzy znali go osobiście, witali go krewni i garstka żyjących jeszcze żołnierzy – powstańców, z którymi wspólnie walczył na Przyczółku Czerniakowskim. Witła go młodzież szkolna, grono nauczycielskie z dyrektorem na czele, oni go znają chyba najlepiej, bo powierzyli swoją szkołę ks. kapelanowi obierając go sobie za patrona. Tyle razy podziwiali jego odwagę i męstwo, zazdrościli patriotyzmu i miłości do Ojczyzny, dlatego postanowili nadać szkole jego imię, aby brać przykład z jego postawy i naśladować jego cnoty.

To wielki dzień dla całej wspólnoty parafialnej w Łąpszach Niżnych, jak i dla całego dekanatu niedzickiego, to wielki dzień dla Podhala, a nade wszystko dla Spisza. Powrócił do rodzinnej ziemi ks. Józef Stanek, palotyn, kapelan Armii Krajowej, żołnierz powstaniej Warszawy, bohaterski syn narodu polskiego ze Spisza. Wytrwał do końca powstania, nie opuścił swoich żołnierzy, pozostał z nimi do ostatniej chwili, tak jak przysłało na prawdziwego żołnierza Chrystusowego. Uratował wielu żołnierzy wynosząc ich na plecach z najbardziej zagrożonych odcinków walki, pocieszał wątpiących i załamanych żołnierzy i ludność cywilną. Wyciągał ich spod gruzów, odwiedzał chorych, opatrywał rannych, niósł duchową pomoc i nadzieję. Mimo zgiełku i strzelaniny, wygłaszał kazania.

Kiedy losy powstania były już przesądzone i wszystkim żołnierzom posiadającym broń groziła śmierć, ks. Stanek polecił powstańcom zniszczyć ją. Hitlerowscy oprawcy z formacji SS polowali na takich żołnierzy. 23 września dopadli ks. kapelana i nie-



zwłocznie doprowadzili pod szubienicę, a nieopodal przepędzili rozbrojonych powstańców, szydzili: *oto wasz kapelan*. Ks. Józef stał spokojnie i błogosławił przechodzących. Niedługo sam zginął, Hitlerowcy powiesili go na szubienicy. Po śmierci został pochowany w zbiorowej mogile, później ekshumowany i przeniesiony na Powązki. W 1999 roku Jan Paweł II wyniósł go do grona błogosławionych wraz ze 108 innymi męczennikami – ofiarami II wojny światowej.

O godz. 10⁰⁰ dzwony na łapszańskim kościele oznajmiają, że za chwilę rozpocznie się ceremonia przeniesienia relikwii Błogosławionego do kaplicy, relikwie mają być umieszczone w kościele parafialnym. Księża Palotyni na czele z postulatorem procesu beatyfikacyjnego ks. Henrykiem Kietlińskim, przekazują relikwie do rodzinnego kościoła i parafii, przekazują oo. Pijarom, obecnym duszpasterzom parafii.

Procesja z relikwiami przechodzi do kościelnej kaplicy w asyście przybyłych na uroczystość księży z całego dekanatu niedzickiego oraz księży z zakonu pijarów i palotynów, a także księży rodaków z Łapsz Niżnych. Uroczystości rozpoczęła młodzież szkolna z Łapsz Niżnych spektaklem słowno – muzycznym, następnie ks. proboszcz Józef Kowalski z ogromnym wzruszeniem powitał przybyłych na uroczystość kapłanów, przedstawicieli miejscowych władz samorządowych, władze oświatowe i wszystkich wiernych.

Liturgii przewodniczył ks. proboszcz a kazanie wygłosił ks. Henryk Kietliński, przypomniał heroiczne męstwo i cnoty Błogosławionego, wyraził nadzieję, że powrót do rodzinnej wsi i ziemi spiskiej tego kapłana i żołnierza, który przyniósł sławę rodzinie, parafii, zakonowi Palotynów i całemu Spiszowi, przyczyni się do pomnożenia łask tej ziemi i parafii, a kościół łapszański stanie się nowym sanktuarium bohaterskiego kapłana i żołnierza.

Następnie przy dźwiękach łapszańskiej orkiestry przeniesiono relikwie do kościoła i złożono je w bocznym ołtarzu, przy którym 60 lat temu nowo wyświęcony kapłan odprawiał swoją prymicyjną Mszę św. Wierni podchodzili i całowali święte relikwie, prosili błogosławionego rodaka o wstawiennictwo u Najwyższego i Syna jego.

Na zakończenie złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową i śpiewając Rotę zakończono wspaniałą uroczystość.

Marian Pukański
Niedzica



Wiersz poświęcony bł. ks. Józefowi

Góry moje, wierchy moje otwórzcie swe ramiona,
Niech na miękkim mchu postaniu cichuteńko skonam.
Ojcie mój, halny wietrze powieć ku północy,
Ciepło drżącą, swoją ręką, zamknij zgasłe oczy.
Bym mógł w ziemię wrosnąć, strzelić potem do słońca smreczyną,
I na zawsze szumieć już nad moją dziedziną.

Kiedy góral umiera to góry drżą sine,
Pochylają nad nim głowę, jak nad swoim synem.
Tam w oddali szumi bór, odwieczną pieśń bukową,
A on długo sposobi się przed najdalszą drogą.

Kiedy góral umiera to nikt nad nim nie płacze,
Siedzi, czeka, aż kostucha w okna zakotacze.
Oczy jeszcze raz podniesie wysoko do nieba,
By pożegnać góry swoje, by im coś zaśpiewać.

Kiedy góral umiera, to dzwony mu nie grają,
Cicho wspina się pod bramy góralskiego raję.
Tylko strumień na kamieniach żalobną nutę składa,
Tylko nocka srebrno oka chmurom opowiada.

A gdy góral już umrze nikt nie układa baśni,
Tylko w niebie roziskrzonym mała gwiazdka gaśnie.
Ziemia twarda szorstką ręką tuli go do siebie,
By na zawsze mógł już zostać pod góralskim niebem.

(autor nieznany)

90 – LECIE URODZIN RED. LEONA RYDLA*

Wielce zasłużony dla Orawy, Spisza i Babiej Góry działacz społeczny, popularyzator i znawca folkloru, szczególnie muzyki ludowej, obchodził 16 czerwca 2001 roku w Jabłonce swoje 90. urodziny. Wprawdzie 90 lat skończył rok wcześniej ale uroczystości wówczas nie mogły się odbyć. Jubileusz obchodzony był w Zespole Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, przygotowany został przez grono osób skupionych wokół dyrektorki Liceum Ogólnokształcącego Anieli Stopki.

Rocznica urodzin Leona Rydla zbiegła się niespodzianie z innymi ważnymi wydarzeniami: 350 - leciem kościoła w Orawce, 50 – leciem Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce i 5 – leciem Festiwalu Piosenki Religijnej na Orawie *Stabat Mater*.

Jubilat powitany został muzyką orawską, sama uroczystość odbyła się w specjalnie przygotowanej sali, przyjemnościom praktycznie nie było końca. Jubilat był przecież wśród przyjaciół Orawiaków i tych spoza Orawy, którzy tak jak on pokochali tę ziemię.

Kwiaty, upominki, życzenia, nad którymi, nawet gdyby się chciało, nie można przejść obojętnie, każdy z gości wypowiadał się z szacunkiem i uznaniem dla dokonań Jubilata. Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej wręczył mu gminne odznaczenie: medal św. Łukasza i odczytał przygotowany na tę okazję adres, a od siebie przeczytał wierszyk, który raniutko w tym samym dniu napisał:

Jubilatowi

*Leona Matuzalemowe rocki
jako przydrożne kaplicki
błogosławio tego wandrownika
co przysel do swojego młodnika
znad Wisły pod Babią Górę
w ktero wrosnął murym
i jako ona nad Orawom wyrchuje
Jesce roków zycio długik
zdrowio scyńścio i radości wiegik*

* Red. Leon Rydel zmarł 15. 06. 2002 r., pogrzeb odbył się 17. 06. 2002. Spoczął na Salwatorze.





Życzenia składają Orawiaci.

Od lewej: Andrzej Mateja, Aniela Stopka, Emilia Rutkowska, Julian Stopka.

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



... i Kochańscy - Hania i Kuba

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Ks. Władysław Pilarczyk – prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, podziękował szczególnie:

Drogi Leonie, chociaż jestem Orawiakiem i to spod Babiej Góry, najpiękniejszego zakątką, bo z Kiczor, chciałem Ci dzisiaj podziękować za coś specjalnego. Życzeń wysłuchałeś wiele, ja się do wszystkich dołączam ale chciałem Ci podziękować właśnie jako Orawiak, że uczyłeś mnie przez długie lata jak należy kochać swoją rodną ziemię. Orawa to nie Twoja rodzinna ziemia ale Ty tutaj na Orawie pokochałeś przyrodę, pokochałeś ludzi, pokochałeś kulturę orawską. Właśnie jak powiedziałem, przez długie lata uczyłeś mnie kochać tak samo ziemię ojczystą, ludzi tu mieszkających, kulturę orawską, uczyłeś mnie jak należy szanować to wszystko, co jest na tej ziemi, uczyłeś mnie polskości, uczyłeś, że ta ziemia to przede wszystkim ziemia rodna i ziemia polska, tego się od Ciebie uczyłem.

Chociaż wszystko było mi bliskie, a nasza znajomość, która trwała i trwa nadal, była właśnie przede wszystkim tu, za to żeś był tym nauczycielem, przewodnikiem, żeś mi wskazywał to co na Orawie jest piękne i wielkie, żebym ja to dalej poprzez Towarzystwo Przyjaciół Orawy, poprzez wydawnictwa, poprzez tę działalność prowadził dalej i pokazywał Orawiakom, że powinni tę ziemię kochać, tu gdzie się urodzili, tu gdzie pracują, tu gdzie właśnie w tym Liceum zdobywali podstawową naukę, potem dalej na studiach, aby pamiętać o źródłach, o kulturze, o języku, o polskości, o tym wszystkim co dla nas powinno być drogie i wielkie, za to serdeczne Bóg zapłać. Bądź długie lata z nami i dalej reprezentuj sobą to co dotychczas, bądź przewodnikiem, nauczycielem, druhem, harcerzem, po prostu przyjacielem wszystkich. Bóg wielki zapłać.

Wzruszony Leon Rydel, łamiącym się głosem, powiedział:

Za tak serdeczne pozdrowienia od Orawy i Orawiaka Władysława Pilarczyka, mojego osobistego przyjaciela, człowieka, z którym się zetknąłem wcześniej na Orawie i później w czasie pracy w Krakowie, i gdzie się dało. Serdecznie Ci dziękuję za to żeś potrafił powiedzieć to wszystkim o czym człowiek marzy, o czym ja marzyłem: o Orawie, o tej pięknej Orawie, oby trwała w tej swojej urodzie jak najdłużej, dla wszystkich, dla mnie, dla Was i dla dzieci. Cześć Wam Orawiacy! – tu głos zupełnie mu się załamał i popłynęły łzy, i nam też w tej ciszy, która nastąpiła.

Spóźniona delegacja Spiszaków z Marianem Pukańskim – prezesem Związku Polskiego Spisza na czele życzyła Jubilatowi wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia i pomyślności, wręczyła świeżo wydaną książeczkę o bł. Józefie Stanku, którego relikwie zostały sprowadzone do Łapsz Niżnych właśnie w tym samym dniu, i dlatego spóźnili się do Jabłonki.

Gdy podszedłem do pana Leona i Romana Pfitznera usłyszałem:

Chodźże tu Remiszewski, siadaj; piszesz o Orawie różne rzeczy, wiedzą wszyscy, że piszesz, ale zastępujesz mnie, kontynuujesz dzieło moje i Tomka Nowalnickiego!

Zwróciłem się do dra Pfitznera, by powiedział jak to się spotkali, bo o mieszkaniu w sąsiedniej kamienicy usłyszeliśmy wcześniej:

Dokładnie naprzeciwko, Leon mieszkał pod 3 ja pod 4 przy ulicy Orzeszkowej ale to było około 30 lat temu. Wtedy niestety nie znaliśmy się, dopiero po paru ładnych latach przy okazji spotkania spisko – orawskiego poznaliśmy się, z czasem zaprzyjaźnili, od tego momentu zaczęły się nasze wspólne wprawy na Orawę.

Na Spisz też panie doktorze...

Na Spisz dotarłem osobno, inną drogą, ale później też jeździliśmy, Leon ma również przyjaciół na Spiszu ...



Jubilat otrzymuje medal św. Łukasza, który wręcza
dr Emil Kowalczyk w imieniu władz gminnych Lipnicy Wielkiej
(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Okolicznościowy adres w imieniu Orawy wręcza Aniela Stopka.

Na drugim planie Roman Pfitzner, ks. Władysław Pilarczyk,
nagrywa Ryszard M. Remiszewski

(fot. Tadeusz Kuba Kochański)

...a gdzie ich nie ma?

No właśnie

Dr Pfitzner potwierdził, że Jubilat jest w dobrej formie. W wyjątkowej formie, miło popatrzeć – podsumowałem, na co pan Leon mi odpowiedział:

Wiesz, trochę ta forma się zepsuła, dziad jestem, przeszło 90 lat mieć to nie może być kto inny jak wielki dziad. Troszkę treningu a jeszcze poszlibyśmy razem na Babią Górę – obiecująco powiedział dr Pfitzner, skorzystałem z okazji i zapytałem kiedy więc na tę wycieczkę pójdziemy? Po chwili zastanowienia pan Leon odpowiedział:

Wiesz co, może jeszcze pójdziemy!

Organizatorzy bardzo zgrabnie wkomponowali uroczystości w program Festiwalu Piosenki Religijnej na Orawie *Stabat Mater*, a zakończyli wieczornym czuwaniem w Kościele w Orawce, gdzie modlili się o zdrowie Jubilata.

Najważniejsze jest to, że zgromadzeni goście wokół Jubilata, telegramy i życzenia, które nadeszły, świadczyły o ogromnym szacunku dla Niego, o uznaniu i wdzięczności za pracę dla Orawy, były objawem pamięci.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

XX LAT OŚRODKA KTG NA TURBACZU

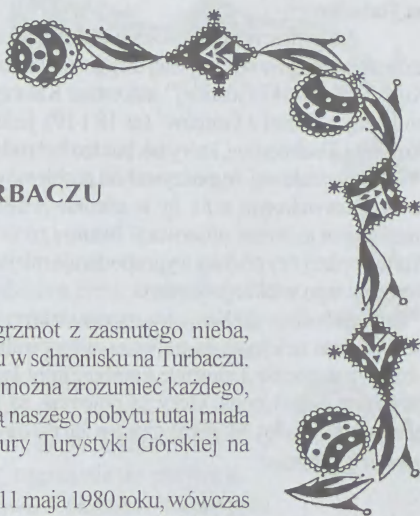
Deszcz, a potem śnieg i pojedynczy grzmot z zasnutego nieba, wystarczyły nam aż nadto, jak na początek pobytu w schronisku na Turbaczu. Gdyby do tego dodać jeszcze zimno i wilgoć, to można zrozumieć każdego, kto w tym dniu mówił, że nie ma humoru. Osłodą naszego pobytu tutaj miała być okrągła rocznica założenia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Turbaczu, nie byle jaka, bo już dwudziesta!

Ośrodek KTG na Turbaczu otwarty został 11 maja 1980 roku, wówczas był czwartym z kolei po Markowych Szczawinach, Gabinetie prof. K. Sosnowskiego w Krakowie i Jaworzynie Krynickiej. Ośrodek na Turbaczu to ładny, stylowy drewniany budynek nawiązujący do dawnego budownictwa gorczańskiego i ładząco podobny do pierwszego schroniska na Turbaczu. Program Ośrodka jak i plan ekspozycji stałej, utworzenie archiwaliów gorczańskich i górskiej pracowni krajoznawczo - historycznej są wynikiem pracy całego ówczesnego Zespołu Historii Turystyki Górskiej i Muzealnictwa KTG ZG PTTK pod przewodnictwem śp. Edwarda Moskały, dzisiejszej Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej.

Kustoszem Ośrodka jest obecnie Tadeusz Kuba Kochański, gospodarujący tu z ogromnym zaangażowaniem, jego to dziełem jest rozbudowanie Ośrodka o dodatkowe pomieszczenia na stację badawczą i nowe miejsce na ekspozycję. Sam jednak niewiele by zdziałał, skupił więc przy Ośrodku podobnych do siebie pasjonatów i razem zrobili wiele, na tyle, że mogli się podczas uroczystości dwudziestolecia czym chwalić. Z kronikarskiego obowiązku wymienię osoby, które pomagały kustoszowi przy rozbudowie Ośrodka, i które zostały uhonorowane przez Zarząd Główny PTTK *Dyplomem za pomoc i współpracę*, są nimi: Jan Strzeboński, Stanisław Białota i Władysław Łachut. Uhonorowani zostali również prowadzący schronisko: Teresa Janik i Włodzimierz Jaworski, na co dzień współpracujący z Ośrodkiem.

Z okazji jubileuszu Ośrodka na Turbaczu odbyło się wyjazdowe posiedzenie Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, oprócz jego roboczego charakteru, była okazja przy palącym się kominku do wspomnień i snucia planów na przyszłość. W jego części oficjalnej kustosz zaprzyjaźnionych ośrodków z Markowych Szczawin, Jaworzyny Krynickiej, Pienin i Baraniej Góry wręczyli Tadeuszowi Kubie Kochańskiemu upominki upamiętniające tę uroczystość.

Podczas samej uroczystości pogoda była już łaskawsza dla nas, przy zachodzie słońca można było podziwiać w cudownej poświacie panoramę Tatr i Pienin, a następnego dnia było już tak ładnie, że pozwoliło zakończyć jubileusz w kaplicy partyzanckiej, zwanej również papieską. Mszę św. odprawił ks. Kazimierz Krakowczyk ze Zgromadzenia Księży Sercanów, zarazem kapelan Grupy Podhalańskiej GOPR. Wspólne zdjęcie członków Podkomisji Kultury i Historii Turystyki



Górskiej z księdzem Kazimierzem faktycznie zakończyło uroczystości XX-lecia Ośrodka KTG na Turbaczu.

Na koniec relacji wspomnę jeszcze o jednej niespodziance przygotowanej przez Kustosza, otóż otrzymaliśmy wydany z tej okazji w nakładzie 20 egzemplarzy (!) „Przewodnik po Ośrodkach Kultury Turystyki Górskiej” autorstwa Katarzyny Kochańskiej – Zapart oraz dwa najnowsze biuletyny „Więści z Górców” (nr 18 i 19), jeden z nich poświęcony został księdzu profesorowi Józefowi Tischnerowi, który tak bardzo był rodzinny z Górcami spokrewniony, tu w bacówce na Polanie Sumalowej wypoczywał od problemów dnia powszedniego, *był człowiekiem Kościoła, zawsze zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka (...)* Obdarzony *niezwykłym talentem obserwacji świata i życia (...)* – pisał w telegramie Jan Paweł II. Wiem, że Kuba prędzej czy później wygospodaruje miejsce w izbie muzealnej upamiętniające gorczańskie korzenie tego wielkiego kapłana.

Schodząc do Kowańca rozmawialiśmy o górach, o turystyce i jej obecnych trendach, co pewien czas uciekając na pobocza, ustępowaliśmy miejsca ryczącym motorom i ich jeźdźcom ubranym w obcisłe, kolorowe kombinezony, jadących do kaplicy partyzanckiej na Mszę św., tym razem im poświęconą. Góry są pojemne, są też i dla tych na rowerach, koniach, motorach, paralotniach, tylko tak jakoś czasem żal mi turystyki plecakowej, która powoli jakby trafiała do górskiego lamusa.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości pod Ośrodkiem KTG na Turbaczu
(fot. Robert Wosiek)

EUGENIUSZ RUSTANOWICZ

1910 – 2001

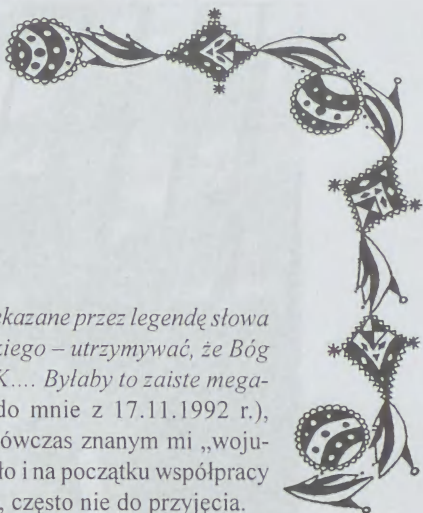
A zresztą nie mogę – parafrazując przekazane przez legendę słowa tonącego w Elsterze – ks. Józefa Poniatowskiego – utrzymać, że Bóg mi powierzył honor Krościenka i ich O/PTTK.... Byłaby to zaiste megalomania z mojej strony... (fragment listu do mnie z 17.11.1992 r.), a jednak coś w tym było, był najbardziej wówczas znanym mi „wojującym” prezesem oddziału PTTK. Tak też było i na początku współpracy z Ośrodkiem, miał swoje wizje i propozycje, często nie do przyjęcia.

Pamiętam długie rozmowy, początkowo z udziałem naczelnika śp. Edwarda Moskały, które w końcu doprowadziły do porozumienia. Od początku związał się z Ośrodkiem zostając członkiem zespołu historycznego. Zapalił się do pisania tekstów w *Pracach Pienińskich*, szkoda, że tak mało ich opublikował, więcej pozostało w fazie pomysłu lub dyskusji nad treścią, taki był.

Największą jego zasługą, o której pamiętać będą kolejne pokolenia krościenčan, było doprowadzenie do odłączenia Krościenka od Szczawnicy. Miejscowości te połączone zostały administracyjnie w 1980 roku; z jego inicjatywy powstał od razu protestujący komitet obywatelski, któremu zresztą przewodniczył, po dwu latach żmudnych starań, Krościenko ponownie stało się niezależną jednostką administracyjną.

Prezesował nie tylko miejscowemu Oddziałowi PTTK ale także Ochotniczej Straży Pożarnej w Krościenku, zasłużony był wielce dla gminy, której był honorowym obywatelem. Życiorys miał bardzo pogmatwany, takie to było pokolenie. Urodził się we Lwowie, studiował w Mediolanie, śpiewał w La Skali, doktoryzował się z ekonomii. W czasie wojny był członkiem Armii Krajowej, los rzucił go do Krościenka, tu się ożenił. Podczas okupacji zorganizował i prowadził tajne nauczanie dla miejscowej młodzieży. Po wojnie był dyrektorem Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach i doradcą ministra górnictwa i energetyki. W latach siedemdziesiątych pracował w dyplomacji, reprezentował Polskę w komisjach europejskich w Brukseli. Powrócił do Krościenka i zaczął działać w Ochotniczej Straży Pożarnej i PTTK. Za jego to kadencji Oddział szczylił się szkolnymi kołami turystyczno – krajoznawczymi.

Gdy toczyła się dyskusja programowa nad miejscem Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego w „nowej” Polsce, pisywał do mnie gorzkie listy, bo w tych zmianach się nie potrafił znaleźć. Pisał: *Tak - jak i Pan, uważam, że nie posiadam – jak wszyscy dookoła – „jedynie słusznej” recepty na to co się dzieje w Towarzystwie.*





Eugeniusz Rustanowicz (z prawej) i Ryszard M. Remiszewski
pod Ośrodkiem KTG w Pieninach (12. 08. 1988 r.)

(fot. Wojciech Preidl)

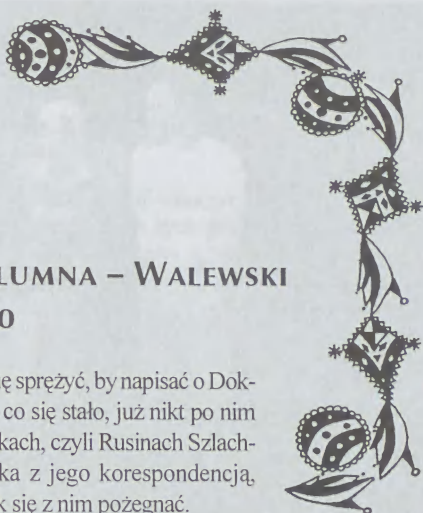
Może dlatego – znalazłem się z własnego wyboru – na uboczu jego spraw i problemów. Swoich najbardziej życiowych też rozwiązać nie potrafię. Może dlatego marznę, w jakże pięknym, ale opustoszałym „Granicie”. (z listu 7.12.1992 r.).

Spoczął na miejscowym cmentarzu 19 maja 2001 roku u stóp Pienin.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



ROMAN KOLUMNA – WALEWSKI 1906 – 2000



Trudno, stało się, odszedł... nie mogłem się sprężyć, by napisać o Doktorze wspomnienie, nie mogłem, bo wiedziałem co się stało, już nikt po nim nie napisze tego co chciał sam opracować o Łemkach, czyli Rusinach Szlacheńskich. Długo na moim biurku leżała teczka z jego korespondencją, przemysliwałem co napisać we wspomnieniu, jak się z nim pożegnać.

Był wrażliwy na krzywdę, sam wiele przeżył i przeszedł, historię oceniał podobnie. *Ilekrć jadę do Jaworek, zawsze myślę o krzywdzie, jaką wyrządzono Łemkom, wysiedlając ich z tego terenu. Ale z praktycznych względów, nie widzę możliwości naprawienia tego. Jednak wydaje mi się, że przynajmniej możnaby coś na ten temat napisać* (fragment z listu 10.03.1989 r.). Plany jednak przerastały jego możliwości czasowe, przecież pracował dalej zawodowo, studiował genealogię swojego rodu, siłą rzeczy to co chciał opracować i przekazać Ośrodkowi, było nie w pierwszej kolejności. Nie wiem jakim cudem skłoniłem go w największym nawale prac, by napisał o Przehybie i Wysokiej, próbowałem dalej, ofiarowałem pomoc, nawet tak daleko mi ufał, że chciał się podzielić pracą, pisał: *Serdecznie dziękuję za wyrażoną gotowość opracowania przez Pana moich „wiadomości” i „wątpliwości” – oczywiście na prawach współautorstwa. Dzięki propozycji Pana jest możliwość zachowania do dalszego wykorzystania dość obfitych materiałów, które posiadam. I wykorzystania przez innych już teraz, a nie po mojej śmierci – skoro ja sam z tego nie korzystam* (z listu z 24.05.1990 r.). A plany dalej pozostają planami, sam też biję się w piersi, że nie byłem bardziej uprzykrzający, bo może pozostawił by więcej w spuściźnie.

Był członkiem – współpracownikiem naszego Ośrodka, sam sobie wybrał zespół etnograficzny, do którego chciał należeć, w tej tematyce było mu jakoś bliżej. A kim był w życiu, zawodowo?

Urodził się 15.04.1906 r. w Iwni koło Kurska w Rosji. Wywodził się z nieutyłowanej linii Walewskich pochodzącej z Wołynia. Po śmierci matki i po bolszewickiej rewolucji liczna rodzina stopniowo wracała do kraju, w Warszawie znalazł się w 1919 r. Tu ukończył gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, następnie studiował w latach 1925-1929 w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego uzyskując absolutorium. Dyplom inżyniera rolnika uzyskał w 1950 r. na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1969 otrzymał stopień doktora nauk rolniczych na podstawie rozprawy o metodach oceny plonu pastwisk, obronionej w SGGW. Pracował jako asystent w zakładach doświadczalnych SGGW i w dużych gospodarstwach produkcyjnych



Na spacerze w Jaworkach (26. 08. 1989 r.)

Od lewej: Ryszard M. Remiszewski, Roman Kolumna-Walewski, Jan Zawitkowski
(fot. Wojciech Preidl)

w Polsce i na Kresach. Prowadził rolnicze koła doświadczalne w Wieluniu i Sieradzu.

Kampanię wrześniową 1939 roku odbył ochotniczo w obronie Modlina, w czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. Po wojnie pracował jako instruktor doświadczalnictwa terenowego w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego oraz w Instytucie Uprawy i Nawożenia Gleboznawstwa w Warszawie. Do roku 1962 był starszym inspektorem w Biurze ds. Nauki Ministerstwa Rolnictwa, po czym do emerytury pracował w Instytucie Melioracji i Użytków Zielonych w Falentach. Był autorem licznych publikacji, prowadził również zajęcia dydaktyczne, udzielał ekspertyz z zakresu nauk rolniczych. W 90. rocznicę urodzin Instytut zorganizował Sesję Jubileuszową poświęconą jego działalności zawodowej, naukowo – badawczej i dydaktycznej.

Nam dał się poznać jako znawca Pienin, autor doskonałego warsztatowo przewodnika po okolicy Jaworek, publikował artykuły poświęcone temu regionowi, wypowiadał się na temat Łemków. Był dla nas bardzo życzliwy, szczycił się tym, że był członkiem zespołu etnograficznego naszego Ośrodka. Będzie go nam brakować, oj będzie...

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Danuta Kalińska: *Działalność zawodowa, naukowo – badawcza i dydaktyczna dr inż. Romana Walewskiego*. Materiały z Sesji Jubileuszowej z okazji 90. rocznicy urodzin, Falenty, 28.06.1996 r., s. 6-12, Stefan K. Kuczyński: *In memoriam. Roman Kolumna – Walewski (1906-2000)*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Warszawa, marzec 2001, s. 35-36.

PAWEŁ GRAWICZ

FOTOGRAF SZCZAWNICY, PIENIN I KRAKOWA

4 czerwca 2001 r. nagle odszedł 49 letni krakowski fotograf – nauczyciel akademicki. Od wielu lat rejestrował aparatem fotograficznym życie górali i Kościoła. Od 1981 roku dokumentował wszystkie uroczystości w ludzmierskim sanktuarium, pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce. Pozostawił po sobie bogate archiwum fotograficzne dokumentujące postać księdza profesora Józefa Tischnera.

Był członkiem Związku Podhalań – Oddział w Szczawnicy – wyróżniony godnością „Zasłużony dla Związku Podhalań”, nadanej w 1999 r.

Przyjaciele z Podhala, Pienin, Krakowa i Tarnowa żegnali Go, uczestnicząc w Mszy świętej odprawionej w intencji zmarłego w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Wojciecha w Szczawnicy. Zmarłego pożegnał kapelan Związku Podhalań ks. Tadeusz Juhas.

Górale ze Szczawnicy na zawsze zapamiętają człowieka o wielkim sercu, jakie miał krakowski fotograf dla górali – powiedziała nad grobem prezeska Oddziału Pienińskiego Związku Podhalań – Stanisława Wiercioch. Koledzy fotograficy oddali mu hołd błyskami fleszy i trzaskami migawek aparatów fotograficznych.

Stanisław Hendel
Szczawnica



Paweł Grawicz otrzymuje dyplom Związku Podhalań

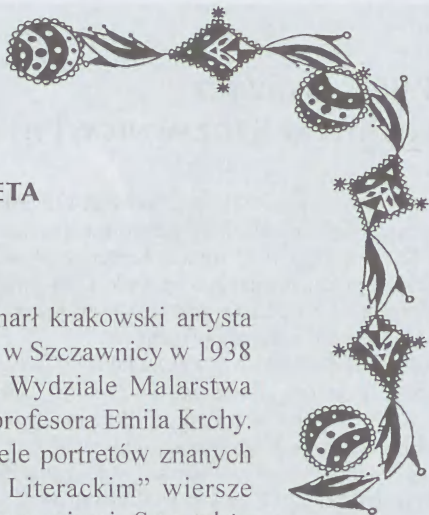
(fot. Henryk Zachwieja)

JAN SALAMON – MALARZ I POETA

7 lutego 2002 r. w Krakowie zmarł krakowski artysta malarz i poeta Jan Salamon. Urodził się w Szczawnicy w 1938 roku. Studia artystyczne ukończył na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w pracowni profesora Emila Krchy. Był znanym portrecistą, namalował wiele portretów znanych osobistości. Zamieszczane w „Życiu Literackim” wiersze poetów ozdabiał swoimi rysunkami i impresjami. Sam także pisał wiersze.

Był człowiekiem kontrowersyjnym, o błyskotliwej inteligencji. Pozostawione portrety i obrazy przypominają jego osobliwą postać, nieustępliwość w osądach sztuki. Msza święta odprawiona została 15 lutego 2002 roku w kaplicy na cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczął.

Stanisław Hendel
Szczawnica



ŚWIĘTA KINGA W POEZJI POLSKIEJ

Kanonizacja bł. Kingi dokonana przez Ojca Świętego Jana Pawła II 16 czerwca 1999 roku w Starym Sączu była ukoronowaniem jej ponad 700 – letniego kultu. Dokumentacją kultu św. Kingi jest między innymi literatura piękna, sztuka i poezja. Na poezję w tej mojej wypowiedzi postawiłbym szczególny nacisk. Wielu autorów dawnych i współczesnych poświęciło jej swoje utwory.

Pierwszą antologię poświęconą św. Kindze w piśmiennictwie polskim opracowała Maria Barbara Styk, a jej wydawcą jest Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W antologii znalazło się 39 utworów ułożonych chronologicznie według pierwodruków za wyjątkiem fragmentów pierwszego utworu nieznanego autora *Triste o ogniu Starego Sącza r. 1644* oraz dwóch wpisów do księgi pamiątkowej pustelni pienińskiej Zofii Piękiewiczowej i ks. Mateusza Jeża. W antologii znalazły się utwory m. in. tak znanych autorów: Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, Józefa Szujskiego, Marii Konopnickiej, Kazimierzy Iłakowiczówny, Janiny Porazińskiej, Tadeusza Staicha, a także przedstawicieli współczesnej twórczości ludowej: Krystyny Aleksander i Heleny Wolskiej, mieszkanki Krościenka nad Dunajcem.

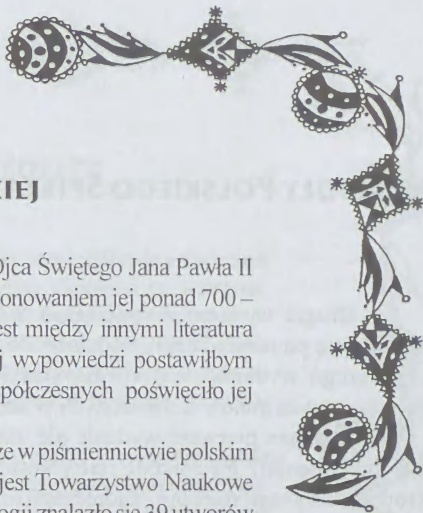
Większość utworów zamieszczonych w antologii wywodzi się z nurtu popularnego literatury polskiej, jednakże jak pisze autorka: *nie ich forma była najistotniejsza, lecz głęboka treść w nich zawarta* i jak napisała w zakończeniu swego wstępu do antologii: *To właśnie między innymi dzięki takim literackim przekazom kult Świętej przetrwał ponad 700 lat.*

Autorka antologii jest literaturoznawcą – historykiem teatru, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownikiem Katedry Edukacji Literackiej i Teatralnej, wśród licznych członkostw także jest udzielającym się członkiem zespołu historycznego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Jednym z nurtów jej badań naukowych jest literatura hagiograficzna.

Antologia została bardzo ładnie wydana z gustowną okładką i kolorowymi zdjęciami. W sumie publikacja cenna, która powinna znaleźć się w zbiorach nie tylko historyków Kościoła, hagiografów czy historyków duchowości, ale także wśród czytelników interesujących się Sądecczyną, Pieninami, dla których, jak napisał recenzent ks. profesor Jerzy Misiurek: *św. Kinga jest postacią ważną, interesującą i drogą. Polecam!*

Ryszard M. Remiszewski

Święta Kinga w poezji polskiej. Antologia (1644 – 2001), wybór, wstęp i opracowanie Maria Barbara Styk, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2001, s. 160 + il.



KOŚCIOŁY POLSKIEGO SPISZA

Drugie wydanie *Zabytkowych kościołów Polskiego Spisza* ukazało się po ośmiu latach, impulsem do wznowienia i uzupełnienia pierwszego wydania stały się rewelacyjne odkrycia zespołu średniowiecznych malowideł ściennych w kościele niedzickim.

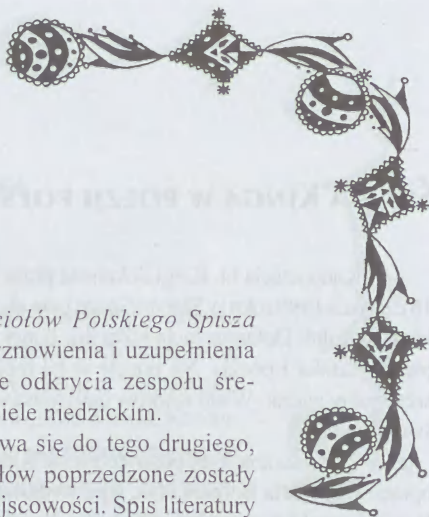
Skromne pierwsze wydanie nie umywa się do tego drugiego, cóż się zmieniło? Poszerzone opisy kościołów poprzedzone zostały krótkimi zarysami rozwoju osadniczego miejscowości. Spis literatury powiększył autor o historię Zamagurza, a samą problematykę artystyczną opisywanych zabytków uzupełnił o nowe pozycje. Rzecz bardzo ważna, gdyby ktoś chciał poszerzyć swoje wiadomości nie musi już na własną rękę szukać spisu literatury. Z czego osobiście się ucieszyłem, to bardzo pomocny w użyciu indeks miejscowości i nazwisk, a także słowniczek podstawowych terminów architektonicznych.

W drugim wydaniu znacznie powiększony został materiał ilustracyjny, w większości o fotografie barwne. W części opisowej autor wykorzystał najnowsze badania z historii Zamagurza prof. Tadeusza M. Trajdosa, bogate w wątki odkrywcze, nawet rewelacyjne w swojej treści.

W ten sposób Spisz, raczej jego polski skrawek, otrzymał pracę godną uwagi, popularyzującą jego zabytki sakralne, która przez długie lata pozostanie cennym i podstawowym materiałem dla miłośników Spiszu i przewodników prowadzących turystów po tym ciekawym terenie.

Ryszard M. Remiszewski

Andrzej Skorupa: *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. II, Secesja, Kraków 2001, s. 172, il.



O ZESPOLE ZAMKOWYM W NIEDZICY

Z przyjemnością wziąłem do ręki ładnie wydaną publikację poświęconą Zamkowi w Niedzicy, nie tylko jemu, ale całemu zespołowi zamkowemu, dzięki temu czytelnik będzie miał okazję zapoznać się od razu z całym kompleksem, na który to przypomnę składają się oprócz zamku: spichlerz, celnica i leśniczówka. Do zwiedzania udostępniony jest zamek i spichlerz, natomiast celnica i leśniczówka zagospodarowane zostały na pokoje gościnne i gastronomiczne, zresztą bardzo potrzebne na Spiszu.

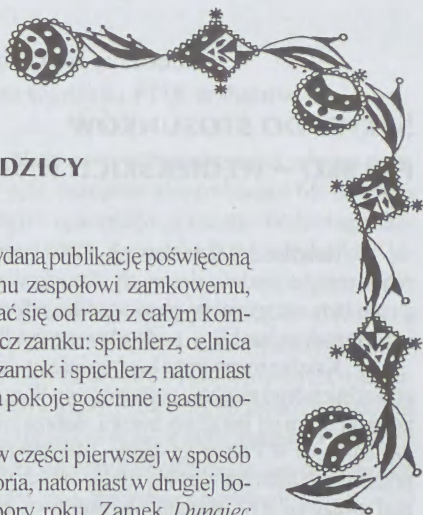
Publikacja została dobrze zaplanowana, w części pierwszej w sposób mocno syntetyczny jest opisany obiekt i jego historia, natomiast w drugiej bogaty materiał zdjęciowy, zróżnicowany co do pory roku. Zamek *Dunajec* w Niedzicy był od wieków *novum castrum* broniącym północnej granicy Węgier, podobnie jak po sąsiedzku leżący zamek Czorsztyń, który strzegł południowej granicy Polski. Oba zamki górowały nad okolicą i kontrolowały uczęszczany szlak handlowy pomiędzy Polską a Węgrami, a praktycznie między północną i południową Europą. Dziś już nie są zamkami górującymi w okolicy, status ich zmienił się do roli zamków ...nadwodnych. Ironia losu ale i w tej roli jest im niezwykle do twarzy.

Jeżeli o zamku czytelnicy wiedzą już sporo, to o pozostałych obiektach, raczej niewiele. Dobrze więc się stało, że zostały w sposób bardzo popularny w publikacji opracowane. Monumentalny spichlerz z XVIII wieku zagospodarowany został na zamkową ekspozycję etnograficzną, z dobrze przemyślaną izbą spiżną, kiedyś eksponowaną w zamku. W celnicy jak już wspomniałem mieszczą się pokoje hotelowe pozostające w zamkowej administracji. Sam budynek jest bardzo ciekawy, ongiś był siedzibą straży granicznej na południowej granicy. Drewniany, piętrowy budynek z arkadowym gankiem, kryty gontem, robi dobre wrażenie, nawiązuje do stylu dworskiego z lat 20-tych. Ponoć takich celnic na granicy Polski było więcej ale tylko ten jeden obiekt z Niedzicy się uchował.

Leśniczówka natomiast należała kiedyś do zamkowego zespołu folwarcznego. Była siedzibą leśniczych i przeznaczona była również na mieszkania służby zamkowej. Część parterową budynku przystosowano dla potrzeb gastronomii. Zwana też jest popularnie kasztelem, nic z nim jednak nie mając wspólnego.

Jak jeszcze dodam, że książkę wydano dwujęzycznie – po polsku i angielsku i na papierze kredowym, tylko podniesie jej walory. Na pewno jest to publikacja potrzebna i oby była ciągle na miejscu dostępna dla turysty zainteresowanego zamkiem, i całym kompleksem. a jest to rzecz o tyle niebagatelna, gdy weźmie się pod uwagę ponad 200-tysięczną rzeszę turystów rocznie zwiedzających zamek.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



SZKICE DO STOSUNKÓW POLSKO – WĘGIERSKICH W ŚREDNIOWIECZU

Książka dra Stanisława A. Sroki zawiera 11 szkiców poruszających problematykę średniowiecznych stosunków polsko – węgierskich, niektóre z nich były wcześniej wygłoszone jako referaty. Napisane zostały zwięzłym i zrozumiałym językiem, podbudowane źródłami i najważniejszą literaturą.

Książkę rozpoczyna bardzo ciekawy szkic na temat korony św. Stefana, najważniejszego symbolu państwowego Węgier. Nie znajdziemy w literaturze polskiej opisu jej burzliwej historii, dobrze więc się stało, że autor przybliżył czytelnikowi w Polsce jej dzieje. Miłośnikom dziejopisarstwa polecam do przeczytania tekst poświęcony średniowiecznym kronikom węgierskim. Biorąc pod uwagę silne powiązania obu państw w epoce średniowiecza, to właśnie w tych kronikach znajdziemy wiele materiału historycznego do dziejów Polski. Wspomnę tylko, że najstarszą kroniką węgierską jest *Gesta Hungarorum* nieznanego autora z około 1200 roku.

Świetne są miniatury w obrazkowej węgierskiej *Kronice ilustrowanej* autorstwa Mikołaja Medgyesiego, malarza herbów na dworze Ludwika Andegaweńskiego. Kroniki obejmują dzieje Węgier do roku 1330. Pierwsza miniatura odnosząca się do historii Polski znajduje się na karcie 49 i przedstawia oblężenie Krakowa przez wojska Władysława I Świętego.

Wszystkie szkice są ciekawe, warte przeczytania, jednak w tym moim krótkim omówieniu polecę państwu jeszcze niewielki tekst o nekrologu spiskim *Necrologium ecclesie Scepusiensis* (zawiera informacje o datach śmierci kanoników i duchownych Kapituły Spiskiej) i szkic o związkach Uniwersytetu Krakowskiego z Węgrami, warto wiedzieć, że w murach tej szacownej uczelni masowo kształciła się młodzież węgierska.

Książkę kończy szkic poświęcony rozbojom na pograniczu polsko – węgierskim w XV wieku, warto sięgnąć po tę książkę choćby po to by przeczytać, że słynną bandą zbójnicką Włodka Skrzyńskiego rządziła jego żona Katarzyna, która nie tylko rabowała, ale i założyła fałszywą mennicę. Nie zginęła jednak, jak tradycja głosi powieszona za lewe żebro, bo taka śmierć zarezerwowana była dla tylko dla zbójnickiego hetmana, ale najnormalniej w tym czasie spalona na stosie. Rozboje na pograniczu polsko – węgierskim stanowiły poważny problem, nie sprzyjały rozwojowi gospodarczemu. Jakoś nie można było rozprawić się ze zbójnikami, często pozostawali bezkarni, a dlatego, że znajdowali schronienie w zamkach po obu stronach granicy. No cóż, dostojnicy też musieli z czegoś żyć.

Książka ciekawa, nie męcząca w czytaniu, mimo swojej naukowej proveniencji.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Stanisław A. Sroka: *Wokół kontaktów dawnych ziem węgierskich z Polską w średniowieczu*, Wydawnictwo Homini, Bydgoszcz 2002, s. 134.

PRACE PIENIŃSKIE

POD REDAKCJĄ RYSZARDA M. REMISZEWSKIEGO. TOM 11 (2000).

60 PUBLIKACJA OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH.

Ten 11 już tom Prac Pienińskich nadal jak zawsze wzbogaca naszą wiedzę o regionie Pienin, Spisza i nie tylko. Otwiera go opis przejścia skasowanego 60 lat temu szlaku zwanego *Skalną Percią*, wyznakowanego i opisanego przez ks. Walentego Gadowskiego. Tę historyczną trasę przebyli 4 maja 1999 r. Ryszard M. Remiszewski, Sławomir Wróbel i Jacek P. Zachwieja.

Minęły cztery lata od przekazania Zbiorników Wodnych Czorsztyń – Niedzica do eksploatacji, można się już pokusić o ocenę plusów i minusów zaistnienia tych akwenuw w ekosystemie. Robi Łukasz Kubik. Zbiorniki zaistniały. A ich wpływ jest niewątpliwy, w wielu wypadkach negatywny dla przyrody Pienin. Mówi się, że zbiornik uratował w 1997 roku ziemię nowosądecką przed powodzią, która w roku 2001 nadeszła z innych źródeł. Trzeba dodać, że uratowanie zależy także od pomysłu ludzi, nic nie pomógł zbiornik przed zalaniem Krzeszowa w roku 2001, gdy decydenci przyspali...

Jan Tyszkiewicz zastanawia się z kolei kto i po co zasiedlał okresowo Walusiową Jamę – największą jaskinię Pienin. Janusz Kamocki przenosi nas dość daleko – do Derenka na Węgry, wsi zasiedlonej onegdaj prawdopodobnie przez Spiszaków, którzy zachowali polską świadomość narodową i zwyczaje (my som skądeś od Krakowa). Kolejni autorzy piszą o historii i zabytkach Niedzicy, Szczawnicy, Lewoczy, Popradu. Kolejny przedruk tekstu Mariana Gotkiewicza dotyczący kresów południowych, zamieszkanych przez ludność polską, które obecnie należą do Słowacji. Pograniczu polsko – węgierskiemu poświęcone było sympozjum w Szczawnicy (22-24.09.2000), które omówił R.M. Remiszewski.

W tomie za rok 2000 nie można było pominąć tak ważkiego wydarzenia jak I Światowy Zjazd Górali Polskich, któremu także i my poświęcamy dział w IX tomie Pamiętnika PTT.

Przeglądając do końca Prace Pienińskie znajdziemy odnotowane przeważnie przez R.M. Remiszewskiego wydarzenia i wydawnictwa związane głównie ze Szczawnicą i pobliską okolicą. Teksty w całym tomie przeplatane są poezją.

Na koniec nie można było nie odnotować odejścia Witolda Henryka Paryskiego, który był od 1991 roku członkiem zespołu historycznego Ośrodka. Ryszard M. Remiszewski wspomina swoje osobiste kontakty z W.H. Paryskim i wizyty na Kozińcu, jest też zdjęcie z 1996 roku, na którym widzimy także Panią Zofię.

Tak więc ukazał się kolejny, wartościowy tomik, w którym uważny czytelnik doczyta się znacznie więcej niż tu zasygnalizowałam.

Barbara Morawska – Nowak

„PRACE PIENIŃSKIE”, TOM 11

Kolejny tom *Prac Pienińskich* ukazał się z pewnym opóźnieniem (w połowie 2001 r.), ale za to w zwiększonej objętości. Jego ocena stanowi wyzwanie dla recenzenta, nie tyle z powodu zawartości czy uwag merytorycznych, ale dlatego, że Redaktor prosząc mnie o nią właściwie nie pozostawił mi żadnego pola manewru. Tom otwiera bowiem *Wstęp* pióra Ryszarda Remiszewskiego, który jest właściwie najlepszą recenzją, zawiera bowiem nie tylko informacje o zawartości tomu, ale i ocenę poszczególnych artykułów, z którą właściwie można się tylko zgodzić. Jednak dla porządku wypada odnotować i spróbować ocenić przynajmniej najważniejsze materiały.

Tom 11 otwiera relacja R. Remiszewskiego *Skalna Perć po latach* – tytuł już sam mówi za siebie. Szlak ten obrósł legendą, zwłaszcza od czasu jego oficjalnego zamknięcia. Pamiętam, że jeszcze w latach 50. niektórzy próbowali (z różnym skutkiem) przemknąć nim pod mniej wówczas argusowym okiem Parku, czasami nawet udawało się i wówczas tacy zdobywcy chadzali w glorii, szczególnie w środowisku studenckim. Potem było jednak coraz trudniej i szlak stał się nieznany młodszemu pokoleniu, a szkoda, była to bowiem atrakcja, jakich w naszych górach nie ma zbyt wiele. Relacja jest rzetelna i ciekawa, ale wyczuwam w niej jakby pewien niedosyt, jakby eksplorery oczekiwali czegoś więcej. Miejmy tylko nadzieję, że nie odrodzi się teraz moda na zdobywanie Perci.

Kolejny artykuł: *Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn – Niedzica – Sromowce Wyżne* Łukasza Kubika jest próbą przedstawienia historii powstania obiektu i oceny skutków. Autor stara się obiektywnie, pomimo wyraźnie wyczuwalnej proekologicznej postawy, przedstawić racje przemawiające za powstaniem zapory i przeciwko jej istnieniu. Interesująca jest część końcowa, w której autor dokonuje rekapitulacji skutków powstania zapory i zbiornika, dochodząc do wniosków, które od dawna są znane architektom krajobrazu, iż sztuczne zbiorniki wodne należą do tych inwestycji, które najlepiej, najszybciej i w sposób prawie naturalny wpisują się w każdy krajobraz. W końcu w wielu masywach górskich nie brakuje naturalnych jezior i na pierwszy rzut oka, zwłaszcza, gdy nie widać zapory, trudno jest ocenić z jakim akwenem mamy do czynienia.

Dyskusyjny na pewno jest artykuł Jana Tyszkiewicza *Jaskinia Walusiowa. Jama. Uwagi o jej zasiedleniu*. Jest to właściwie zaproszenie do dyskusji nad zagadnieniem badań śladów pobytu człowieka w jaskiniach pienińskich. Autor zwięźle przedstawił swój punkt widzenia i propozycje badań. Teraz należy tylko oczekiwać ich realizacji.

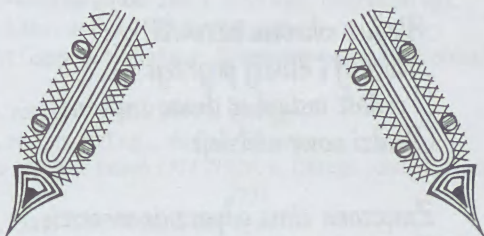
Na pewno interesujący, chociaż bez wyraźnego związku z terenem jest artykuł Janusza Kamockiego *Derenczanie – węgierscy Polacy*, natomiast trzy kolejne artykuły: Andrzeja Skorupy *Malowidła ścienne w kościele w Niedzicy*, Tadeusza M. Trajdosa *Początki wsi i parafii Łapsze Wyżne* i Elżbiety Łukuś *Mecenat artystyczny właścicieli zamku Dunajec* stanowią kwintesencję tomu. Wydaje mi się, że to jest to, czego najbardziej oczekują czytelnicy: bardzo rzetelnie opracowane (nazwiska to znane firmy naukowe), nowe lub mało spopularyzowane zagadnienia i do tego ściśle powiązane z Pieninami i Spiszem. Wszystkie trzy wybitnie wzbogacają wiedzę, nie tylko turystów i krajo-

znawców. Podobny charakter ma skromniejsze opracowanie Jolanty Jarońskiej – Bieniek Stanisław Eljasz Radzikowski i Łukasz Malinowski – *budowniczy tandem* przybliżające postaci twórców największych obiektów w uzdrowisku.

Pozostałą część tomu wypełniają drobne doniesienia, polemiki, relacje z wydarzeń, nekrologi i recenzje. Jest to na pewno część potrzebna, dokumentująca życie regionu i postaci tam działające, ale zastanawiam się, czy przypadkiem nie następuje niepotrzebne przeniesienie akcentów. W końcu *Prace Pienińskie* są rocznikiem, natomiast miejsce na takie informacje powinno być w jakimś lokalnym periodyku ukazującym się z większą częstotliwością i nadszającym za wydarzeniami. Jest to na pewno dyskusyjne i redakcja może mieć inne zdanie, a przede wszystkim na widoku inne korzyści z takiego doboru materiałów. W każdym razie należy wysoko ocenić tom 11, zresztą jak zawsze i jak wszystkie tomy poprzednie. W końcu trudno robić zarzut Redakcji, że się rozwija i chce poszerzać zakres tematyczny – to tylko zaleta i należy mieć nadzieję, iż kolejne tomy ukażą się regularnie i co najmniej w równej objętości. Jeśli progresja będzie postępować w takim tempie, to za kilka lat *Prace Pienińskie* mogą przerosnąć *Wierchy* – i tu mam dylemat, czy im tego życzyć.

Marek Staffa: „*Prace Pienińskie*”, tom 11, Na szlaku, nr 9/147/, s. 32

Prace Pienińskie, tom 11, Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, 2000, ss.172 + 16 (wkładka z il. barwnymi).



Pani Zima

Przez miasta, wioski, łąki i pola
Wędruje Pani Zima,
Twarz ma zmęczoną i pomarszczoną
I kostur w ręku trzyma;

W ciepłym kubraku, chustą okrywa
Srebrzone szronem swe loki,
Co jak lodowe sople w krąg głowy
Zwieszają się jej na boki.

Kaszele co chwila i nos wyciera,
Trzęsąc się z zimna cała,
Jej postać w długiej szacie do ziemi
Śniegiem okryta, biała.

Gdzie przejdzie, wszędzie mrozem powieje
I zmrozi wszystko po drodze,
Ubieli drzewa, pola i łąki,
Natrudzić się musi srodze.

Ale już wkrótce zaświeci,
Mocniej i dłużej pogrzeje
I radość wstąpi w dusze znękane,
Obudzi nowe nadzieje.

Zmęczona zima odpocznie wreszcie,
Ogrzeje się u komina,
Przyjdzie znów wiosna i świat ożywi,
Radosna, kwiatowa dziewczyna.

Sobota, 3 lutego 2001 r.

Teresa Zajewska
Gdańsk

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,

2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,

5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Talasiewicza*, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,

11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,

12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasa*, n. 200 egz.,

14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,

1990

15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,

18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: *Łzę Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,

33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku*

historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*,
n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigrąya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budzieli*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz.,
dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 100 egz.,
52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998

55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 300 egz.

56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz., (druk w 1999 r.),
1999

57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródła Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.
2001

60. *Prace Pienińskie*, tom 11, n. 300 egz.,

WYKAZ CZŁONKÓW OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
<u>dr Eugeniusz Rustanowicz</u> (Krościenko n. D.)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Barbara Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
<u>dr inż. Roman Walewski</u> (Warszawa)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Niedzica)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)
--

SPIS TREŚCI

<i>Prace Pienińskie</i> pismem specjalistycznym.....	3
--	---

I. Rozprawy i artykuły

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Przełomem Dunajca	5
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Złamany most przy Piaskach	12
<i>Waldemar Nadolski</i> – Początki turystyki w I i II gimnazjum nowosądeckim do 1914 roku	19
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Jaskinia w Facimiechu, jej odkrycie i ujawnienie	28
<i>Krzysztof Żarna</i> – Stanowisko polskiej opinii publicznej wobec wydarzeń w Czechosłowacji w maju 1938 roku	36
<i>Andrzej Skorupa</i> – Feretrony w kościołach Polskiego Spisza - Część I	56
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Kościół, plebani i parafia w Lechnicy w drugiej połowie XVII w. i pierwszej połowie XVIII w.	63

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

<i>Jolanta Jaročka-Bieniek</i> – Adam Stadnicki - właściciel szczawnickiego zdrojowiska. W 120 rocznicę urodzin i 20 rocznicę śmierci	81
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jubileuszowy Rok Szczawnicy	85
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jubileusz Parku w Pieninach	87
<i>Maria B. Styk</i> – Refleksje wokół nazwy geograficznej Trzy Korony	93
<i>Stanisław A. Sroka</i> – Addenda do spisu polskich starostów na Spiszu w XV wieku ..	100
<i>Andrzej Skorupa</i> – O kościele św. Idziego w Popradzie raz jeszcze	104
<i>Elżbieta Łukuś</i> – Bogactwa spiskiej gwary	108
<i>adeusz M. Trajdos</i> – Suplement do przekładu wizytacji Zsigraya w 1700 r.	111
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Zapomniany Stefan Szalay	113
<i>Jadwiga Grabowska</i> – Czulość serca	115

III. Polemiki, recenzje

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Święta Kinga w poezji polskiej	139
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kościoły poskiego Spisza	140
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – O Zespole Zamkowym w Niedzicy	141
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Szkice do stosunków polsko - węgierskich w średniowieczu	142

IV. Varia

<i>Bogusław Siedlarczyk</i> – Konkurs wiedzy o Pieninach	120
<i>Marian Pukański</i> – Powrót bł. ks. Józefa Stanka - kapelana Armii Krajowej do rodzinnej wsi	122
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 90 - lecie urodzin red. Leona Rydla	125
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – XX lat Ośrodka KTG na Turbaczu	131
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Eugeniusz Rustanowicz 1910 - 2001	133
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Roman Kolumna-Walewski 1906 - 2000	135
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Paweł Grawicz - fotograf Szczawnicy, Pienin i Krakowa	137
<i>Stanisław Hendel</i> – Jan Salamon - malarz i poeta	138

<i>Barbara Morawska-Nowak</i> – Prace Pienińskie	143
<i>Marek Staffa</i> – „Prace Pienińskie”, Tom 11	144
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	147
Wykaz członków Ośrodka KTG w Pieninach	149

V. Poezje

<i>Teresa Zajewska</i> – Polska jesień	18
<i>Krystyna Aleksander</i> – Tak niewiele zostało	79
<i>Krystyna Aleksander</i> – Wszystko, co piękne, z miłości zrodzone	119
Wiersz poświęcony bł. ks. Józefowi	124
<i>Teresa Zajewska</i> – Pani Zima	146



Sromowce Niżne - na kamieńcu, przed splywem.
Od lewej: Ryszard M. Remiszewski, Piotr Kosior, Stanisław Węglarz,
Aleksander Śmietana, Andrzej Kaciuba [Przełomem ...]

(fot. Krzysztof Smereka)



Popod Wylizaną w bryzgach Dunajca.
Zespół: Ryszard M. Remiszewski, Aleksander Śmietana [Przełomem ...]

(fot. Krzysztof Smereka)



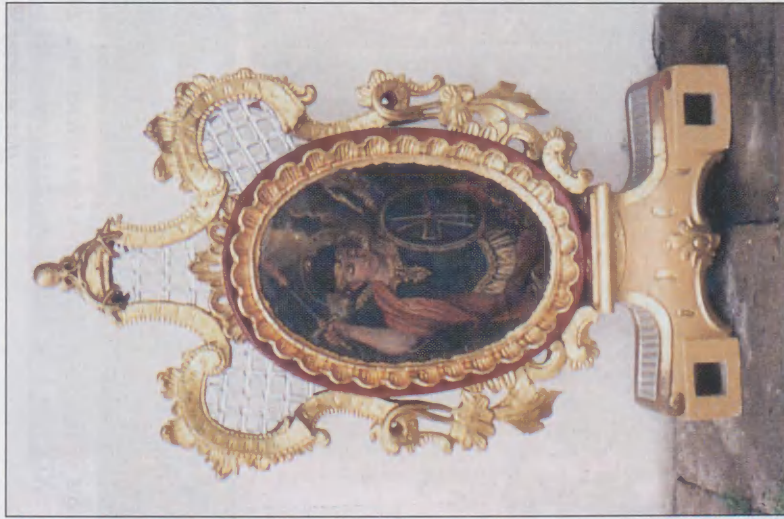
Św. Maria Magdalena - obraz w feretronie rokokowym
w Nowej Białej

[Feretrony w kościołach ...] (fot. Andrzej Skorupa)



Św. Władysław - obraz w feretronie barokowym
w Nowej Białej

[Feretrony w kościołach ...] (fot. Andrzej Skorupa)



Michał Anioł - obraz w feretronie rokokowym
w Łapszach Niżnych

[Feretrony w kościołach ...] (fot. Andrzej Skorupa)



Matka Boska - rzeźba feretronowa w Nowej Białej
[Feretrony w kościołach ...]

(fot. Andrzej Skorupa)



Św. Małgorzata Alacoque - obraz w feretronie z końca XIX w. w Łapszach Niżnych [Feretrony w kościołach ...] *(fot. Andrzej Skorupa)*



Matka Boska Niepokalanie Poczęta - rokokowa rzeźba feretronowa w Łapszach Niżnych [Feretrony w kościołach ...] *(fot. Andrzej Skorupa)*



Czerwony Klasztor - porozumienie podpisują: Arkadiusz Nowicki (z prawej) i Martin Kassa (z lewej), Michał Sokołowski (pierwszy z prawej)
[Jubileusz Parku ...] *(fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Czerwony Klasztor - przemawia dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego Michał Sokołowski [Jubileusz Parku ...] *(fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Sąd Ostateczny - fresk na ścianie tęczowej kościoła p. w. św. Idziego w Popradzie
[O kościele św. Idziego ...] *(fot. J. P. Zachwieja)*



Pochód Trzech Króli - fresk na północnej ścianie nawy kościoła p. w. św. Idziego
w Popradzie [O kościele św. Idziego ...] *(fot. J. P. Zachwieja)*



Grób Stefana Szalaya

(fot. Robert Wosiek)



Pod kaplicą papieską na Rusnakowej Polanie (03 .06 .2000 r.)
Od lewej: Andrzej Dziękaniec-Boškoc, Jerzy Kapłon, Jadwiga Polańska,
ks. Kazimierz Krakowski Hania Kochańska, Ryszard M. Remiszewski,
Anna Żychowska, Danuta Reško, Tadeusz Kuba Kochański [XX lat Ośrodka ...]

(fot. Robert Wosiek)

